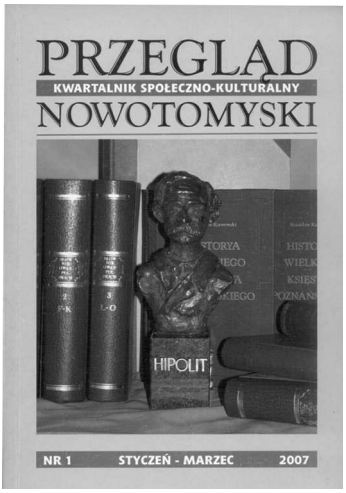

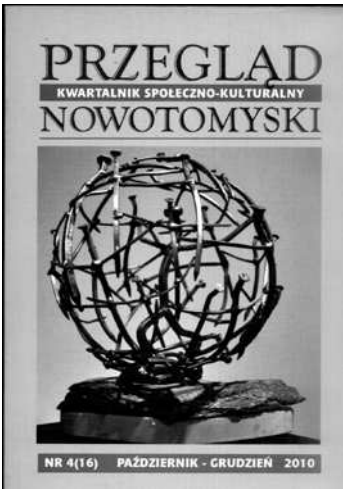

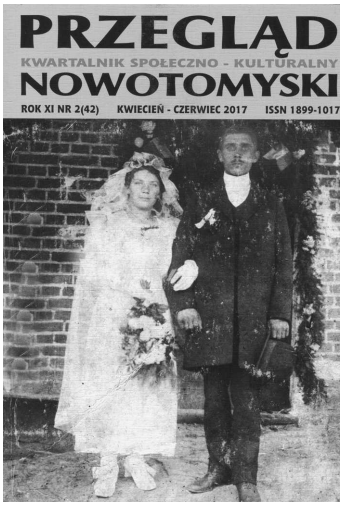

PRZEGLĄD
KWARTALNIK SPOŁECZNO - KULTURALNY
NOWOTOMYSKI

Rok IX Nr 3 (43) 2017 Cena 8 zł

WYDAWCA:
Nowotomyskie Towarzystwo Kulturalne
współpraca wydawnicza:
Wydawnictwo *Opalgraf* Opalenica

REDAKCJA:
Lucyna Kończal - Gnap
Bogumił Wojcieszak

Adres redakcji:
ul. Witosa 8
64-300 Nowy Tomyśl
tel. (61) 44 21 270
e-mail: zarzad.ntk@gmail.com

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania nadesłanych materiałów, redagowania i opatrywania własnymi tytułami

Na okładce:
Amatorska Grupa Teatralna podczas akcji Narodowego Czytania 2017 w MiP Bibliotece Publicznej w Nowym Tomyślu
Fot. I. Putz

Sprostowanie:
Pomyłkowo podaliśmy nazwisko właścicielki zdjęcia na okładce w nrze 2/2017. Należy ono do p. Arlety Nowickiej-Krzyśków i przedstawia Rozalię i Piusa Nowickich z Wytomyśla, biorących ślub w 1920 r. Za zaistniałą pomyłkę przepraszamy.

Publikacja współfinansowana
ze środków Gminy Nowy Tomyśl
i Powiatu Nowotomyskiego

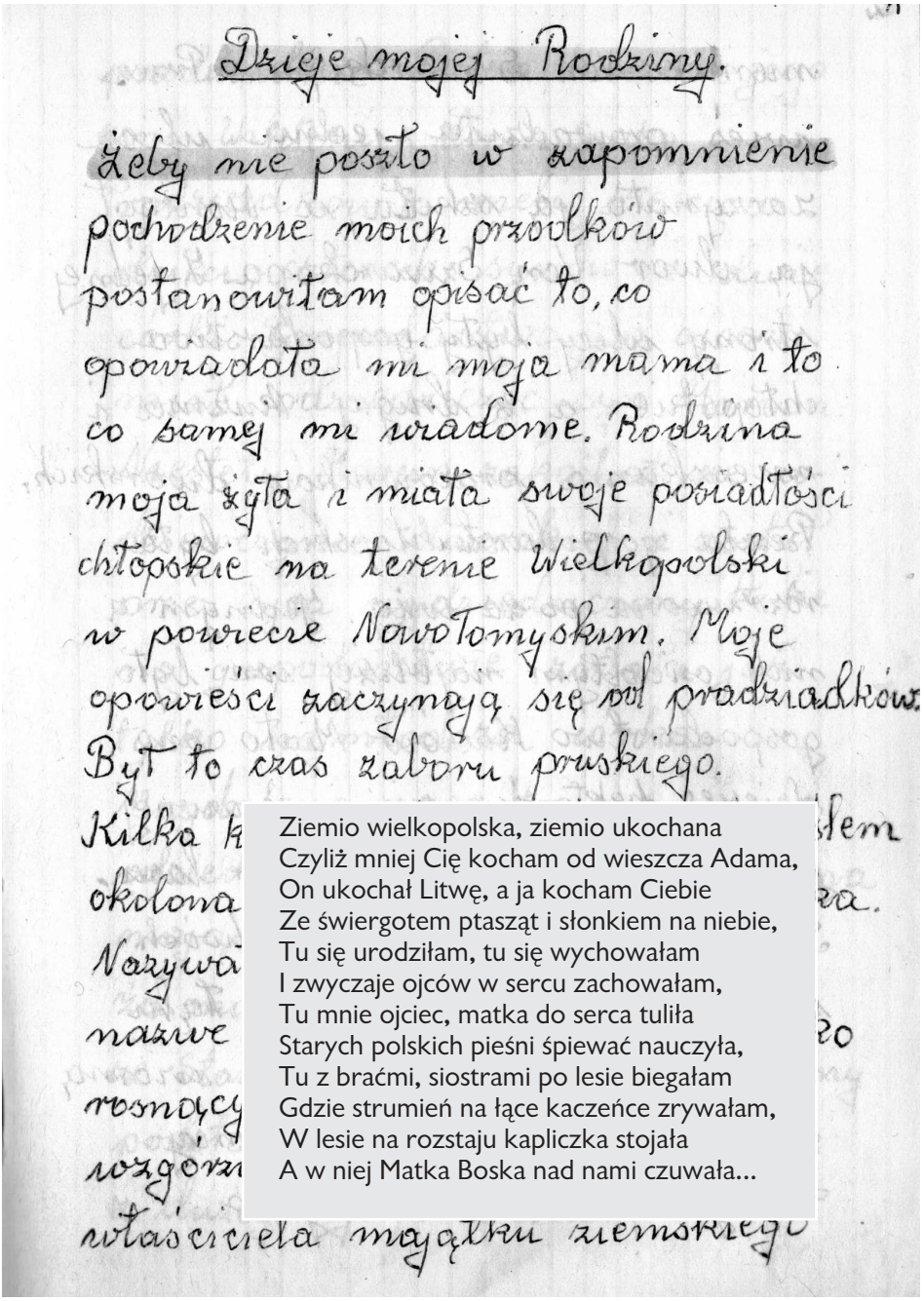

Dzieje mojej Rodziny.

Żeby nie poszło w zapomnienie
pochodzenie moich przodków
postanowiłam opisać to, co
opowiadała mi moja mama i to
co samej mi wiadome. Rodzina
moja żyła i miała swoje posiadłości
chłopskie na terenie Wielkopolski
w powiecie Nowotomyskim. Moje
opowieści zaczynają się od pradziadków.
Był to czas zaboru pruskiego.
Kilka k
okolona
Nazywa
nazwe
rosnący
rozgor
właściciela majątku ziemskiego

Ziemio wielkopolska, ziemio ukochana
Czyliż mniej Cię kocham od wieszcza Adama,
On ukochał Litwę, a ja kocham Ciebie
Ze świergotem ptasząt i słonkiem na niebie,
Tu się urodziłam, tu się wychowałam
I zwyczaje ojców w sercu zachowałam,
Tu mnie ojciec, matka do serca tuliła
Starych polskich pieśni śpiewać nauczyła,
Tu z braćmi, siostrami po lesie biegałam
Gdzie strumień na łące kaczeńce zrywałam,
W lesie na rozstaju kapliczka stojała
A w niej Matka Boska nad nami czuwała...

Pierwsza strona rękopisu pamiętnika i fragment wiersza Wiktorii Sadowskiej z d. Szofer

Dzieje mojej rodziny

Pamiętnik Wiktorii Sadowskiej z d. Szofer

Prezentujemy przesłany nam przez Zdzisława Sadowskiego ze Szczecina pamiętnik jego matki Wiktorii Sadowskiej z d. Szofer, która opisała w nim dzieje swojej rodziny, związanej ze wsią Róża koło Nowego Tomyśla. Zamieszczony poniżej fragment pamiętnika zawiera opis życia wiejskiego od 1880 r. (tj. od ślubu Magdaleny Kucz i Mikołaja Marchewki – dziadków Wiktorii), poprzez I i II wojnę światową, jej przymusową ucieczkę przez część Europy z niemiecką baronową, u której służyła w czasie okupacji, powrót z przygodami do rodzinnej wsi, aż do roku 1946, tj. ślubu Wiktorii (autorki pamiętnika) z Tadeuszem Sadowskim i jej wyjazdu ze wsi. Oczywiście pamiętnik obejmuje także dalsze lata po ślubie, osiedlenie się wraz z mężem (pochodzącym ze wsi Pomorzany koło Gniezna) najpierw w Katowicach, ostatecznie w Szczecinie i powroty – już z dziećmi – do rodzinnej wsi na wakacje. Wiktoria Sadowska (1919 – 2003) nie była nietuzinkową wiejską dziewczyną, ale inteligentną społecznicą, członkinią Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Żeńskiej i przewodniczącą miejscowej organizacji włościanek, która po kursach w Poznaniu, organizowała życie kulturalne swojej i przyległych wsi. Prezentując poniżej jej wspomnienia, dochowaliśmy wierności oryginalnemu tekstowi, dokonując jedynie ujednolicenia pisowni niektórych form wyrazowych oraz formatując tekst m. in. poprzez wprowadzenie doń akapitów. [red.]

Żeby nie poszło w zapomnienie pochodzenie moich przodków postanowiłam opisać to, co opowiadała mi moja mama i to, co samej mi wiadomo. Rodzina moja żyła i miała swoje posiadłości chłopskie na terenie Wielkopolski w powiecie nowotomyskim. Moje opowieści zaczynają się od pradziadków. Był to czas zaboru pruskiego. Kilka kilometrów za Nowym Tomyślem, okolona lasem, była mała wioska. Nazywała się Róża. Mówiono, że nazwę tę otrzymała od półdziko rosnących róż, które rosły na wzgórzu w parku tamtejszego właściciela majątku ziemskiego Niemca von Schwarzkopfa. Przez wieś prowadziła jedna ulica, zaczynała ją szkoła, a kończył ją dwór Schwarzkopfa. Z jednej strony ulicy były gospodarstwa chłopskie, a z drugiej kuźnia i mieszkania pracowników dworskich. Reszta gospodarstw była rozrzucona za wsią. Jednym z nich, osiadłym najbliżej wsi, było gospodarstwo Kuczów. Miało ono dziesięć hektarów ziemi uprawnej, jeden hektar łąki i hektar lasu. Stare budynki osłaniał z dwóch stron las.

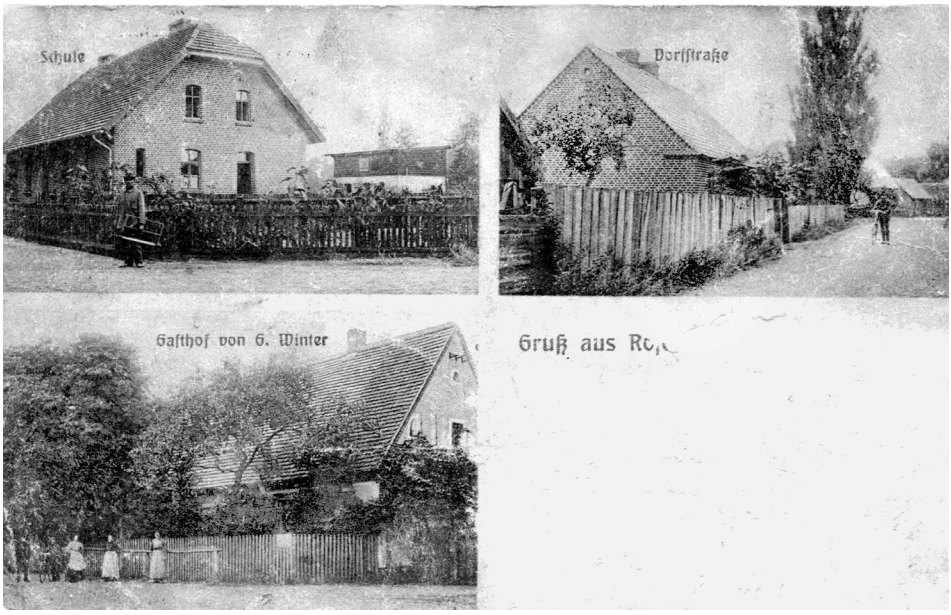

Róża na pocztówce z początku XX stulecia

Dalej ciągnęły się łąki rozdzielone strumykiem, a wiosną żółte od kwitnących kaczeńców. To była posiadłość mojego pradziadka Piotra Kucza i jego żony Wiktorii z domu Szuba.

Pradziadkowie mieli sześcioro dzieci, czterech synów i dwie córki. Gospodarstwo po ojcach miał odziedziczyć syn Marcin. Niestety Marcin zakochał się w dziewczynie dworskiej i został przez ojca wydziedziczony. A że na gospodarstwie została już tylko najmłodsza córka Magdalena, więc to ona odziedziczyła ojcowiznę. Magdalena mając dwadzieścia lat wyszła za mąż w 1880 r. za Mikołaja Marchewkę ze Starego Tomyśla. Był to przystojny, postawny chłopak pochodzący z dużego gospodarstwa. Marzyło mu się, żeby to gospodarstwo ulepszyć i nowo pobudować. Lecz pieniądze przeznaczone na budowę przydały się na coś innego. W tym czasie spaliły się we wsi zabudowania gospodarcze Fenricha, pozostał tylko dom. Fenrich nie był ubezpieczony, a nie mając pieniędzy na budowę sprzedał ziemię i wyprowadził się. Połowę ziemi wraz z domem kupił von Schwarzkopf, a drugą połowę, dziesięć hektarów kupił dziadek Mikołaj. Miał więc teraz duże gospodarstwo. W tym czasie umiera prababka, a za dwa lata pradziadek.

W 1901 r. wybuchł u dziadków pożar. Spaliły się całe zabudowania gospodarcze i nawet pewien żywy inwentarz. Pozostał tylko dom stojący na uboczu. Było to na wiosnę. Dziadek umieścił konie i resztę inwentarza w starej stojącej w polu stodole i wziął się za budowę chlewni. Do zimy chlew był wybudowany, a stodołę wybudowano później. Wszystko było już budowane z cegły i kryte dachówką.

Wesele rodziców Wiktorii - Anny Marchewki i Stanisława Szofera - 1912 r.

I tak szedł rok za rokiem, przybyło ziemi, przybyło kłopotu z budową i przybywało dzieci. Bo dziadkowie mieli dziesięcioro dzieci, pięciu synów i pięć córek. Starsi pomagali w gospodarstwie, młodsi chodzili do szkoły, a najmłodsi jeszcze się rodzili. Do szkoły chodzili do Starego Tomyśla, bo szkołę w Róży wybudowano dopiero w 1906 r. W szkole uczyli się w języku niemieckim, a w domu uczyli się czytać i pisać po polsku. Ostatnie dziecko dziadków, to jest córka Franciszka urodziła się w 1905 r., a za trzy lata dziadkowie wydali za mąż najstarszą córkę Mariannę. Za pół roku wychodzi za mąż następna córka Magdalena. Szósta wiekiem Anna, zapoznała Stanisława Szofera, zamożnego chłopaka z sąsiedniej wsi. Stanisław miał tylko jednego brata Józefa. Dziadek widząc dobrą i korzystną partię i chcąc się pozbyć kłopotów z gospodarstwem, wydaje Annę za Stanisława i zapisuje młodym gospodarstwo, chociaż miał pięciu synów. Ślub cywilny brali w Sątopach, a kościelny w Wytomyślu w styczniu 1912 r. Anna i Stanisław to moi rodzice.

Mama miała wtedy lat dziewiętnaście, a ojciec dwadzieścia siedem. Z końcem tego roku żeni się najstarszy brat mamy Michał. Po ślubie wraz z żoną wyjeżdża do Berlina i tam odtąd mieszka. W lutym 1913 r. rodzi się rodzicom córka Leokadia, lecz żyje tylko kilka tygodni. W tym roku dziadek wydaje za mąż czwartą córkę Katarzynę, a rodzice muszą ją wyposażyć. Więc aby włożyć resztę posagu w gospodarstwo, zaczyna się budowę nowoczesnej chlewnio-obory. Zbudowany przez dziadka chlew był już za mały, bo rolnicy hodowali teraz więcej inwentarza. Nowy chlew miał na końcu letnią kuchnię, podpiwniczoną, a w kuchni pompę i wodę.

Anna Szofer - mama Wiktorii z jej starszą siostrą Marysią - 1917 r.

50.lecie ślubu dziadków Wiktorii - Magdaleny i Mikołaja Marchewków - 1930 r.

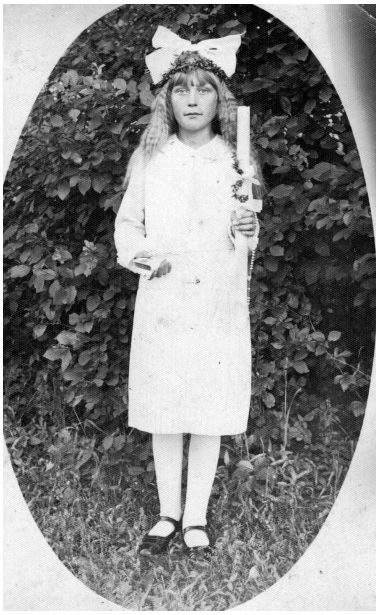

I Komunia św. Wiktorii Szofer - ok. 1929 r.

Był tam też mały pokoik dla służącego. Z letniej kuchni były schody na strych, do piwnicy i kilka na wycementowany ganeczek, który prowadził przez świniarnię do obory. Koryta wszystkie były murowane, kamienne.

Jest rok 1914, wybucha wojna światowa. Ojca zabierają na wojnę, budowa niezupełnie skończona i na młode barki mamy spada cała gospodarka i ta nie skończona budowa. Na wojnę muszą też iść starsi bracia i szwagrowie mamy. Zostaje dużo pracy i kłopotu, dziadek już się wiele nie udziela, a od młodszego rodzeństwa nie ma też dużej pomocy. Ojciec przyjeżdża na krótkie urlopy i znowu musi jechać z powrotem na front aż do Francji. W maju 1916 r. mama rodzi córkę Marię. Jesienią 1918 r. przyjeżdża do domu chory ojciec, lecz i wojna już się kończy. Po tylu latach niewoli powstaje znowu nasza ojczyzna Polska. Wracają z wojny bracia i szwagrowie mamy. Jeden brat ranny, a jeden szwagier poległ. Ale Prusacy nie ustępują, chcieliby dalej nami rządzić. I wybucha u nas w Wielkopolsce powstanie. Trzeba się o swoje prawa bić. Również Śląsk o to walczy, trzeba Niemców wygonić i osadzić polski rząd. Po latach wojny czekało na ojca dużo pracy i napraw w gospodarstwie.

We wrześniu 1919 r. rodzę się właśnie ja. Dano mi na imię Wiktoria, to imię mojej prababki. Teraz ojciec buduje tak zwaną remizę dla maszyn i wozów, a za pięć lat daje dobudować jeszcze przybudówkę do domu. W 1921 r. żeni się brat mamy Stanisław i niedługo potem Jan i Franciszek, a każdy żąda posagu. A biedni rodzice nie wiedzą skąd na to brać. Trzy lata po mnie rodzi się rodzicom znowu córka Anna, a dopiero w lipcu 1924 r. urodził się długo oczekiwany syn Czesław. Rodzice cieszą się, że wreszcie jest syn, lecz za dwa lata rodzi się znowu córka. Dano jej na imię Kazimiera. Wiosną 1928 r. wychodzi za mąż ostatnia córka dziadków Franciszka, a jesienią tego samego

Anna i Stanisław Szoferowie - rodzice Wiktorii; ok. 1930 r.

roku ostatni syn Walenty. W lipcu 1929 r. rodzi mama ostatniego syna Jana. Za rok w październiku dziadkowie Mikołaj i Magdalena obchodzą pięćdziesięciolecie pożycia małżeńskiego, tak zwane „złote gody". Na tę uroczystość zjechały się wszystkie dzieci i wnuki, oprócz żony i dwóch córek najstarszego syna Michała zamieszkałych w Berlinie. Na złotych godach było obecnych 28 wnuków, a ogółem dziadkowie doczekali się ich 35.

Ciągłe uroczystości weselne, dawanie posagów, kataklizmy (oberwanie chmury), zniszczenie zbóż doprowadziło do tego, że gospodarstwo zaczęło podupadać. A mieliśmy wtenczas piękne dwa kare konie, którymi bardzo się cieszyliśmy. Niestety jeden złamał nogę. Trzeba go było dobić, a drugiego sprzedano i trzeba było kupić dwa. I tak jedno nieszczęście pociągało drugie, bo w ciągu następnych pięciu lat padły nam jeszcze dwa konie. Trudne to były lata, podatki były wysokie, a ogółem zaczęło się bezrobocie. A że gospodarstwo było położone za wsią i pod lasem, często nas okradano. Żyło nam się teraz ciężko, zwolniono służącą i siostra Maria mając 15 lat wykonywała razem z mamą bardzo ciężkie prace. Za dwa lata zwalnia się służącego, a biedny ojciec sam całymi dniami pracuje końmi w polu.

Starszy brat Czesław ma dopiero 9 lat. Ojciec jest bardzo dobry, nikomu nie odmówi pomocy i często jest przez ludzi wykorzystywany.

W styczniu 1934 r. rodzice ojca obchodzą złote gody. Dziadkowie Szoferowie mieli tylko dwóch synów i doczekali się 11 wnuków. Jesienią 1935 r. umiera babcia Szoferowa, a w styczniu 1936 r. umiera dziadek Szofer. Za miesiąc umiera drugi dziadek – Mikołaj Marchewka.

Stanisław Szofer podczas pracy w polu - ok. 1933 r.

Posiłek podczas żniw - 1938 r.

Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Żeńskiej w Róży w przerwie kursu gotowania i pieczenia z ks. proboszczem z Wytomyśla; Wiktoria Szofer stoi w górnym rzędzie pierwsza z lewej - 1936 r.

Młodzież z Róży w obejściu Szoferów; od prawej Roman Haładuda (przyszły mąż Marysi Szofer), Wiktoria Szofer (trzyma wiadro), Marysia Szofer (w sukni z białym kołnierzykiem), nieco dalej Anna Szofer (z kubkiem w ręku) - prawdopodobnie 1938 r.

Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Żeńskiej

w Poznaniu

Zaświadczenie n

Druhna Wiktoria Szoferówna

urodzona dnia 26. IX. 1919 w

zamieszkała w Wytomyślu pow. N. Tomyśl

członkini Oddziału w Wytomyśl

uczestniczyła w kursie propagandowo-usprawn. wych. fiz.

w Bninie w czasie od 5. V. do 25. V. 37.

z wynikiem ogólnym zadowalającym

Stopnie z poszczególnych działów wyszkolenia

musztra — elementy POS

gimnastyka — pływanie

gry — tańce

instruowanie gier — śpiew

dział organizacyjny

Bnin dnia 25/5. 1937 Felicja Śmierzewska

Wiktoria Szofer - 16. letnia szefowa Koła Włościanek w Stowarzyszeniu Zjednoczonych Ziemianek i druhna Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Żeńskiej . W tle zaświadczenie z kursu wychowania fizycznego Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Żeńskiej - 1937 r.

Rodzina Szoferów w komplecie; stoją od lewej: Wiktoria, Kazimiera, Czesław, Anna i Maria; siedzą rodzice Anna i Stanisław Szoferowie; pomiędzy nimi stoi najmłodszy syn Janek. Zdjęcie wykonane z okazji I Komunii św. Janka - prawdopodobnie 1938 r.

A życie toczy się dalej w trudzie i mozolnej pracy, lecz jesteśmy już starsi i mocniejsi. Skończyłam już 16 lat i tej zimy jeździłam do Nowego Tomyśla do znajomej poduczyć się szycia. Z siostrą Marią należymy do organizacji młodzieżowej, więc mamy to wiejskie życie trochę urozmaicone. W 1937 r. wysyłają mnie na kurs wychowania fizycznego, abym te wiejskie dziewczyny czegoś nauczyła. To, co mogłam to im przekazałam, nauczyłam różnych tańców, mieliśmy wycieczki, a zimą na naszych wiejskich scenach graliśmy różne sztuki teatralne. Dużo współpracowałam z naszym kierownikiem szkoły podstawowej, to on był doradcą i pomocą. Zimą 1937 r. organizacja włościanek, do której też z siostrą Marią należymy, urządza kurs prasowania sztywnej bielizny, w którym też bierzemy udział. Wtenczas mężczyźni nosili kołnierzyki u koszul na sztywno prasowane. Za rok bierzemy udział w kursie gotowania i pieczenia.

Gdy nasze gospodarstwo zaczęło się podnosić, nadszedł ten tragiczny wrzesień 1939 r. I znowu Niemiec wkracza w naszą ojczyznę i niesie nam łzy i mękę. Zaczęło się zabijanie ludzi, zamykanie do więzień i obozów, nikt nie był pewien dnia ani godziny. Zamykano u nas kościoły, księży wywożono do obozów, ścinano krzyże i rozbijano przydrożne kapliczki. I naszą też rozbili, stała ona na naszym polu przy rozstaju dróg. Zaraz też zaczęli wysiedlać Polaków ze swoich domów i gospodarstw. Wszystko trzeba było zastawić, a iść tylko z tym, co się w ręce zabrało.

W grudniu tego samego roku wysiedlają z gospodarstwa brata ojca z całą rodziną i zawożą do Żarek koło Częstochowy. Do naszej wsi przybyło wojsko niemieckie i zakwaterowało się we dworze Grzymka.

Nadmieniam, że Grzymek kupił ten majątek od von Schwarzkopfa zaraz po zakończeniu pierwszej wojny światowej. Grzymek wraz z żoną i dziećmi wyjechał przed nadejściem wojska do rodziny do Krakowa. Teraz codziennie zamykano dwóch mężczyzn jako zakładników dla bezpieczeństwa wojska. Ten koszmar skończył się z wyjazdem wojska, a majątek objął teraz niemiecki administrator. Tak minął pierwszy rok wojny w niepewności, czy i kiedy nas wysiedlą. Byliśmy wszyscy razem w domu, lecz musieliśmy chodzić pomagać w polu w pracach tym, co mieli gospodarstwa po wysiedlonych. A było mało osób do pracy, obojętnie czy był to Polak czy Niemiec.

Chciano byśmy podpisali listę niemiecką, bo brat mamy, który mieszkał w Berlinie miał obywatelstwo niemieckie, lecz odmówiliśmy. Chcieliśmy dzielić los innych Polaków. Siostra Maria postanowiła wyjść za mąż i starała się o potrzebne dokumenty, lecz oznajmiono jej, ze ślub może otrzymać, gdy skończy 25 lat. W drugim roku wojny nasz Burgermeister powiedział, że jest nas za dużo do pracy na naszym gospodarstwie, jedna osoba musi odejść. A że u sąsiadów Polaków była krewna, która przyjęła folkslistę (volkslistę)*, to u Polaków nie było jej wolno pracować, więc na jej miejsce wyznaczono siostrę Anię. Ja wtenczas byłam w słabym zdrowiu. Mieszkali u nas razem z babcią ciocia Franciszka z wujkiem i dziećmi. Wprowadzili się po śmierci dziadka. Wujek miał wspólny warsztat z dwiema osobami i strasznie go oszukali. Stracił swój i cioci posag. Byli bez wyjścia, bo stracili wszystko. Więc wprowadzili się do babci i wujek jeździł do pracy do Nowego Tomyśla.

Tak jak pracował za Polskę, tak nadal i za okupanta. Lecz pewnego dnia nie wrócił już z pracy, było to pod koniec drugiego roku wojny. Potem rewizja w domu. Nie było nic podejrzanego, jednak zabrali go do obozu. Z wysiedlaniem przycichło, aż tu nagle w ciemną noc listopadową przyjechali SS-mani nas wysiedlać.

Dali nam pół godziny na ubranie się i zapakowanie najpotrzebniejszych rzeczy. Jeden został nas pilnować, a drudzy pojechali dalej. Babci i cioci nie wyrzucali, lecz nie pozwolili im do nas wyjść. Do nich było osobne wejście. Nie mieliśmy akurat nic chleba, na noc był zrobiony zaczyn na chleb, więc kazali zanieść mąkę i zaczyn do cioci, żeby w dzień upiekła chleby. Przy okazji było krótkie pożegnanie z babcią i ciocią. Po pół godzinie przyjechał jednokonny wóz i jeszcze jeden żandarm. Załadowaliśmy swoje tobołki na wóz, oni odebrali nam klucze, pozamykali drzwi i poprowadzili nas do wsi. We wsi zapukali do najbliższego domu i kazali dać dla nas dwa chleby, obiecując im, że będą mieli jeszcze w ten dzień oddane. Razem z nami w tę noc wysiedlali z gospodarstw dwie rodziny, także tych sąsiadów, u których była siostra Anna. Anna została dołączona do nas, do naszego wozu. Więc żegnaj domku i żegnajcie strony rodzinne, nie wiadomo gdzie nas los rzuci i gdzie nas zawiozą. I ta myśl w głowie, co zrobią z babcią staruszką i ciocią z trójką małych dzieci?

Wczesnym rankiem przyjechał na nasze gospodarstwo nowy administrator. Ciocia

Zagadnienia związane z niemiecką listą narodowościową (DVL) omawia szerzej K. Stryjkowski, *Akta niemieckiej listy narodowościowej i ich pozostałość w Archiwum Państwowym w Poznaniu,* Poznański Rocznik Archiwalno-Historyczny, 2005-2007, t. XII/XIV, s. 155-177 (artykuł dostępny w MiPBP w Nowym Tomyślu w formie elektronicznej). [red.]

Siostry Szoferówne z koleżankami na wysiedleniu; siedzą od lewej: Wiktoria i Kazimiera, stoi w środku Anna - 1940 r.

upiekła chleby, te dwa oddała, a późnym wieczorem ich również wywieziono. Zawieźli ich do Nowej Róży i ulokowano w domu po wcześniej wysiedlonych Polakach. W jednej połowie domu mieszkali już wysiedleńcy. Niektórzy Niemcy zabierali po dwa gospodarstwa, w lepszych oni mieszkali, a w gorszych zabudowaniach osiedlali Polaków, którzy musieli u nich pracować. Ciocia musiała też rano i wieczorem chodzić do wydoju krów i stamtąd dostawała mleko dla babci i dzieci. Prócz tego korzystała z połowy ogrodu, który był koło tego domu, w którym mieszkali. Nas wieziono do Rudnik, do wsi oddalonej od nas około 15 km, bo tam był punkt zborny. A że nasza rodzina była duża a wóz mały, na zmianę szliśmy pieszo. Straż nad nami miało dwóch żandarmów na rowerach. Naszych sąsiadów zwolnili na prośbę rodziców, którzy mieszkali w sąsiedniej wsi i podpisali folkslistę. Nas i drugą rodzinę (syn z matką) skierowano do wioski Januszewice – Kunkeln. Z Rudnik do Januszewic jechaliśmy już innym dużym wozem. Osiedlili nas i drugą rodzinę w jednym domku, też po wysiedlonych Polakach. Niemiec Bezarab* objął tu aż trzy gospodarstwa po wysiedlonych, jedno duże, w którym mieszkał i dwa mniejsze.

Brat Czesław i siostra Anna zostali skierowani do pracy u tego Bezaraba. Rodzice dorywczo w czasie większych prac. A najmłodszy brat Janek miał letnią porą wypędzać

Besarabia – kraina historyczna położona między Dniestrem a Prutem, będąca obecnie częścią Mołdawii i Ukrainy. W czerwcu 1940 roku po ultimatum wystosowanym wobec rządu Rumunii Besarabię anektował ZSRR, w konsekwencji ustaleń paktu Ribbentrop-Mołotow). Niemiecko-radziecki układ o przesiedleniu z Besarabii i Północnej Bukowiny zawarto 5 września 1940 r. Przesiedlenia z Besarabii w 1940 roku objęły ok. 93,3 tys. Niemców, z czego ok. 40 tys. trafiło do Kraju Warty. Byli to *Besarabien-Deutsche*, przez Polaków nazywani potocznie Besarabami lub Bezarabiokami [red.]

Przybycie do Kraju Warty transportu osadników z Besarabii - 1940 r.

bydło na pastwiska. Siostrę Marię, mnie i siostrę Kazimierę wyznaczono do pracy w majątku rolnym w Bielawach - Libenzei, oddalonym od Januszewic o trzy kilometry. Więc wychodziłyśmy rano i wracały wieczorem do jednego pokoju z maleńką kuchnią i spiżarką. Tam w tym kąciku urządziliśmy sypialnię dla braci. W pokoju stały trzy łóżka po wysiedlonych, przydały się dla nas. Tamtejsi Polacy, gdy tylko nas przywieźli, zaraz spieszyli nam z pomocą, abyśmy się mogli jakoś urządzić. Wieczorem zawsze byliśmy razem, cała rodzina w domu. Z Januszewic do naszej wioski Róży było 40 km. Ciężka była praca w Bielawach i to chodzenie zimą w śniegu i mrozie. W kwietniu 1942 r. siostra Maria zawiera ślub z Romanem Haładudą i wraca do Róży do męża. Miała skończone te 25 lat i wreszcie dostała potrzebne dokumenty.

I znowu minął rok. Wiosną 1943 r. przechodzę z prac w polu za pokojówkę do pałacu w Bielawach. Majątek objęli nowi niemieccy administratorzy. Tu moje życie było lżejsze. Co do moich pracodawców nie można było narzekać, tylko że słabo znałam język niemiecki, chcieli mnie więc oddalić, lecz po pewnym czasie dawałam sobie radę. Niemiecki właściciel, baronowa von Watzdorf , był dobrym człowiekiem. Uratował od więzienia, a może i od śmierci dwóch Polaków i dla swoich pracowników majątkowych był dobry. Jego córka baronowa von Watzdorf była bardzo oszczędna, nawet z jedzeniem nam szczędziła, lecz nigdy nie ubliżała nam jako Polakom.

Do pracy u siebie przyjęła same polskie dziewczyny. Byłyśmy cztery, kucharka, pomoc kucharki, opiekunka do dzieci i ja pokojówka. Co miesiąc w Granowie odbywało się nabożeństwo dla Polaków, więc na zmianę co miesiąc dwóm pozwalała jeździć,

Na schodach pałacu w Bielawach; Wiktoria Szofer (siedzi wyżej w ciemniejszej sukni) z koleżanką – podobnie jak ona – posługującą u baronowej von Watzdorf – 1943 r.

dając nam powóz. Dzieci było troje, 7- letnia Iza, 5 - letni Wolf i 3 - letnia Wera. W tym cichym zakątku życie biegło nam bez wiedzy nawet o losach walczących stron.

Teraz nasza rodzina zaczęła się rozsypywać, bo w grudniu tego samego roku zabrano siostrę Kazimierę do pracy w Zakładach Cegielskiego w Poznaniu. Zakłady Cegielskiego produkujące broń, były często bombardowane, więc przenoszono je poza Poznań, a ludzie tam pracujący byli stale w niebezpieczeństwie. Wiosną 1944 r. zabrano brata Jana, który jeszcze nie skończył 15 lat do kopania okopów pod Warszawę. Część mojej rodziny pracująca u Niemca Bezaraba przeżywała nieraz gorzkie chwile. Kiedyś, w polu przy pracy, zaczął krzyczeć na mamę i nią potrząsać, a gdy ojciec stanął w jej obronie, to ich pobił. Lecz się kończyły wielkie niemieckie zwycięstwa, a zbliżała się klęska. Ze wschodu napierały wojska radzieckie i polskie, z zachodu wojska sprzymierzone. Ciężka to była walka i dużo krwi się polało.

Jesienią baronowa von Watzdorf postanowiła uciekać przed zbliżającym się frontem do Niemiec, zabierając mnie z sobą. Już mi nie było wiadome, że brat Janek wrócił do domu i że wkrótce po moim wyjeździe brat Czesław musiał jechać ze swoimi Bezarabami. Jechaliśmy wozami przez Zbąszyń, Zieloną Górę, Głogów, Wrocław, Legnicę, Zgorzelec aż w okolice Zittau (Żytawa), blisko czeskiej granicy. Tam mieli swoją posiadłość teściowie baronowej. Stary baron von Watzdorf dostawał szału z powodu upadku Nie-

miec. Raz, gdy w parku weszłam na wieżę widokową, nie wiedząc, że on tam jest, o mało by mnie z niej nie zrzucił. Krzyczał, że przychodzę dawać znaki partyzantom.

W styczniu 1945 r. pojechaliśmy dalej, przez Bautzen (Budziszyn) do Drezna. Tam blisko Drezna mieszkała ciotka baronowej, więc zatrzymaliśmy się u niej, bo niedaleko miał swoje stanowisko mąż baronowej. To był pamiętny wieczór i noc. Mąż baronowej przyjechał w południe, a pod wieczór był nalot. Jedno skrzydło pałacu przeznaczone zostało na szpital dla rannych żołnierzy. I ja musiałam pomagać wynosić i wyprowadzać ich do schronu. Ledwo ich usunęliśmy padła bomba, lecz w zabudowania biurowe majątku, położone blisko pałacu, które spłonęły. Nie wyszłam zobaczyć, stałam wśród rannych żołnierzy ze świecą w ręku, bo światło zgasło. Ich jęki cichły w huku padających na Drezno bomb. Wtem wbiegł mąż baronowej, z moim płaszczem w ręku i powiedział, że jedziemy, bo on dowódca musi być w takiej sytuacji na swoim stanowisku. Gdy wyszłam to wozy już stały, światła nie było trzeba, blask ognia oślepiał. Więc ruszyliśmy, choć była noc, baron się spieszył, zabierał nas do siebie. Łuna ognia nad Dreznem oświetlała nam drogę, a potężne detonacje płoszyły nam konie. Tak też po jednym wybuchu konie przy wozie, na którym jechałam skręciły nagle w bok i wywróciły wóz do przydrożnego rowu. Woźnica szybko wyskoczył i odprzągł konie, a ja pomału wygrzebałam się z wozu.

Baronostwo pojechali dalej swoim powozem, nie wiedząc, co się stało. Krzyczałam za nimi i chciałam biec, lecz nogi odmówiły mi posłuszeństwa. Zostaliśmy stojąc na drodze, nie wiedząc, co robić. A był to styczeń i mróz był srogi. Dostałam dreszczy i w gardle mi ściskało. Baron za godzinę wrócił nas szukać. Zobaczył, co się stało i pojechał po żołnierzy, zabierając mnie do powozu. Baronowa, gdy mnie zobaczyła, bo byłam też pokaleczona, kazała przywołać lekarza wojskowego, dostałam zastrzyk i spałam do południa. Dzieci baronowej też były zaszokowane, lekarz też dał im coś na uspokojenie. Nie wiem, jak się mną tłumaczyli, bo był to teren ściśle wojskowy i rozumiałam, dlaczego baron tak się spieszył. Na trzeci dzień z rana jechaliśmy dalej, na drogach było pełno wozów, to niemieccy uchodźcy. Mróz w tym roku był mocny, konie nie pokonywały dużej trasy. Noclegi były różne, baronowa z dziećmi miała zawsze jakiś możliwy, zatrzymywała się w znanych sobie pałacach, a ja gdzieś w kąciku na korytarzu albo w piwnicy na ławce. O jak żałowałam, że nie uciekłam na początku drogi. Teraz było już za późno, bo nie miałam gdzie się udać. Jechaliśmy przez Lipsk, Magdeburg. Tak może osiem kilometrów za Magdeburgiem była posiadłość rodowa von Iceplitzów [?], na której był brat baronowej. Tutaj spotkała się z ojcem, który też tu przyjechał. Lecz ciągłe naloty na Magdeburg i niezbyt dobre stosunki z bratową spowodowały, że baronowa postanowiła jechać dalej.

W połowie marca jechaliśmy przez Wittenbergę, Schwerin aż koło Rostoku, do posiadłości jej szwagra i siostry. Szwagier baronowej, oprócz majątków ziemskich, miał jeszcze fabrykę w Rostoku. Zatrudniał u siebie dużo ludzi, używał do pracy oprócz swoich pracowników majątkowych, także jeńców wojennych. Za zabudowaniami gospodarczymi były baraki, w jednym jeńcy radzieccy, w drugim francuscy, w trzecim

włoscy. A Polacy wywiezieni tam do pracy mieszkali w jednopiętrowym domu, tuż za barakami. Przez te półtora miesiąca, które tam przebywałam zapoznałam się z nimi, a szczególnie z jedną rodziną z Pabianic. U teściów baronowej w Lutowitz ani u bratowej koło Magdeburga nie zajmowałam się dziećmi, ani gotowaniem, jedynie praniem. Tutaj musiałam gotować, bo żywiliśmy się osobno i w wolnym czasie wychodzić z dziećmi na spacer. W tym czasie nie było nalotów na Rostok, raz tylko spadło kilka bomb. Były tylko przeloty bombowców, które leciały na Hamburg. To były już ostatnie dni trzeciej Rzeszy. Baronowa bardzo się bała wojsk radzieckich.

Było to 30 kwietnia 1945 r. baronowa postanowiła, że 1 maja jedzie dalej, oddać się w ręce wojskom alianckim i że mam się przygotować na wyjazd. Tym razem nie usłuchałam i nie pojechałam. Wiedziałam, że 1 maja wkroczą tam wojska radzieckie. Baronowa wyjechała wczesnym rankiem, a w południe weszły wojska radzieckie, bez żadnych walk. Baronowej nie udało się daleko odjechać, w drodze spotkały ją wojska radzieckie. Dowiedziałam się o tym w dniu mego wyjazdu. Siostra i szwagier baronowej mieli czworo dzieci, trzy córki i syna. Dwie starsze córki wraz ze swoją nauczycielką wyjechały na dwa tygodnie przed wejściem wojsk radzieckich na zachód do rodziny. Hrabia von Pleizen z żoną, 8-letnią córką i 5-letnim synem, bezwładnym kaleką pozostali na miejscu. Kazał nam szeroko otworzyć drzwi wejściowe do pałacu i bez oporu pozwolił wejść wojsku. W pałacu zakwaterował się sztab wojskowy, wszyscy musieli opuścić pałac, uchodźcy którzy tam byli i hrabina z dziećmi. Pozostał tylko hrabia, jako zakładnik i ja musiałam zostać do chwili wyjazdu.

A wyjazd nastąpił 3 maja, taki dostaliśmy rozkaz. Polacy zabrali Niemcom wozy i konie, załadowali się i ruszyliśmy do swoich domów, do ojczyzny. Ja dołączyłam do tej rodziny z Pabianic. Do tego wozu dołączyło się też rodzeństwo, brat i siostra z Bytomia. Wyjechaliśmy szczęśliwi i radośni, choć w tej drodze były rożne niespodzianki. 9 maja staliśmy na drodze pod Pasewalkiem, wtem przestraszyło nas wycie syren, strzały i krzyki, lecz był to szał radości z powodu kapitulacji Niemiec. Za Pasewalkiem jechaliśmy drogami wyznaczonymi, bo niektóre drogi i pola były zaminowane. Niedaleko nas nieznani nam Polacy spieszyli się i chcieli ominąć sznur wozów, zjechali na pobocze. Był tylko huk i posypała się ziemia i kawałki wozu. Już nie wrócili do swojego domu. Jechaliśmy na Szczecin, tu spotykało się jeszcze zabitych i nie pogrzebanych, leżących na polach i przy drogach. Około 15 maja stanęliśmy nad Odrą. Lecz tu trzeba było czekać na przejazd przez most pontonowy rzucony na wodzie. Tu zaczął dokuczać brak wody i żywności. Nocą w piątym dniu czekania przejechaliśmy Odrę. Skierowano nas zaraz do kontroli, zabrano konie i wozy, i niejedno co było na wozach. Zabrano mi torebkę z wszystkimi moimi pieniędzmi i dokumentami. Dalej ruszyliśmy pieszo do Stargardu. W opuszczonych gospodarstwach znalazły się ziemniaki, a na łąkach pasły się niedojone krowy, tym myśmy się odżywiali.

W Stargardzie było już wojsko polskie. Nocowaliśmy na strychu w koszarach wojskowych, rano dostaliśmy garnuszek zupy i kromkę chleba. Potem poszliśmy na dworzec, aby się uczepić do jakiegoś wagonu. Tutaj nasza grupa się rozsypała, bo komu się

udało gdzieś uczepić, to pojechał. Po trzech dniach pilnowania na dworcu udało mi się władować na platformę, na której były duże cysterny, lecz bokami było trochę miejsca. Pojechała też rodzina z Pabianic. Daleko nie zajechaliśmy, bo platformy zepchnęli na pobocze w jakiejś miejscowości i trzeba było iść dalej pieszo. Potem znowu jazda w wagonie towarowym aż wreszcie dotarliśmy do miasta Piły. Tu kursowały już pociągi osobowe. Na pociąg do Poznania nie dostaliśmy się, tak był przeładowany. Wieczorem był pociąg do Bydgoszczy i radzono nam, by tym pojechać i wysiąść w Nakle. Lecz zmęczeni przespaliśmy Nakło i zajechaliśmy do Bydgoszczy. Trudno było w tych czasach dostać się do pociągu, tyle wracało i jechało ludzi. Wtem przez głośnik zapowiedzieli, że pociąg towarowy jedzie przez Inowrocław, Gniezno do Poznania. I znowu dalsza podróż. W Inowrocławiu pożegnałam się z rodziną z Pabianic i wieczorem byłam w Poznaniu. Noc spędziłam na dworcu. Takich jak ja zmęczonych, brudnych było tam dużo. Rano w biurze dla repatriantów na dworcu dostałam darmowy bilet do Nowego Tomyśla i zamienili mi kilka marek z zapaski na złote, bym mogła kupić coś do zjedzenia.

Dworzec w Poznaniu był w odbudowie. Pełno było gruzów, łazienki nieczynne. Gdzieś tam pod kranem obmyłam twarz i ręce i poszłam na peron czekać na mój pociąg, który miał odjeżdżać w południe. Płaszcz, który w drodze chronił mnie w noce od zimna, złożyłam w czworo, położyłam na kupę gruzu i usiadłam. Ogarnęło mnie teraz zniecierpliwienie, myśl moja biegła do domu, do rodziny. Co ich spotkało, czy wszyscy żyją? A serce tłukło tak jak młot kowalski, każda godzina czekania wydawała się tak bardzo długa. Nagle zobaczyłam znajomą twarz, to był mój dawniejszy sąsiad, który teraz mieszkał w Nowym Tomyślu. Mijał mnie nie poznawszy, lecz ja zawołałam za nim. Ucieszyliśmy się z tego spotkania i zaraz dowiedziałam się, że cała moja rodzina żyje, a mnie opłakują jako nieżyjącą. On spieszył się na pociąg, który jechał do Opalenicy i ja również poszłam na ten pociąg. Ten pociąg, co chciałam nim jechać, to jechał przez Nowy Tomyśl do Rzepina i zawsze był strasznie przeładowany, bo jechało nim dużo osiedleńców na ziemie zachodnie. Sąsiad miał w Opalenicy u swojej cioci rower i do Nowego Tomyśla jechał już rowerem. Teraz tym rowerem jechaliśmy na zmianę, a kawałkami wiózł mnie na rurze. Tak dojechaliśmy do Sątop, to było z Opalenicy około 15 km, a jemu zostało do Nowego Tomyśla 6 km i mnie do Róży również 6 km. On pojechał dalej rowerem, a ja już poszłam pieszo. Kazał mi się spieszyć, bym zaszła przed wieczorem, bo w lasach było niebezpiecznie. A droga z Sątop prowadziła prawie całą drogę przez las.

Zmrok zapadał, gdy znalazłam się w mojej wsi. W oknach domów było ciemno, przeszłam całą wieś i nikogo nie spotkałam, pewnie już wszyscy spali, bo to był już długi czerwcowy dzień. Weszłam na podwórze, pies nie zaszczekał. Zapukałam do drzwi domu. W domu też było ciemno, wszyscy już spali, na moje pukanie odezwała się siostra Anna. Gdy powiedziałam, kto ja jestem i że wróciłam, wydała taki okrzyk, że wszyscy się przebudzili. Ile było radości przy powitaniu, ile pytań, a i babcia włączyła się w tą głośną radość. Zaraz zapalono w piecu, było kąpanie, kolacja, a potem długo w noc trwały opowiadania. Już zaczęło świtać, a myśmy jeszcze nie spali. Zatem pozwolono

Wiktoria Szofer w 1939 r. i po powrocie z wojennej tułaczki - 1945 r.

mi długo spać, a ja zmęczona spałam mocno. Zbudzili mnie, bo przyszła siostra Maria ze swoją córeczką Bogusią mnie powitać. Po południu przyszedł jeszcze szwagier Roman i znowu opowiadania trwały do wieczora.

A teraz wracam do tych dni, kiedy wyjechałam z baronową, by opisać jak toczyły się losy mojej rodziny. Brat Janek wrócił z kopania okopów zaraz po moim wyjeździe. Siostra Kazia wróciła do Januszewic krótko po nim, bo skończyła się produkcja broni u Cegielskiego. Niemcy się cofali i zaczęły się walki w Poznaniu, zdążyła wrócić przed frontem. Brat Czesław musiał wywozić swoich Niemców Bezarabów dalej na zachód. Wszyscy z rodziny pracują teraz na opuszczonym przez Niemców gospodarstwie. Po przejściu wojska polskiego i radzieckiego ojciec i brat Janek ruszyli pieszo za wojskiem, by dostać się jak najprędzej na swoje gospodarstwo. Z Januszewic do Róży było szosą 40 km. Szli na skróty, więc było bliżej. Zastali w gospodarstwie 3 krowy, 1 prosiaka i parę kurek. Jak nas wysiedlali z gospodarstwa, to mieliśmy 6 krów, 2 jałówki, około 30 świń i sporo kur, kaczek i gęsi. Teraz gospodarstwo było bardzo zniszczone, bo Niemiec który je miał mało o nie dbał. Siostra Maria, która mieszkała w Róży, zaraz po przejściu wojsk poszła zobaczyć na nasze gospodarstwo. Lecz będący tam służący i służąca wygonili ją. Powiedzieli, że teraz jest komunizm, nie ma właścicieli i mogą robić, co

Młodzież ze Związku Młodzieży Wiejskiej WICI w podworskim parku w Róży. Na zdjęciu m. in. Wiktoria Szofer (stoi oparta o drzewo), Czesław Szofer (trzeci z prawej, w białej marynarce), Kazimiera Szofer (siedzi druga z prawej) i Jan Szofer (stoi pierwszy z prawej) - 1945 r.

chcą. Powybijali kury i świnie, jakie były i posprzedawali temu, kto się nadarzył, a niejedno wywieźli sobie do domu. Gdy ojciec i brat tam dotarli, to ojciec kazał im opuścić gospodarstwo. Wtedy oni żądali zapłaty za przepracowany miesiąc. Ojciec powiedział, że pójdzie do gminy i na milicję i zapyta się, czy mają takie prawo od niego żądać. Wynajęli sobie wtenczas wóz z koniem i pojechali. Zaczęli więc robić porządki w gospodarstwie, ojciec martwił się, że nie ma koni, bo pojechałby przywieźć resztę rodziny. Wrócił zaraz do domu do Róży brat Czesław, który wywoził Niemców. W drodze powrotnej wojsko zabrało mu wóz i konie, te z gospodarstwa z Januszewic, a w zamian dało kulawe konie i rozpadający się wóz. Poza tym dostał zaświadczenie, że tamten wóz i konie zabrało wojsko. Zaraz na drugi dzień brat pojechał po resztę rodziny, zabierając z sobą z Nowej Róży rodzinę wysiedlonych z Januszewic. A w Januszewicach rodzina czekała, bo właściciele wrócili na swoje gospodarstwa, a oni musieli się usunąć.

Wybuchł spór o konie, odebraliby bratu nawet te pokaleczone, ale brat musiał odwieźć swoich do domu. Dał im tylko to zaświadczenie, które otrzymał od wojska radzieckiego. Wyjechał stamtąd dopiero na drugi dzień. Na drogach był śnieg i było ślisko. Konie ledwie szły. Mieli strach, że nie dojadą do domu. Mama była zrozpaczona. Przyjechali do domu dopiero wieczorem, zziębnięci i głodni. Siostra Maria od rana sprzątała w domu razem z bratem Jankiem i przygotowała im obiad. Byli już razem.

Młodzieżowy przemarsz przez wieś z okazji Święta Odrodzenia; w środku pierwszej trójki maszeruje Kazimiera Szofer - 22 lipca 1945 r.

W domu brakowało tylko mnie i babci. Babcia została chwilowo razem z ciocią w Nowej Róży, bo kazano jej opiekować się tym poniemieckim gospodarstwem, w którym pracowała. Wróciła babcia wtenczas, gdy wujek wrócił z obozu i wujkowi i cioci przyznano to poniemieckie gospodarstwo. Wujek wrócił chory, gospodarstwo obrabiała ciocia z synem, który miał 16 lat.

A teraz ja wróciłam, skończyły się wyczekiwania i trzeba było solidnie wziąć się do pracy. Nadchodziły żniwa, pierwsze po wojnie, a były one słabe. Koni do Januszewic nie oddali, jeden padł. Pracowano więc jednym, aż z gminy przyznano drugiego. Do pracy było nas teraz dużo, chociaż ja w polu nie pracowałam. Umiałam szyć, więc ludzie zarzucili mnie szyciem, wyręczając z pracy w polu. I znowu zostałam wciągnięta do pracy społecznej. Szwagier Roman miał pracę na kolei w Nowym Tomyślu, a mieszkali w Róży. Wrócili też wujkowie z Wytomyśla na swoje gospodarstwo. Nie wrócił do Wytomyśla ksiądz proboszcz, zginął w Dachau. Po żniwach wybudowaliśmy na rozstaju dróg nową kapliczkę Matki Boskiej z Dzieciątkiem. 22 lipca w Święto Odrodzenia Polski odbyła się w Nowym Tomyślu, za miastem, na Glińskich Górach uroczysta manifestacja, złożono kwiaty i oddano hołd zamordowanym w czasie wojny Polakom i Żydom. Pochód udał się na rynek nowotomyski, gdzie były groby poległych żołnierzy radzieckich i tam złożono kwiaty. Również w rynku złożono kwiaty i wmurowano tablicę na cześć Polaków, którzy zostali zamordowani w dniu, w którym wojska hitlerowskie pod koniec wojny wycofywały się z Nowego Tomyśla. Hitlerowcy zebrali w mie-

ście 30 polskich obywateli i zamknęli w jednej klasie szkoły tuż przy rynku. Przez okno wrzucili granaty, siedmiu (ośmiu – przyp. red.) było zabitych, drudzy zostali kalekami.

I przyszło lato pełne pracy, lecz każdy pracował z zapałem, choć było dużo braków. Lecz każdy też miał nadzieję na lepsze jutro. Jesienią zmarł wujek, który wrócił z obozu. Nie pożył długo, smutna była ta jego wolność. Po świętach Bożego Narodzenia wyjechałam do Poznania do rodziny, do krewnych, bo mieli dużo do szycia. Nawet wszystkiego im nie poszyłam, bo już w domu i wiosce na mnie czekali z szyciem. Do domu wróciłam przed Wielkanocą. Czułam, że w domu przy obrządku nie jestem już potrzebna, rąk do pracy w gospodarstwie było dosyć. Chcieli bym wreszcie wyszła za mąż, zbliżało mi się 27 lat. Miałam narzeczonego, na którego bardzo liczyłam. Lecz kiedy w czasie wojny Niemcy nas wysiedlili, to po roku rozłąki pocieszył się inną. I teraz miałam różne oferty, lecz nie spieszyło mi się do małżeństwa. Brałam wszystko na zimno, ku niezadowoleniu mojej siostry Anny, która zamierzała wkrótce wyjść za mąż. I znowu nadeszła wiosna, a z nią prace w polu. Również budynki i wszystko inne potrzebowało napraw, bo ten Niemiec przez cały czas nic nie naprawiał. Pieniędzy brakowało, do sprzedania nie było nic, trzeba było dopiero inwentarz wyhodować. Nazywano nas wtenczas kułakami, ale jacy myśmy byli kułacy, z pustką w kieszeni. Tak jak było dużo pracy w ulepszaniu gospodarstwa, tak i ja miałam pracy społecznej (darmowej) w bród. Całą siłą włączyłam się w jej wir. Czułam, że to już ostatni mój udział.

W czerwcu w parku wytomyskim tamtejsi pegeerowcy urządzali zabawę taneczną, połączoną z puszczaniem wianków. Przyszli do mnie i prosili, abym zorganizowała jakieś tańce. Zebrałam chętne dziewczyny z Róży i Wytomyśla, bo te wioski ze sobą współpracowały, gdy były jakieś imprezy. Udały się tańce, a szczególnie wesele cygańskie wieczorem przy ognisku. Sama wymyśliłam te różne sceny, figury i śpiewy. Dziewczyny przebrane za cyganów i cyganki doskonale odtworzyły swoje role. Ognisko było rozpalone w parku blisko stawu, bo tam było mniej drzew. Z drugiej strony stawu na drzewach były rozwieszone lampiony, w których umieszczono lampki na baterie. Blaski ognia i lampiony odbijały się w wodzie, tworząc wspaniały widok. Po tańcach było puszczanie wianków na wodzie.

To był ostatni mój udział w organizowaniu różnych imprez, koniec mojej pracy w świetlicy i koniec ze Związkiem „Wici", do którego należałam. Wreszcie postanowiłam wyjść za mąż za Tadeusza Sadowskiego, brata żony mojego kuzyna z Poznania. Mój przyszły małżonek pochodził spod Gniezna. Na kilka lat przed wojną jego najstarszy brat Walenty odbywał służbę wojskową w Katowicach i po jej ukończeniu tam pozostał, pracował i ożenił się. Później sprowadził do Katowic swą siostrę Marię, szwagra Antoniego i dwóch braci – Tadeusza i Stanisława. Walenty już przed wojną wybudował sobie piętrowy domek w Katowicach – Ochojcu i mieszkał tam z żoną i synem. Na pięterku miał lokatorów.

Tadeusz po powrocie z Niemiec, bo był tam jako jeniec wojenny, zamieszkał w Katowicach u brata Stanisława. Mówił, że ten pokój, który zajmuje ma osobne wejście ze schodów i że możemy go zajmować, dopóki nie dostaniemy innego mieszkania. Miałam

Zdjęcie ślubne Wiktorii z d. Szofer i Tadeusza Sadowskiego - 8. X. 1946 r.

jechać do Katowic zobaczyć jak mieszka, lecz za dużo już było wydatków na wesele. Ślub cywilny zawarliśmy 7 października w Nowym Tomyślu, a ślub kościelny 8 października 1946 r. w Wytomyślu. Wesele było duże. Rodzice mówili, że to pierwsze wesele wyprawiane córce, bo siostra Maria brała ślub w czasie wojny na wysiedleniu i był skromny, w gronie najbliższej rodziny. Do kościoła jechaliśmy powozami konnymi. Na dwa tygodnie przed ślubem przyjechali do mnie z dużej wsi Kuślina, chcieli bym objęła kierownictwo powstającego tam przedszkola. Mieszkanie byłoby zapewnione. Po ślubie przedstawiłam mężowi tę propozycję, lecz on nie chciał mieszkać na wsi, ciągnęło go do miasta, do Katowic. W trzy dni po ślubie wyjechaliśmy do Katowic.

Zdjęcia z albumu rodzinnego Zdzisława Sadowskiego

Marianna z d. Ludwiczak (1859-1944) i Franciszek Wolni (1855-1940) w dniu jubileuszu 50. lecia małżeństwa - Glinno, listopad 1930 r.

Damian Rożek – Pawłowski

Sagi nowotomyskich rodów (6)

Rodzina Wolnych -
- zaradny Wielkopolanin i jego potomkowie...

> Złote gody. W niedzielę dnia 9 bm. obchodził gospodarz Franciszek Wolny ze swą małżonką Marianną z Ludwiczaków z Glinna złoty jubileusz pożycia małżeńskiego. Na intencję Jubilatów została odprawiona msza św. przez ks. Matuszaka. Jubilatom, którzy są abonentami „Kuriera Zachodniego" ślemy na dalszą drogę żywota „Szczęść Boże"!
> (Kurier Zachodni, Kronika miejscowa i prowincjonalna, środa, 12 listopada 1930 r.)

Wyjazd z Opalenicy

Małżonkowie Franciszek i Marianna Wolni wraz z dziećmi, po osiemnastu latach zamieszkiwania, opuszczali Opalenicę. Urodziło się tu sześcioro ich dzieci: Antonina, Stefan, Michał, Stanisława, Edmund i Józefa. Był rok 1913, ostatni przed wybuchem wojny. Z południowych obrzeży miasta, gdzie znajdowało się ich gospodarstwo, dotarli do ulicy Grodziskiej, na wysokości pięciu wiatraków, które były charakterystycznym elementem ówczesnego opalenickiego krajobrazu.

Następnie skręcili w prawo, w stronę centrum miasta i obok nowo wybudowanego w 1897 r. ratusza i odsłoniętego w 1902 r. pruskiego pomnika wojennego wjechali w ulicę Farną. Tu minęli, czyniąc znak krzyża, jak to było w zwyczaju, parafialny kościół pod wezwaniem św. Mateusza, w którym duszpasterzował przez cały okres ich zamieszkiwania w Opalenicy ks. Antoni Gustowski. Był ówczesny proboszcz opalenicki „nie tylko pasterzem dusz, ale i idei", czego jednym z przejawów było reaktywowanie kółka rolniczego i objęcie jego prezesury. Aktywnym członkiem kółka był Franciszek Wolny.

Po przeciwnej stronie ulicy, na wysokości kościoła, znajdował się nowy budynek szkoły katolickiej, w której obowiązywał całkowity zakaz używania języka polskiego. Gdy zakaz ten rozciągnięto na odmawiany w szkole pacierz i naukę religii wybuchł w październiku 1906 r. strajk. Uczestniczyło w nim troje dzieci Franciszka i Marianny: urodzona w Kozłowie w 1893 r. Marianna oraz urodzeni w Opalenicy Antonina (1895) i Stefan (1896). W tym miejscu najpewniej powróciło wspomnienie odprawionej 15 października 1906 r. mszy św. zamówionej przez rodziców w intencji pięciuset strajkujących dzieci.

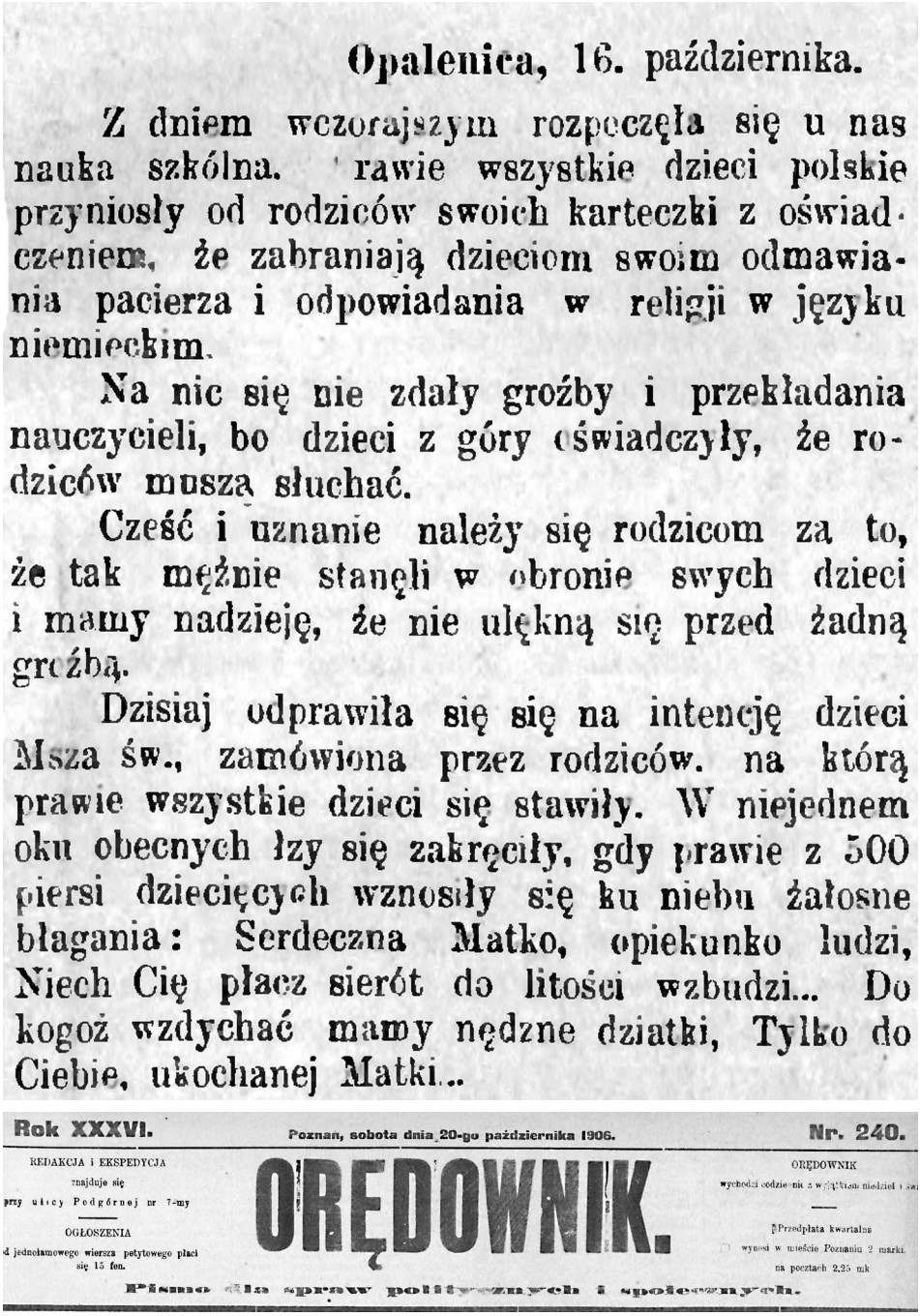

Opalenica, 16. października.

Z dniem wczorajszym rozpoczęła się u nas nauka szkólna. Prawie wszystkie dzieci polskie przyniosły od rodziców swoich karteczki z oświadczeniem, że zabraniają dzieciom swoim odmawiania pacierza i odpowiadania w religji w języku niemieckim.

Na nic się nie zdały groźby i przekładania nauczycieli, bo dzieci z góry oświadczyły, że rodziców muszą słuchać.

Cześć i uznanie należy się rodzicom za to, że tak mężnie stanęli w obronie swych dzieci i mamy nadzieję, że nie ulękną się przed żadną groźbą.

Dzisiaj odprawiła się się na intencję dzieci Msza św., zamówiona przez rodziców. na którą prawie wszystkie dzieci się stawiły. W niejednem oku obecnych łzy się zakręciły, gdy prawie z 500 piersi dziecięcych wznosiły się ku niebu żałosne błagania: Serdeczna Matko, opiekunko ludzi, Niech Cię płacz sierót do litości wzbudzi... Do kogoż wzdychać mamy nędzne dziatki, Tylko do Ciebie, ukochanej Matki...

Rok XXXVI. Poznań, sobota dnia 20-go października 1906. Nr. 240.

REDAKCJA i EKSPEDYCJA znajduje się przy ulicy Podgórnej nr 7-my

OGŁOSZENIA od jednołamowego wiersza petytowego płaci się 15 fen.

ORĘDOWNIK.

ORĘDOWNIK wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i św.

Przedpłata kwartalna wynosi w mieście Poznaniu 2 marki, na pocztach 2,25 mk

Pismo dla spraw politycznych i społecznych.

Korespondencja z Opalenicy z 16 listopada 1906 r.

Gospodarstwo ciągnęło się w kierunku dzisiejszej obwodnicy Opalenicy, a ulica nazywa się dziś ulicą Półwiejską

„... Z południowych obrzeży miasta, gdzie znajdowało się ich gospodarstwo, dotarli do ulicy Grodziskiej, na wysokości pięciu wiatraków, które były charakterystycznym elementem ówczesnego opalenickiego krajobrazu...".

Z ulicy Farnej, na wysokości wikaryjki i figury św. Floriana skręcili w lewo, w ulicę Dworcową, która na wysokości hotelu Liszyńskiego – w którym odbywały się zebrania polskich organizacji – przechodziła w ulicę Porażyńską. Wkrótce minęli tor linii kolejowej Opalenica – Grodzisk i znajdujący się po lewej stronie, pobudowany w 1900 r. zbór ewangelicki. Służył on opalenickim ewangelikom narodowości niemieckiej, którzy stanowili 20% ludności Opalenicy. Następnie przez Bukowiec dotarli do Nowego Tomyśla, w którym Polacy stanowili zaledwie kilka procent mieszkańców miasta.

„... z Neuer Markt wjechali w Neustädter Chaussee, przy której na skrzyżowaniu z Friedenwalderstrasse, piekarnię od kilku lat prowadził Gustaw Schulz..."

Wjazd do Glinau

Do miasta musieli wjechać Grätzerstrasse. Pierwszym budynkiem, który ujrzeli wjeżdżając do Neutomischel, była położona na obrzeżach miasta, w Paproci, restauracja i strzelnica Carla Niedermeyera. Następnie minęli oddany do użytku w 1913 roku powiatowy szpital i pochodzący z 1900 roku budynek starostwa. Wjechali w Posenerstrasse. Przy niej, na wlocie, za willą rodziny Pflaumów, stał należący do tej rodziny browar. Część kamienic przy Posenerstrasse była już jednopiętrowa, część domów natomiast, nadal pozostawała parterowa, o olęderskiej, pamiętającej XIX wiek, architekturze. Franciszek z Marianną wjechali na Alter Markt.

Na ulicach, w sklepach, targu, dominującym był język niemiecki. Nie stanowiło to dla nich problemu, oboje świetnie mówili po niemiecku. To tutaj, na Atler Markt, odbywały się cotygodniowe targi, na które lada dzień, przyjeżdżać będą i oni. Na Alter Markt stał ufundowany przez założyciela miasta kościół dla ewangelików. Katolicy nie mieli wówczas w Neutomischel swojej parafii. Wybudowana w 1896 roku przy Bahnhofstrasse katolicka kaplica, nadal należała do parafii w Wytomyślu. Parafię katolicką w Nowym Tomyślu erygowano ponad dekadę później, w 1925 roku. Przejechali Goldstrasse i wjechali w Neuer Markt. Na nim, centralnie, stał wybudowany 34 lata wcześniej Rathaus. Z Neuer Markt wjechali w Neustädter Chaussee, przy której na skrzyżowaniu z Friedenwalderstrasse, piekarnię od kilku lat prowadził Gustaw Schulz. Stąd, do swojego nowego miejsca na ziemi, dzieliła ich odległość 1,5 km.

Pierwsze, większe, położone już w Glinnie gospodarstwa, które minęli, należały do rodziny Schmidtów oraz Wróblów. Odtąd będą z nimi sąsiadowali. Dziś wyobrażam sobie, że kończąc przejazd przez Neutomischel i zatrzymując się w Glinau, na swojej nowej ziemi, stanęli na chwilę na początku wiśniowej alei, która biegła przez gospodarstwo, prosto do – pochodzącego z 1833 roku – poolęderskiego domu. Był 1913 rok.

Wolni i Ludwiczakowie

Ojciec Franciszka Wolnego (8.10.1855-21.10.1940), Walenty Wolny (1823 –?) urodził się w Rudnikach, położonych 6 km na północ od Opalenicy. W 1825 roku, wraz z rodzicami – Marcinem Wolnym (1801 –?), Marianną Wolną z domu Łapś (1801-1847 w Buku) przeprowadził się z Rudnik do Buku, gdzie ojciec Walentego, Marcin Wolny, wraz z teściem Antonim Łapsiem, byli pasterzami owiec. Młodsze rodzeństwo Walentego: Andrzej, Marianna, Franciszek, Antonina, Józefa, Katarzyna i Tomasz, pomiędzy 1827 a 1841 rokiem, na świat przychodziło w Buku. W Rudnikach pozostał brat Marcina, Stanisław Wolny, który prowadził w wiosce oberżę i sklep. Dzieciństwo i wczesna młodość ojca Franciszka – Walentego Wolnego upłynęły w Buku.

Do 1848 roku Buk był stolicą powiatu bukowskiego, w którego skład wchodziły m. in. miasta Buk, Grodzisk Wielkopolski, Opalenica, Nowy Tomyśl i Lwówek. W 1848 roku – za aktywny udział bukowian w Wiośnie Ludów – Buk utracił status miasta powiatowego. Siedzibą powiatu bukowskiego został wówczas Nowy Tomyśl. W 1887 roku zlikwidowano powiat bukowski, tworząc powiaty: nowotomyski i grodziski.

Walenty Wolny do ślubu w 1848 roku mieszkał w Buku. Po ślubie zamieszkał w wiosce, z której pochodziła żona – Anna Nowak (1826-?), w Kozłowie pod Opalenicą. Tutaj na świat przychodziły ich dzieci: w 1849 roku – Franciszka, w 1851 roku – Marianna (zmarła po narodzeniu), 1852 roku – Jadwiga, w 1855 roku – Franciszek, w 1856 roku Marianna (zmarła w dzieciństwie), w 1858 roku – Marianna oraz w 1861 roku – Marcin.

Ludwiczakowie z Kozłowa i Śliwińscy z Wojnowic to przodkowie Marianny Ludwiczak (28.07.1859-19.02.1944). Najstarsze odnalezione dokumenty dotyczą Jakuba Ludwiczaka (1777-1857 w Kozłowie), którego matka miała na imię Magdalena. Poza aktem urodzenia i zgonu nie zachowały się inne, dotyczące go dokumenty, informacje, czy ustne przekazy. Jego syn również nosił imię Jakub (1821-?). W 1858 roku, mając lat 37 lat, ożenił się z pochodzącą z Wojnowic – Franciszką Śliwińską (1833-?). Rodzicami Franciszki byli Marcin Śliwiński (1785-1855) i urodzona w Wojnowicach Agnieszka Śliwińska z domu Kowalczyk (1784-1877), która zmarła w wieku 93 lat w Kozłowie.

Po ślubie Jakuba Ludwiczaka i Franciszki Śliwińskiej w 1858 roku, na świat przychodzili kolejno: w 1859 roku – Marianna, w 1861 roku – Melchior, w 1863 roku – Jakub, w 1867 – Józefa, w 1871 roku – Wincenty, w 1874 roku – Katarzyna i w 1878 roku – Wojciech.

Pierwsza córka Jakuba i Franciszki – Marianna Ludwiczak, w listopadzie 1880 roku, poślubiła Franciszka Wolnego. Urzędowy akt ślubu został sporządzony w Buku. Znali

się od dziecka. Franciszek urodził się w październiku 1855 roku, Marianna była więc od niego o 3,5 roku młodsza. Kozłowo, w którym się urodzili i wychowywali, liczyło dwie dekady wcześniej, w 1840 roku, 166 mieszkańców.

Dziś, gdy rozmawiam z liczącymi ponad 80 i 90 lat wnukami Franciszka i Marianny, wspominają dziadka jako człowieka ambitnego, bezustannie dążącego do powiększania majątku. „Zaradny Wielkopolanin" – mówią o nim. Ambicja wiodła go z Kozłowa do Opalenicy, z Opalenicy do Glinna pod Nowym Tomyślem. Zawsze na większe gospodarstwo. To ostatnie, które kupili w Glinnie, liczyło ponad 15 hektarów. „Chociaż w Opalenicy ziemia była lepsza gatunkowo jak w Glinne" – mówią. W Kozłowie, w którym Franciszek z Marianną mieszkali od dziecka i w którym spędzili pierwszych wspólnych 15 lat po ślubie, prowadzili pierwsze gospodarstwo, w Opalenicy od 1895 roku drugie, w Glinnie trzecie i ostatnie.

Dom z gospodarstwem, który Franciszek z Marianną kupili w Opalenicy w 1895 roku, stoi do dziś. Parterowy, murowany, położony na obrzeżach miasta. W dokumentach z przełomu XIX i XX wieku, ta część Opalenicy określana jest jako Opalenica – Abbau, co w tłumaczeniu oznacza: Opalenica – huby. W dokumentach z przełomu XIX i XX wieku Franciszek określany jest jako – Ackerbürger, a więc posiadający ziemię w obrębie miejskim, mający status miejskiego obywatela. Dom, w którym mieszkali, był ostatnim przy drodze prowadzącej do Troszczyna i dalej do Dakowych Mokrych. Gospodarstwo ciągnęło się w kierunku dzisiejszej obwodnicy Opalenicy, a ulica nazywa się dziś ulicą Półwiejską.

Dom w Glinnie

Pamiętam, byłem w dzieciństwie w tym poolęderskim, sosnowym domu w Glinnie, jakoś w połowie lat 90. Zapamiętałem zapach pierników, które Michalina Wolna – synowa Franciszka i Marianny, wyłożyła na stół z metalowej puszki i silny zapach imbiru i cynamonu w pokoju i w kuchni. Kontakt mojego pokolenia z pokoleniem Michaliny, możliwy był dzięki długowieczności tych drugich. Obok mieszkających w Poznaniu Stanisławy i Wacława, Michalina była ostatnią z pokolenia dzieci, synowych i zięciów, Franciszka i Marianny.

Dom składa się z czterech pokoi, kuchni, spiżarni oraz sporych rozmiarów sieni, z której prowadzą schody na strych. Częściowo jest podpiwniczony. We wspomnieniach wnuków, ogród Marianny zlokalizowany był z prawej strony od domu. Za domem znajdował się staw oraz sad. Na rysunku wnętrza domu, który obrazuje jego układ oraz rozmieszczenie mebli w latach 20. i 30., pokój Marianny i Franciszka znajdował się z prawej strony od wejścia. W pokoju, nad drewnianą skrzynią, wisiał obraz Matki Bożej Ostrobramskiej.

W latach 90., by odwiedzić Michalinę, najlepiej było pójść spacerem, drogą za nowotomyskimi ogródkami działkami, następnie minąć lasek, za którym widać było polną drogę, przy której do lat 50. XX w., ciągnęła się wiśniowa, prowadząca do sosnowego domu, aleja. Sielski, podmiejski teren, przecięła w 2007 roku obwodnica Nowego To-

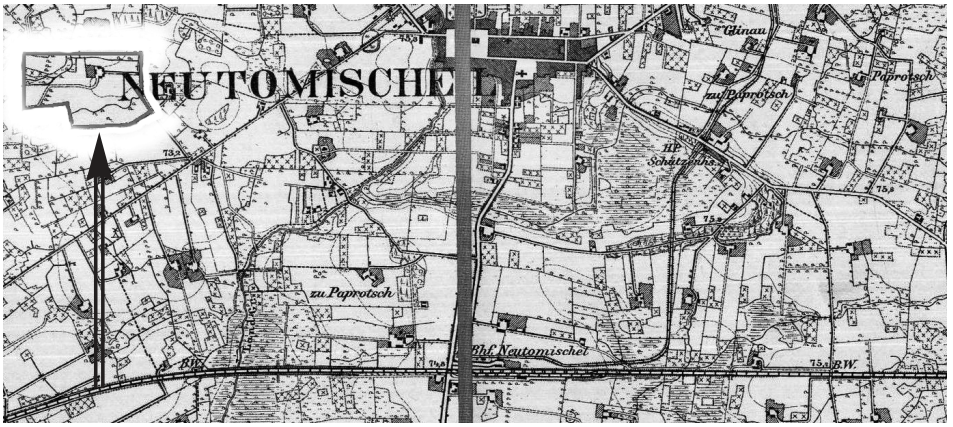

Lokalizacja gospodarstwa Wolnych w Glinnie, poniżej
panorama Nowego Tomyśla od strony Opalenicy

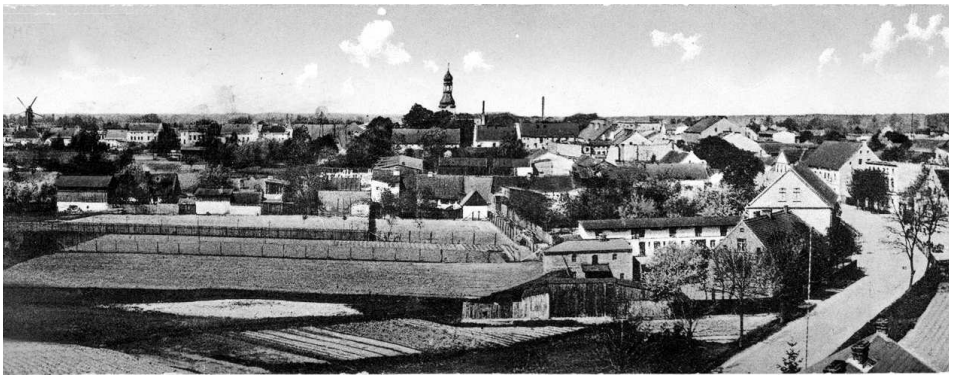

myśla. Do sosnowego domu w Glinnie wszedłem ponownie po ponad 20 latach, w 2017 roku. Dwuskrzydłowe drzwi, niezamieszkałego dziś domu, otworzyła dla mnie synowa Michaliny – Joanna. A w środku skansen. Komody, szafonierki, kredensy, szafy, stoły, krzesła, przedmioty codziennego – często stuletniego – użytku. Na podłogach w pokojach szerokie deski, w sieni ceglana posadzka. Ostatnia lokatorka domu – Michalina, odeszła z niego do wieczności w 2003 roku. Michalina powróci jeszcze do rodzinnej sagi.

W 1913 roku, gdy Franciszek z Marianną wprowadzili się do Glinna, byli rodzicami trzynaściorga dzieci (dwie córki – Agnieszka i Cecylia zmarły w dzieciństwie, w 1902 i w 1904 roku). Pierwszy, w 1881 roku, przyszedł na świat **Franciszek**. Pierworodnego podobno ciągnęło do robienia interesów, jednak bez większego powodzenia. Poślubił Kaszubkę – Bertę i zamieszkał w Kościerzynie na Kaszubach. Wyłączając dwie fotografie: pierwszą, na której Franciszek widoczny jest na grupowym zdjęciu z 1930 roku oraz drugą, która została opatrzona na odwrocie podpisem: „Janek Wolny Kuzyn No-

Ślub Marianny Wolnej z Antonim Szałą. Z prawej strony Państwa Młodych siedzi siostra Marianny - Wiktoria Szała z d. Wolna, stoi Michał Szała (mąż Wiktorii i jednocześnie brat Antoniego), na krześle siedzi Tomasz Szała - syn Wiktorii i Michała, na kolanach Wiktorii - roczna córka Maria. Małżeństwo z lewej strony Państwa Młodych - to najprawdopodobniej - Michalina Fintz z d. Wolna z mężem Michałem Fintzem. Recklinghausen, Nadrenia-Westfalia, ok. 1908 r.

wa Karczma Kościerzyna" i została wykonana w latach II wojny światowej, zachowały się tylko szczątkowe wspomnienia o Franciszku, Kaszubce Bercie i ich synu Janku Wolnym.

Drugi w 1883 roku urodził się **Walenty** (1883-1918). Imię dostał po swoim dziadku Walentym Wolnym, urodzonym w 1823 roku. W 1908 lub 1909 roku poślubił Magdalenę, było to więc w latach, kiedy jego rodzice – Franciszek i Marianna Wolni, mieszkali w Opalenicy. Walenty z Magdaleną zamieszkali w Wilkowie k. Buku. Lokalizacja wydaje się dziś przypadkowa i niejasna. Jeśli jednak założyć, że będąc imiennikiem dziadka i drugim z wnuków, mógł być jego ulubieńcem, to Buk, w którym dziadek się wychował i w którym mieszkał pomiędzy 1825 a 1848 rokiem, staje się niezupełnie przypadkowym jako miejsce osiedlenia wnuka i jego żony Magdaleny. W 1910 roku urodził się pierwszy syn Walentego i Magdaleny – Czesław, w 1913 roku – Józef, w 1914 roku - Maria (Maria Bartoszewska z d. Wolna). Jako ostatni przyszedł na świat Franciszek. Zachowało się jedno zdjęcie Walentego z Magdaleną wykonane w 1916 roku. Walenty wrócił z frontu I wojny i wtedy udali się do fotografa. Na zdjęciu ma 33 lata i jest w mundurze artylerii pieszej. Zginie w sierpniu 1918 roku. W rodzinie przewija się wspomnienie, że podczas walk na froncie cofnął się po żydowskiego kolegę i tak zginął. (Wdowa Magdalena wyszła ponownie za mąż, za Maksymiliana Nygę, z którym

Walenty Wolny (1883-1918) z żoną Magdaleną - 1916 r.

miała czworo dzieci). Dwoje z dzieci Walentego: córka Maria oraz syn Józef zamieszkali po II wojnie światowej w Nowym Tomyślu. Maria prowadziła z mężem Leonem sklep, po czym wyprowadzili się do Śremu. W Nowym Tomyślu został Józef, który z żoną Zofią mieszkali w kamienicy przy ulicy Poznańskiej 11.

Wiktoria (1884-1964) Kiedy przeglądam XIX. wieczne akta urodzenia członków rodzin Wolnych, Ludwiczaków, Śliwińskich, na żadnym z wcześniejszych nie pojawia się imię Wiktoria. Po kim zatem Wiktoria otrzymała piękne, dumnie brzmiące imię XIX. wiecznej, angielskiej królowej. Najstarsza zachowana fotografia, do której usiadła, została wykonana w Recklinghausen w Nadrenii-Westfalii, ok. 1908 roku. Jest to ślubna fotografia młodszej o dziewięć lat siostry Wiktorii – Marianny. Pozostańmy jednak przy Wiktorii. Na fotografii ma ok. 24 lata. Wygląda dojrzale. Podobna jest do ojca Franciszka, chociaż usta ma sióstr – o prostej i bez wyrazu linii warg. Mieszka i pracuje w Nadrenii-Westfalii. Jest żoną Michała Szały – górnika. W którym roku wyjechała z Opalenicy do pracy w Westfalii? I czy była już żoną Michała, czy pobrali się na emigracji? Pewnym jest, że dzieci Wiktorii i Michała Szałów – Tomasz (ur. ok. 1905 r.), Maria (1907-1979), Agnieszka (1911-1968) i Edward (1915-1989), urodziły się już w Westfalii. Michał Szała, mąż Wiktorii – wysoki, o pociągłej twarzy, postawny, łysiejący i z długim wąsem, na fotografii przytrzymuje krzesło, na którym fotograf usadził małżonkę. Modny wówczas kołnierz białej koszuli, biała mucha i ciemny garnitur, nadają Michałowi powagi i wzbudzają szacunek. Za kilka lat Michał zginie na I wojnie światowej. Wdowa Wiktoria wróci wówczas z małoletnimi dziećmi do Wielkopolski, za-

Wiktoria Szała z d. Wolna (siedzi od lewej strony) z córkami Marią i Agnieszką (stoją) oraz Różą i Zofia Śmiertelne - Nowy Tomyśl, połowa lat 30.

mieszka w Nowym Tomyślu, przy ulicy Długiej, na pierwszym piętrze w kamienicy należącej do mistrza powroźniczego Gustawa Tietze i jego żony Ernestiny. Od państwa niemieckiego, dla siebie i dzieci, pobierać będzie należną wdowie wojenną rentę. W 1919 roku, razem z siostrą Marianną widnieją na liście uprawnionych do głosowania w wyborach do rady miejskiej w Nowym Tomyślu. Marianna swój głos oddała. Wiktoria na wybory nie poszła. (Uprawnionych do głosowania było 1437 mieszkańców Nowego Tomyśla. Frekwencja w wyborach wyniosła 78,7 %).

Po powrocie z Westfalii Wiktoria podjęła pracę w nowotomyskiej fabryce siatek żarowych „Żar". W latach 20. do pracy w „Żarze" dołączyła do niej starsza, urodzona w 1907 roku, córka Maria. W fabryce pracowały do 1939 roku. Oglądam bardzo ładne, portretowe zdjęcie Marii, wykonane w Nowym Tomyślu w latach 20. Dwie postacie zostały ze zdjęcia odcięte. Po skrawku sukni wnioskuję, że obok Marii stała kobieta. „Marynia jak kogoś nie lubiła, to odcinała" – wspomina kuzynkę Marynię, Zofia. Młodsza córka Michała i Wiktorii - urodzona w 1911 roku Agnieszka, przed wojną nie pracowała zawodowo, zajmowała się domem. Wdowa Wiktoria nie wyszła ponownie za mąż. Maria i Agnieszka (w rodzinie nazywana Jadwinią), na ślubnym kobiercu, nigdy nie stanęły.

Synowie Michała i Wiktorii Szałów – starszy Tomasz i młodszy Edward, do szkół powszechnych chodzili w Nowym Tomyślu. Tomasz uczył się następnie w zawodzie stolarza, Edward – kaletnika. Zachowały się fotografie chłopaków w mundurach. To-

Z lewej Tomasz Szała, syn Michała Szały i Wiktorii z d. Wolnej - Nowy Tomyśl, koniec lat 20. ,
z prawej Edmund Szała, syn Michała Szały i Wiktorii z d. Wolnej, Nowy Tomyśl, lata 30.

masz na fotografii ma ok. 25 lat, zdjęcie zostało wykonane pod koniec lat 20. Starszy z braci jest w mundurze szeregowego żandarmerii polowej Wojska Polskiego. Naramienny sznur, widoczny na lewym ramieniu Tomasza, był w kolorze kanarkowym. Warkocz sznura zakończony był skuwką z orłem, w wieńcu z liści. Kolor łapki na kołnierzu był szkarłatny, z żółtą wypustką.

Tomasz Szała aktywnie działał w nowotomyskich organizacjach młodzieżowych. W 1939 roku został wybrany na prezesa IX okręgu opalenickiego Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej z siedzibą w Opalenicy. Zasięgiem okręg obejmował dawny powiat nowotomyski i grodziski. Chociaż okręgi miały najczęściej swoje siedziby w miastach powiatowych, IX okręg opalenicki stanowił wyjątek. Asystentem kościelnym okręgu był nowotomyski proboszcz – ks. Stanisław Ćwiejkowski. Organizacja prowadziła działalność religijną, kulturalno-oświatową, charytatywną i społeczno-patriotyczną pod hasłem „Budujmy Polskę Chrystusową". Od początku istnienia Stowarzyszenie wyznaczyło sobie za cel wychowanie młodzieży w duchu katolickim i narodowym, pomijając w swej działalności wszelkie sprawy polityczne i wpływy partyjne. Działalność KSMM została już omówiona w aspekcie lokalnym [zob. bibliografia], dlatego ograniczę się do przywołania fragmentów hymnu organizacyjnego, który ilustruje cele ideowe organizacji:

Hej do apelu stańmy wraz
Budować Polskę nową!

Ojczyzna wolna wzywa nas
Do pracy ręką głową
Nie wydrze nam jej żaden wróg
Tak nam dopomóż Bóg!

Sztandarem naszym będzie Krzyż
Co ojców wiódł do chwały
I nas powiedzie także wzwyż
Gdzie buja orzeł biały
Ojczyźnie spłacim święty dług
Tak nam dopomóż Bóg!

...

Fotografia Edwarda w mundurze została wykonana ok. połowy lat 30. Edward do prawej piersi przypięte ma dwie odznaki: Państwową Odznakę Sportową (powyżej), oraz Odznakę Strzelecką. (Obydwie zostały ustanowione w 1930 roku). Po wojnie bracia Szałowie wyprowadzili się z Nowego Tomyśla. Młodszy Edward zamieszkał w Cieplicach Zdroju k. Jeleniej Góry, starszy Tomasz wyemigrował do Niemiec. W Nowym Tomyślu pozostały: mama – Wiktoria Szałowa i siostry – Maria i Agnieszka Szałówny.

Jan (1892 – ok. 1965) „Janek miał żonę w Polsce, która do niego nie pasowała" – wspominają wujka wnukowie Franciszka i Marianny. Zachowały się szczątkowe wspomnienia o Janku. Zdecydowanie więcej zachowało się fotografii. Do pierwszej, najstarszej z nich, pozował w mieście Hüls w Niemczech, razem z bratem Stefanem. (Do zdjęcia wrócę jednak później). Druga fotografia, którą oglądam, wykonana została najprawdopodobniej w Maubeuge we Francji, ok. 1930 roku. Jan stanął do niej z bratem Edmundem oraz z nierozpoznaną kobietą. Na wszystkich zdjęciach jest poważny i rzadko się uśmiecha. Do Francji trafił podczas walk na froncie francuskim w czasie I wojny światowej. Z Cassel, w którym stacjonował, do Maubeuge, w którym zamieszkał i pracował, jest 130 km. W latach 50., emeryt Jan Wolny przeprowadził się do Paryża, gdzie odnalazł miłość swego życia. Do Polski pisał, że jest szczęśliwy i spełniony. Zachowały się dwie paryskie fotografie Jana, wykonane w latach 50. Pierwsza, typowo studyjna, wykonana u fotografa przy Rue de Rivoli 94. Na drugiej natomiast zakochani uchwyceni zostali na moście św. Michała, o pięć minut spacerem od Katedry Notre-Dame. Restauracja Le Soleil D'Or, widoczna w tle na zdjęciu, funkcjonuje do dziś. Mieszkali w centrum Paryża. Przed śmiercią wyprowadzili się do Compiegne, 70 km na północ od Paryża, gdzie zostali pochowani.

Marianna (1893-1978) Najwcześniejsze zachowane wspomnienie o Mariannie związane jest z odwiedzinami z ojcem Franciszkiem u rodziny Drzymałów. W pierwszej chwili nie dowierzam. Sprawdzam. Michał Drzymała urodzony w 1857 roku, Franciszek Wolny – ojciec Marianny, w 1855 roku. Przypominam sobie jednak, iż o dalszym pokrewieństwie z Drzymałami wspominała bratanica Marianny – Janina, mówiąc: „My byliśmy spokrewnieni z Drzymałami, ale nie wiem jak". Z Opalenicy do Podgradowic są 24 km. (W 1939 roku wieś Podgradowice zmieniła nazwę na Drzy-

Marianna Szała z d. Wolna z dziećmi Kazimierzem i Marią. Hüls, Nadrenia-Westfalia, ok. 1915 r.

małowo, na cześć bohatera Michała Drzymały). W 1904 roku, gdy Michał Drzymała rozpoczął walkę z pruskimi urzędnikami, Marianna miała 11 lat. Franciszek Wolny należał wówczas do Kółka Rolniczego w Opalenicy.

Szkołę powszechną Marianna ukończyła w Opalenicy. Uczyła się następnie w zawodzie krawcowej. Jako nastolatka wyjechała do pracy w Westfalii. Najprawdopodobniej na emigracji poznała swojego przyszłego męża Antoniego Szałę, brata męża starszej siostry Wiktorii. Ślubne zdjęcie Antoniego i Marianny jest najstarszą zachowaną w rodzinie fotografią. W 1912 roku urodził się ich syn – Kazimierz, w 1914 roku córka Maria. Gdy wybuchała wojna światowa Antoni dostał powołanie do wojska. Zachowała się fotografia Marianny z dziećmi wykonana w mieście Hüls w Nadrenii-Westfalii, u fotografia Ernsta Pollmanna, ok. 1915 roku. Fotograf posadził Mariannę na secesyjnym, ozdobionym mosiężnymi wykończeniami krześle. Przy Mariannie ustawił Kazimierza, który małą dłoń położył na ramieniu mamy. Córka Maria ubrana jest w białą, dziecięcą sukienkę. Marianna lekko uśmiechnęła się, jednak w jej oczach widać smutek. Najprawdopodobniej spadła już na nią informacja o śmierci męża Antoniego. (Zginął na froncie I wojny światowej). W tym samym atelier i – jak sądzę – tego samego dnia, zostały wykonane dwie inne fotografie rodzeństwa Wolnych – Jana i Stefana, braci Marianny. Na jednej z nich, na takim samym secesyjnym krześle, siedzi Jan, za stołem, na thonetowym krześle, młodszy z braci – Stefan. Jan na zdjęciu ze Stefanem, ma zerwane z umundurowania naramienniki. Z naramienników Stefana, przy odpowiednim powiększeniu fotografii, odczytuję inskrypcje: MW 429. Zatem Minenwerfer-Kompanie 429, czyli Kompania Moździeży 429. Tego dnia u fotografa Ernsta

Kazimierz Szała, syn Antoniego Szały i Marianny primo voto Szała, secundo voto Fimińskiej z d. Wolnej - Poznań 1940 r. oraz Maria Szałówna, córka Antoniego Szały i Marianny primo voto Szały, secundo voto Fimińskiej z d. Wolnej - Poznań, lata 30.

Pollmanna w Hüls, zrobione zostało jeszcze jedno zdjęcie – Jana, jeszcze z niezerwanymi naramiennikami.

Wdowa Marianna Szała, podobnie jak starsza siostra wdowa Wiktoria Szała, wróciła (pomiędzy 1916 a 1918 rokiem) z dziećmi – Kazimierzem i Marią do Wielkopolski. Początkowo zatrzymała się z dziećmi w Glinnie u rodziców, następnie wynajęła mieszkanie w kamienicy przy Nowym Rynku w Nowym Tomyślu, z widokiem na ratusz (dziś Plac Niepodległości nr 17). Dzieci Wiktorii i Marianny, kuzynostwo: Tomasz, Maria, Agnieszka, Kazimierz, Maria, Edward, byli sobie szczególnie bliscy. Łączyła ich Westfalia jako miejsce urodzenia, spędzone tam pierwsze lata życia, nazwisko Szała i utrata ojców na frontach I wojny światowej. W 1922 roku, w pociągu na trasie Nowy Tomyśl – Poznań, Marianna poznała Andrzeja Fimińskiego **(1889-1975**). Pobrali się w Nowym Tomyślu, 29 kwietnia 1922 roku. W połowie lat 20., zamieszkali przy ulicy Złotowskiej w Poznaniu. Andrzej, marynarz i mistrz kowalski, prowadził na Ławicy warsztat. Z drugiego małżeństwa Marianny z Andrzejem urodziły się: w 1922 roku Kazimiera (Kazimiera Fajfer z d. Fimińska), w 1924 roku – Hieronim, w 1926 roku Salomea (Salomea Jochymek z d. Fimińska) oraz w 1935 roku Danuta (Danuta Hultajska z d. Fimińska).

Antonina (1895-1955) Na mapie życia Antoniny dominowały cztery miasta: Opalenica – Nowy Tomyśl – Grodzisk Wielkopolski – Wolsztyn. W pierwszym przyszła na świat, spędziła dzieciństwo i wczesną młodość. W drugim wyszła za mąż i urodziła dzie-

Stoją od lewej: Maria Szałówna, Andrzej Fimiński, Stefan Wolny, Kazimierz Szała; siedzą od lewej: Marianna Fimińska z d. Wolna (wdowa po Antonim Szała)na kolanach Marianny siedzi Hieronim, Kazimiera Fimińska, Leokadia Wolna z córką Stefanią na kolanach - Nowy Tomyśl (?), 1926 r.

ci. Do trzeciego wprowadziła się przed II wojną światową, w nim pochowała w 1939 roku męża, spędziła wojnę, by wreszcie wyprowadzić się do Wolsztyna, w którym zmarła i gdzie została pochowana. Antonina była w rodzinie barwną postacią, należała do osób, które nie mogą usiedzieć na miejscu, nosiło ją wszędzie. Może mobilność związana z przeprowadzkami ukształtowały częściowo jej charakter. Żona Feliksa Świtały (1895-1939) – powstańca wielkopolskiego, wykonującego zawód trychinoskopisty. Matka Felicji (Felicja Jany z d. Świtała), Mariana i Tadeusza – poznańskiego dziennikarza i historyka.

Stefan (1896-1970). Pierwszy z synów Franciszka i Marianny, który urodził się w Opalenicy. W jego książeczce wojskowej czytam, że w październiku i listopadzie 1918 roku przebywał na froncie francuskim, w miejscowości Cassel. W grudniu 1918 roku wziął udział w Powstaniu Wielkopolskim. Po latach pisał: "W grudniu 1918 r. na apel dowództwa Powstania Wielkopolskiego, stanąłem jako ochotnik do walki z Niemcami, z bronią w ręku, by czynnie i ze wszystkich sił walczyć o odrodzenie sprawiedliwej Polski. Walczyłem pod dowództwem byłego por. Fogla (Dionizy Vogel 1896-1986). Zawsze stawałem na poziomie zadania. Przy wykonywaniu obowiązków służbowych uległem wypadkowi złamania ręki który to daje się odczuwać do dziś. Byłem pominięty przy odznaczeniach i awansach ze względu na przekonania polityczno-społeczne" . Dwukrotnie żonaty. Pierwszą żonę – Leokadię z d. Kurzawa,

Bracia (od lewej:) Stefan i Jan Wolni, ok. 1916 r.

poznał w 1923 lub 1924 roku. Leokadia (1899-1932) urodziła się w Dobrej Nadziei pod Pleszewem. W dzieciństwie przeprowadziła się z rodzicami i rodzeństwem do Modrza w Wielkopolsce, a następne do Łomnicy w powiecie nowotomyskim. Nie zachowało się wspomnienie o okolicznościach poznania się Stefana z Leokadią. Leokadia jeszcze będąc panną (a więc do 1925 roku), pracowała w nowotomyskiej fabryce siatek żarowych "Żar". W „Żarze" pracowała w tym czasie również starsza siostra Stefana – Wiktoria Szałowa. Być może to ona okazała się dobrą swatką. Ślub wzięli 21 lutego 1925 roku, w pochodzącym z 1770 roku, drewnianym kościele pw. św. Wawrzyńca w Łomnicy. Wychodząc za Stefana Wolnego, Leokadia była już matką Leona Kurzawy.

Młodzi wynajęli po ślubie mieszkanie w domu położonym przy nowotomyskiej rzeczce Szarce. (Składający się z trzech mieszkań na wynajem murowany dom, zlokalizowany jest na tyłach dzisiejszego Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji w Nowym Tomyślu. W latach 20. i 30. należał do rodziny Wróblów). Zachowało się jedno zdjęcie z wnętrza mieszkania. Widzimy na nim córki Stefana i Leokadii – starszą Stefanię i młodszą Janinę. Stefania ma 4,5 roku, Janina 8 miesięcy. Jest mroźny styczeń 1930 roku. 6 grudnia 1932 roku Leokadia nagle zmarła. Złota ślubna obrączka przeleżała w jej grobie na nowotomyskim cmentarzu prawie 40 lat. W 1970 roku, gdy przygotowywano grób dla Stefana, złoto błysnęło zięciowi Stefana – Stanisławowi. Janina – córka Stefana i Leokadii – nosiła obrączkę mamy przez kolejne 44 lata. Stefan ożenił się ponownie w 1933 roku, z Antoniną z d. Laufer i zmienił mieszkanie. Zamieszkali w bu-

Leokadia z d. Kurzawa i Stefan Wolni (1926 r.)

Janina i Stefania Wolne, córki Leokadii i Stefana - styczeń 1930 r.

dynku byłej szkoły żydowskiej, przy ulicy Długiej, obok synagogi. Stefan w latach 30. pracował w browarze Hermanna Pflauma. W 1945 roku, przy nowotomyskim Starym Rynku otworzył kiosk spożywczy, w którym sprzedawał piwo, cukierki oraz papierosy. Z drugiego małżeństwa Stefana z Antoniną urodziły się córki: starsza Anna (Anna Matuszak z d. Wolna) i młodsza Teresa (Teresa Gostyńska z d. Wolna).

Leokadia Wolna, żona Stefana z córkami Janiną i Stefanią - Nowy Tomyśl, 1930 r.

Stefan Wolny z córkami Janiną i Stefanią - Nowy Tomyśl, luty 1936 r.

Michał Wolny (drugi od lewej) - Beverloo, Belgia, lata I wojny światowej

Michał (1899-1980) Był pierwszym po 1945 roku sołtysem Glinna. Na fotografii wykonanej w 1916 roku, Michał ma 17 lat. Jest zdecydowanie za młody, by znaleźć się na wojnie. Może bardzo chciał poczuć smak bitwy, może zgłosił się za namową starszych braci – Walentego, Janka, Stefana, którzy również szli na wojnę. Pewnym jest, że 17. letni Michał znalazł się w 1916 roku w Beverloo w Belgii. Z trzema kolegami z wojska siedzi przy stole i gra w karty. Michał (drugi z lewej) akurat rzuca kartę na stół. Miał sporo szczęścia – z wojny wrócił cały i zdrowy, w przeciwieństwie do starszego brata Walentego, który zginął w sierpniu 1918 roku. 27 lutego 1927 roku został mężem Michaliny z Silskich z Troszczyna.

Z trzynaściorga dzieci Franciszka i Marianny Wolnych, Michał namaszczony był przez rodziców do przejęcia i prowadzenia rodzinnego gospodarstwa w Glinnie. I jedynym z rodzeństwa, który „na Glinnie" pozostał. Ziemie Wolnych i Silskich, z których pochodziła Michalina, sąsiadowały ze sobą jeszcze w czasach, gdy Wolni mieszkali w Opalenicy. (Dziadkami Michaliny Wolnej z d. Silskiej byli: Michał Silski urodzony w Opalenicy i Cecylia z d. Vogel urodzona w Troszczynie, rodzicami natomiast: Michał Silski junior i Prakseda z d. Czepczyńska). Ziemie Michała Silskiego juniora, ojca Michaliny, w1913 roku, liczyły 30 hektarów. Michał Silski junior i Franciszek Wolny – ojciec Michała Wolnego, dobrze znali się z opalenickiego Kółka Rolniczego, do którego należeli. Gospodarstwo Franciszka Wolnego zostało w 1911 roku uznane za wzorowe. Michał Silski junior w 1911 roku, był wiceprezesem Kółka. Funkcję prezesa pełnił wówczas proboszcz opalenicki ks. Antoni Gustowski (1837-1914).

« Kółka rolnicze ze względu na adresata były – jak podkreśla Bogumił Wojcieszak – obszarem działania najtrudniejszym i stanowiły interesujący, bo zakonspirowany, czynnik narodowego oporu. Wpisywano kółka w model organicznej budowy społeczeństwa podkreślając, że: ...f*undamentem jest lud, granitem oświata i dobrobyt, a na takiej podwalinie dopiero urośnie naród w powagę, wzniesie się w znaczenie i wyrobi się w nim siła konieczna do przeprowadzenia wielkich celów...* (Kółka rolnicze włościańskie, „Dziennik Poznański" nr 296 z 25 XII 1892). Na zebraniach i w publikowanych sprawozdaniach unikano wszystkiego, co mogło dawać choćby pozór polityczności, a więc pretekst do ingerencji pruskiej administracji. Często jednak stosownych rad udzielano na łamach przeznaczonego dla „warstw niższych" „Wielkopolanina" : ... *pamiętajmy w domu o uzupełnieniu wykształcenia dzieci naszych; uczcie je dziejów ojczystych i mowy ojczystej, bo jak kwiat bez słońca blado rośnie, tak dziecko bez znajomości spraw ojczystych i ojczystego języka nie wykształci się jak trzeba* (Walne zebranie prezesów i delegatów kółek rolniczych, „Wielkopolanin" nr 23 z 19 III 1884). Jednak w działalności kółek widziano przede wszystkim ekonomiczny aspekt przyszłej niepodległości, swoisty – według pojęć współczesnych – patriotyzm ekonomiczny". *Jeśli szczerze chcemy, aby z gruzów powstało państwo polskie, to baczmy, abyśmy mieli z czego utrzymać w tym państwie szkoły, administracje, komunikacje, wojsko itd., bez których państwo żadne istnieć nie może. Gdy więc wyzujemy się z majątków nigdy nie będzie państwa polskiego (Jaka nas przyszłość czeka?,* „Wielkopolanin", nr 4 z 6 I 1885). U progu XX stulecia, na walnym zebraniu kółek rolniczych na cześć Maksymiliana Jackowskiego wygłoszony został wiersz, zakończony frazą: *Idźmy tym śladem, aż się rozpogodzi...* ("Kurier Poznański" 1901 nr 121 z 14 III). Co owa spodziewana zmiana aury w rzeczywistości oznaczała wszyscy doskonale rozumieli. Po upływie kilkunastu lat sprawozdawca „Kuriera Poznańskiego", relacjonując powiatowe zebrania kółek rolniczych dodał własną, podsumowującą uwagę: C*hoć w kajdanach – żyć jeszcze będziemy tą siłą ducha, która działa i wiedzie po skrwawionej roli, do wielkich czynów* ("Kurier Poznański" nr 221 z 27 IX 1912). Minęło kilka kolejnych lat i nadeszła pora wybicia się na niepodległość.«

Wróćmy jednak do naszych bohaterów. W 1926 roku postanowiono rodziny Wolnych i Silskich połączyć. Fotografia ślubna Michała Wolnego i Michaliny Silskiej została wykonana przy domu rodzinnym Michaliny w Troszczynie. Do wyboru podobno miała kilku kandydatów, ale to Michał Wolny odpowiadał jej najbardziej. Od lat 30. Michał z Michaliną prowadzili rodzinne gospodarstwo w Glinnie. W 1942 roku, razem z dziećmi: Zbigniewem, Władysławem, Zenonem i Heleną, wysiedleni zostali do Przyłęku. Do Glinna powrócili w 1945 roku. Zachowała się fotografia z jesieni 1945 roku, przedstawiająca Michała i Michalinę z dziećmi, wykonana na terenie gospodarstwa w Glinnie. W tle widoczna jest poolęderska stodoła z 1877 roku.

Michał - wówczas sołtys Glinna, był po 1945 roku inicjatorem stawiania przydrożnych krzyży w Glinnie. Na fotografii od lewej stoją: Zbigniew Wolny (ur.1932 r.), Władysław Wolny (ur.1928 r.) i Zenon Wolny (ur. 1930 r.).

W dniu ślubu Michała Wolnego z Michaliną Silską - Troszczyn, 27 lutego 1927 r.

Michał i Michalina Wolni z dziećmi. Od lewej strony stoją synowie: Zbigniew, Władysław, Zenon; pomiędzy rodzicami Helena - Glinno, jesień 1945 r.

W dniu jubileuszu 25. lecia małżeństwa Michała i Michaliny Wolnych - Glinno, luty 1952 r.

Pomiędzy siedzącymi rodzicami stoi Helena (ur.1939 r. Helena Kasperczak z d. Wolna). Michał po 1945 roku włączył się w działalność społeczną. Był. m.in. radnym Rady Powiatowej w Nowym Tomyślu. Fotografia z dnia jubileuszu 25.lecia ślubu Michała i Michaliny została wykonana w lutym 1952 roku, w sosnowym domu w Glinnie. Jubilaci siedzą centralnie przy ustawionych w podkowę stołach, w otoczeniu braci, sióstr, dalszej rodziny i znajomych. Obok Michaliny siedzi proboszcz nowotomyski ks. Michał Kosicki. Michał z Michaliną przeżyli szczęśliwie ponad 50 lat małżeństwa.

Stanisława (1902-2000) Przeżyła całe rodzeństwo, szwagrów i szwagierki. Jedyna z trzynaściorga rodzeństwa, która dożyła w dobrym zdrowiu XXI wieku. (Zmarła w lipcu 2000 roku, w kwietniu skończyła 98 lat). W czerwcu 1926 roku,w powołanej rok wcześniej parafii w Nowym Tomyślu, wyszła za Wacława Jądera (1902-1994). W nowej parafii za ks. prob. Stanisława Kuliszaka, Franciszek Wolny należał do tzw. Reprezentacji Parafialnej. W 1930 roku Stanisława z Wacławem kupili dom w Fabianowie przy ulicy Cedzyńskiej (od 1940 roku Fabianowo jest dzielnicą Poznania). Wacław pracował przed wojną w Fabryce Hipolita Cegielskiego w Poznaniu. Zachowała się fotografia Stanisławy z synem Zygmuntem, wykonana ok. 1937 roku. Stanisława jest w modnej garsonce i w kapeluszu. Urodzony w 1927 roku Zygmunt do fotografii chwycił mamę pod ramię. Lata okupacji Wacław, Stanisława i Zygmunt spędzili w Poznaniu. W 1941 roku przyszedł na świat drugi syn Stanisław. Od 1952 roku Zygmunt Jąder pracował w Poznańskim Przedsiębiorstwie Budowlanym - jako

Stanisława Jąder z d. Wolna z synem Zygmuntem, Poznań - Fabianowo, połowa lat 30.

kierownik budowy. Poznań zawdzięcza Zygmuntowi nadzorowanie budowy przy takich założeniach urbanistycznych jak: osiedle mieszkaniowe przy ulicy Solnej, zespół internatów i szkół przy ulicy Bolkowickiej, osiedla USO przy ulicy Obornickiej, zespół osiedli mieszkaniowych Winogrady, kościoła św. Wawrzyńca i św. Wincentego Pallottiego przy ul. Przybyszewskiego, kościoła św. Jana Kantego przy ul. Grunwaldzkiej czy wreszcie symbolu Winograd - kościoła św. Jana Bosko.18 kwietnia 2017 roku Zygmunt skończył 90 lat. W świetnej formie i w dobrym zdrowiu jeździ raz w tygodniu z bratem Stanisławem na kryty basen, żeby popływać.

Edmund (1903 -1969) Wg rodzinnego przekazu urodził się pod jabłonią. Było to w Opalenicy 11 października 1903 roku. Marianna zawinęła małego w fartuch i wrócili do domu. Informacja pochodzi od córki Edmunda - Genowefy. Był trzynastym dzieckiem. Pomiędzy Edmundem a najstarszym z rodzeństwa - Franciszkiem, były 22 lata różnicy. A więc pokolenie. Miał 10 lat, gdy rodzice podjęli decyzję o wyprowadzce z Opalenicy. Lata nastoletnie i wczesna młodość związane więc były z Glinnem i z Nowym Tomyślem. W drugiej połowie lat 20. Edmund wyjechał na kontrakt do kopalni rudy w departamencie l'Herault, na południu Francji. W pociągu poznał Aleksandrę Omiljan, która wracała do Francji z wakacji w Polsce. Chcąc częściej widywać się z Aleksandrą, przeprowadził się do Deauville w Normandii, na północy Francji. Pobrali się 21 lutego 1931 roku w Maubeuge, gdzie mieszkał od lat 20., starszy o 11 lat brat Edmunda - Jan

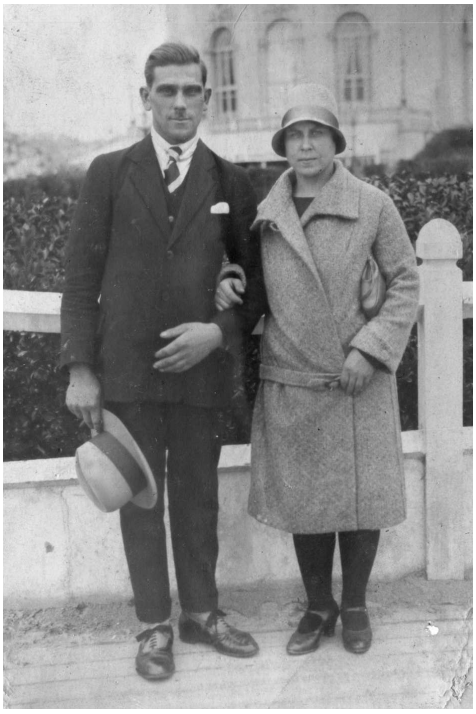

Edmund i Aleksandra Wolni - Francja, lata 30., obok ich dzieci
Genowefa i Edmund ok. 1935 r.

Wolny. W Maubeuge Edmund i Aleksandra mieszkali kilka lat po ślubie. W 1931 i w 1932 roku, urodziły się dzieci Edmunda i Aleksandry Wolnych – Genowefa i Edmund junior. W 1934 roku urodził się Franciszek (zmarł po miesiącu). 12 sierpnia 1939 roku Edmund odebrał paszport. Chciał odwiedzić Polskę, jednak plany pokrzyżowała wojna. Z rodzicami – Franciszkiem i Marianną, nigdy już się nie spotkał. Po wojnie odwiedził Polskę. Jego marzeniem było umrzeć w Polsce. Zmarł w 1969 roku w Saint Aubin (Nord), niedaleko Avesnes-sur-Helpe, gdzie został pochowany. Córka Genowefa wyszła zamąż w 1965 roku. Jej pierwszy mąż zmarł po 17 latach małżeństwa. Wdowa ponownie wyszła za mąż w 1996 roku, za przyjaciela z dzieciństwa – Jana Mroziewicza. Edmund junior ożenił się w 1958 roku z Foenee de Manchicourt.

Katarzyna (1889-1944) i **Józefa** (1903-1983) Nikt dziś nie pamięta, kiedy i dlaczego wyprowadziły się do położonego o 350 km od Nowego Tomyśla – Tomaszowa Mazowieckiego. Pierwsza z sióstr – urodzona w 1889 roku Katarzyna, znalazła się w Tomaszowie w latach 20. Nie zachowały się żadne fotografie Katarzyny. Jest kilka zdjęć jej dzieci – Leokadii, Józefa, Zofii, Haliny i Władysława. Z pierwszym mężem – Radziszewskim, Katarzyna miała córkę – Leokadię. Pozostałe dzieci są z drugiego małżeństwa, z Geszbergiem. Najprawdopodobniej w latach 30., Katarzyna ściągnęła do siebie młodszą o 14 lat, urodzoną w 1903 roku, Józefę. Zachowała się fotografia Jó-

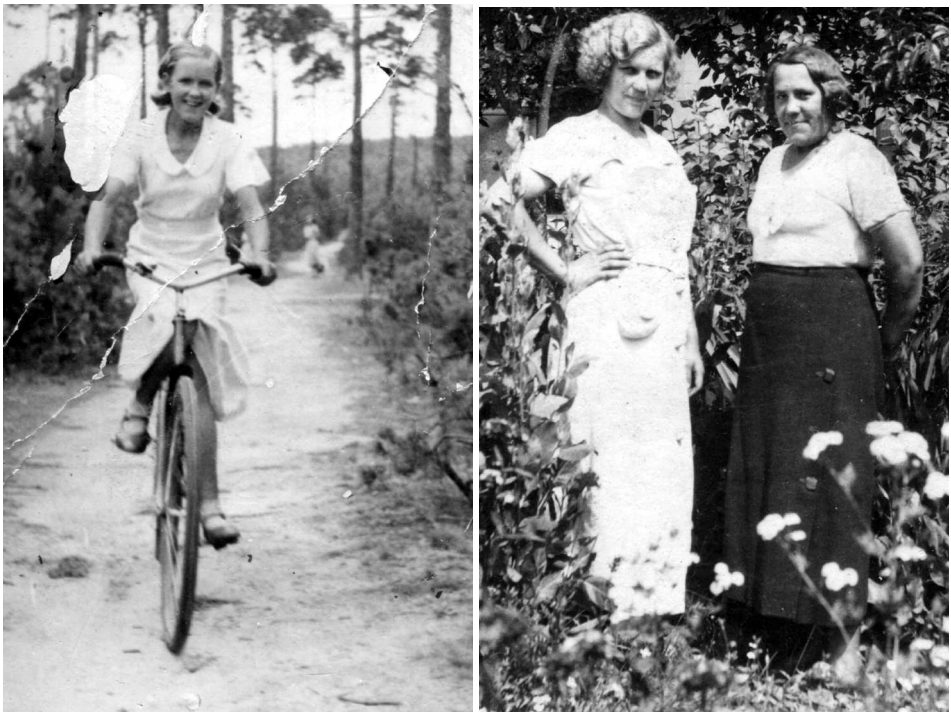

Z lewej Zofia Geszberg, córka Katarzyny Geszberg z d. Wolnej - Tomaszów Mazowiecki(?), lata 30, obok Józefa Rutkiewicz z d. Wolna (stoi z prawej strony) z siostrzenicą - lata 30.

zefy z siostrzenicą, córką Katarzyny. Stoją w ogrodzie przy domu, Józefa lekko się uśmiecha. Są lata 30. W czasie wojny Józefa została wysiedlona do Niemiec, ale wróciła do Tomaszowa. Była żoną Błażeja Rutkiewicza.

Wrzesień 1939 i wojna

84. letni Franciszek – senior rodu, powiedział, że nigdzie się z domu nie rusza i że z Niemcami świetnie sobie poradzi. Zostali z Marianną we dwoje w Glinnie. Dobrze mówili po niemiecku. Gdy około połowy września, Michał z Michaliną wrócili do domu, zastali seniora z dwoma wysokiej rangi niemieckimi żołnierzami. Siedzieli z Franciszkiem w pokoju przy stole i dyskutowali. Michał z Michaliną i dziećmi: Zbigniewem, Władysławem, Zenonem i Heleną, 1 września 1939 roku, pojechali do Troszczyna, do rodzinnego domu Michaliny.

Synowie Antoniny – Marian i Tadeusz Świtałowie, już 29 sierpnia 1939 roku, stacjonowali w majątku Piaski, pełniąc służbę obserwacyjną na drodze Grodzisk Wielkopolski – Rakoniewice. Bracia należeli do grodziskiej drużyny harcerskiej im. Tadeusza Kościuszki. Starszy, urodzony w 1922 roku w Nowym Tomyślu, Tadeusz był zastępowym, sekretarzem i kronikarzem grodziskiej drużyny. Harcerze grodziscy, wraz z 71. Samodzielną Kompanią Czołgów Rozpoznawczych pod dowództwem por. Stanisława

Skibniewskiego, wzięli udział w bitwie nad Bzurą. Tadeusz wyniósł z niej zranione lewe ramię i pobyt w przejściowym obozie jenieckim. Marian zdołał przedostać się jeszcze do Warszawy i wziąć udział w obronie stolicy.

Stefan dostał mobilizację w drugiej połowie sierpnia 1939 roku. Po latach napisał: „Nie zważając na to, kiedy Hitler napadł na Polskę, jako Polak – patriota stanąłem w szeregach obrońców. Dowodząc plutonem walczyłem pod Warszawą, gdzie dostałem się do niewoli niemieckiej. Wyszedłszy z niewoli musiałem się ukrywać".

Wiktoria Szałowa z córkami – Marią i Agnieszką, żona Stefana – Antonina oraz Stefka, Janka i Zosia, pod koniec sierpnia 1939 roku pojechały autobusem do Poznania do cioci Stanisławy i wuja Wacława. Bilety na autobus zdążył jeszcze załatwić Stefan. Na miejscu w Poznaniu okazało się, że wuj Wacław został oddelegowany w kierunku Kutna. Za nim podążyła Stanisława z 12. letnim synem Zygmuntem.

Po kapitulacji Poznania, Wiktoria z Antoniną i córkami, podjęły decyzję o powrocie do Nowego Tomyśla. Była połowa września 1939 roku. Wracały pieszo przez Buk, Wojnowice, Opalenicę. Na wózek załadowały pierzynę, kilka walizek i portret Tomasza w mundurze. Gdy po drodze mijały niemieckich żołnierzy, Maria – siostra Tomasza, przykrywała portret brata pierzyną. Kiedy niemieccy żołnierze odchodzili, portret dumnie odkrywała.

21 października 1940 roku zmarł Franciszek senior. W listopadzie świętowaliby z Marianną 60. lecie małżeństwa. Trumna z ciałem seniora rodu stała w sieni domu w Glinnie do dnia pogrzebu. Zjechała się rodzina. Przygotowano ciasta i inne smakołyki. Jedna z kuzynek zapamiętała, że została pchnięta przez innego kuzyna, prosto na jedno z ciast. Inna kuzynka zapamiętała, że nie miała czarnych butów, więc beżowe przefarbowała lakierem do skór „Wilbra". Karawan szedł na cmentarz w Nowym Tomyślu. Pogrzeb był już bez księdza. Parafię dla polskich katolików zamknięto. Michała i Michalinę z dziećmi oraz 83. letnią Mariannę wysiedlono z domu w Glinnie w czerwcu 1942 roku. Na pewno było to przed żniwami. Marianna zamieszkała wówczas u syna Stefana przy ulicy Długiej. Michał z Michaliną i dziećmi wysiedleni zostali na Przyłęk.

15 września 1942 roku, w siedzibie niemieckiego aresztu śledczego przy ulicy Młyńskiej w Poznaniu, został zgilotynowany Kazimierz Szała (1912-1942), wnuk Franciszka i Marianny, syn Marianny Fimińskiej z d. Wolnej. Miesiąc wcześniej, 17 sierpnia, razem z sześcioma osobami zostali skazani na karę śmierci za sporządzanie planów niemieckich obiektów wojskowych i przechowywanie broni i amunicji w kotłowni gmachu jednej z okręgowych organizacji NSDAP, w którym urzędował Artur Greiser. Kazimierz po aresztowaniu przesłuchiwany był w siedzibie gestapo przy Ritterstrasse (dziś ul. Niezłomnych 1), następnie przebywał w Forcie VII, skąd na wykonanie wyroku został przewieziony na ulicę Młyńską.

Marianna z najmłodszą siedmioletnią córką Danutą zanosiły Kazimierzowi paczki z jedzeniem i bielizną. Nigdy nie miały jednak pewności, czy do Kazimierza dotarły. Ciała zamordowanych przewieziono na cmentarz górczyński w Poznaniu.

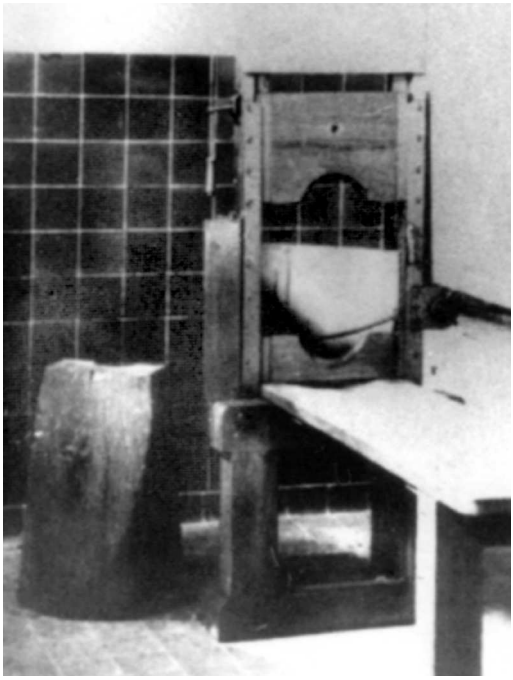

Gilotyna w więzieniu na ulicy Młyńskiej

Siwa, malutka, zgarbiona Marianna, ostatnie półtora roku życia spędziła przy ulicy Długiej, u syna Stefana. Był 19 lutego 1944 roku. Siedziała z rodziną przy stole, piła zbożową kawę i odeszła na zawsze. Trumna z jej ciałem stała w sieni byłej szkoły żydowskiej przy ulicy Długiej do dnia pogrzebu. Karawan szedł przez miasto na cmentarz.

Po wojnie

Oglądam zdjęcie wykonane we wrześniu 1947 roku w Nowym Tomyślu, przy ulicy Długiej. Jest to fotografia ślubna starszej córki Stefana Wolnego – Stefanii. Stefan z żoną Antoniną siedzą obok panny młodej. Antonina na kolanach trzyma małą Teresę, która w chwili, gdy fotograf robił zdjęcie, poruszyła się. Obok Antoniny, w jasnej sukience i z kokardą we włosach, stoi Anna (Anna Matuszak z d. Wolna). Stefan od dwóch lat prowadzi kiosk spożywczy przy Starym Rynku, żona Antonina oraz starsze córki – Stefania i Janina, czasami mu pomagają i stają za ladą. Obok pana młodego – Mieczysława Albrechta, siedzi jego matka Apolonia. Dolny rząd zamyka starsza siostra Stefana Wolnego – uśmiechnięta jak zawsze – Antonina Świtała z d. Wolna. Michał i Michalina Wolni stoją nad Antoniną i Apolonią. Do rodziny Wolnych należą jeszcze zamykający górny rząd, radośni i bardzo młodzi – Zygmunt Jąder, syn Stanisławy i Wacława, który na okoliczność ślubu kuzynki przyjechał z Poznania i w chwili gdy fotograf robił zdjęcie nalewa wino do kieliszka kuzynki Janiny, która cztery miesiące wcześniej na nowotomyskim dworcu kolejowym, poznała swojego przyszłego męża – Stanisława Pawłowskiego.

W dniu ślubu córki Stefana Wolnego - Stefanii z Mieczysławem Albrechtem.
Nowy Tomyśl, wrzesień 1947 r.

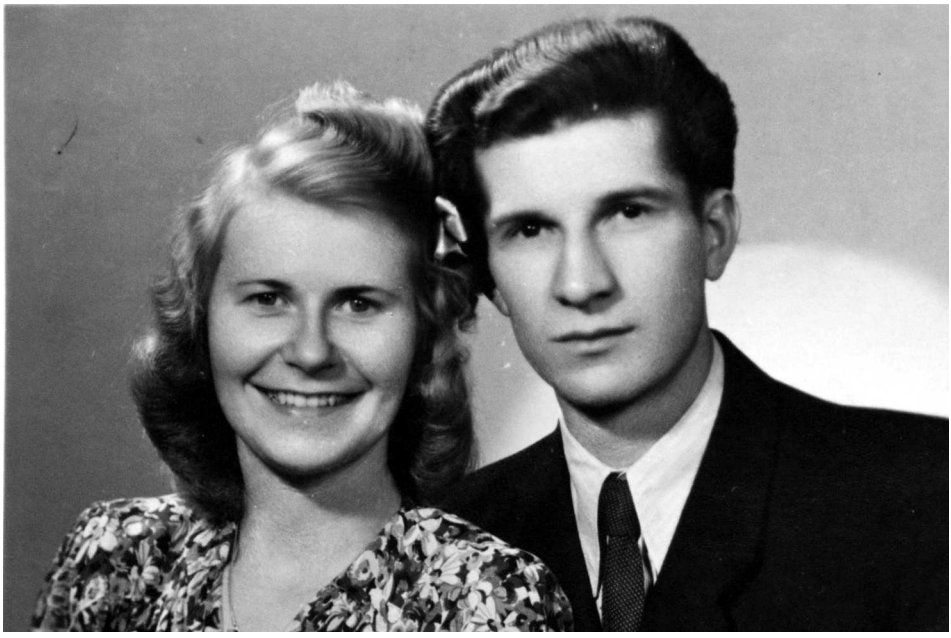

Janina Wolna z narzeczonym, późniejszym mężem, Stanisławem Pawłowskim - 1948 r.

Po latach przed domem dziadków w Glinnie. Genowefa Mroziewicz z d. Wolna - córka Edmunda Aleksandry (stoi w środku), z prawej strony stoi Janina Pawłowska z d. Wolna - córka Stefana i Leokadii, z lewej strony mąż Genowefy - Jan Mroziewicz. Glinno, 1999 r.

Antonina Świtała z d. Wolna z wnuczką, początek lat 50, obok Jan Wolny z żoną - Paryż, lata 50.

Od wykonania ślubnej fotografii Stefanii i Mieczysława, do września 2017 roku, upłynęło 70 lat. Od dnia, w którym Franciszek z Marianną postanowili przeprowadzić się z Opalenicy i osiąść pod Nowym Tomyślem, upłynęło ich ponad sto.

Bibliografia:

Zygmunt Duda, Pod znakiem Krzyża i Orła białego: katolickie organizacje młodzieży męskiej w Opalenicy i okolicy 1906-1950, Opalenica 2007

Dzieje Opalenicy: praca zbiorowa pod red. Czesława Łuczaka, Poznań 1993

Dzieje Nowego Tomyśla: praca zbiorowa pod red. Bogusława Polaka, Nowy Tomyśl 1998

Czesław Łuczak, Dzień po dniu w okupowanym Poznaniu: 10 września 1939-23 lutego 1945, Poznań 1989

Dariusz Matuszewski, Powiat grodziski wczoraj i dziś, Grodzisk Wielkopolski 2014

Bogumił Wojcieszak, Opalenickie Kółko Rolnicze w latach zaborów 1875 -1914, Opalenica 1984

B. Wojcieszak, Opalenica na dawnej pocztówce, Nowy Tomyśl Opalenica 2004

B. Wojcieszak, Pod znakiem Orła Białego... Kartki z dziejów katolickich organizacji młodzieżowych w dawnym powiecie nowotomyskim, „Przegląd Nowotomyski, 1(17)2011, s. 73-82

B. Wojcieszak, Poznańskie jako przestrzeń politycznego oddziaływania twórczości Henryka Sienkiewicza w latach pruskiego zaboru (próba rekonesansu) w: Na obrzeżach polityki, t. XI, pod red. M. Kosmana, UAM Poznań 2017, s.233-264
B. Wojcieszak, Gustowski Antoni, w: Księża społecznicy w Wielkopolsce 1894-1919. Słownik biograficzny, t. I (A-H), Gniezno 1992
Rocznik Kółek Rolniczo-Włościańskich w Wielkim Księstwie Poznańskim, sprawozdanie ks. Antoniego Gustowskiego za 1911 rok
Książeczka wojskowa Stefana Wolnego
Notatki własne autora
Źródła internetowe:
http://oledry.pl/wybory-do-rad-miejskich-1919-przygotowania/
http://www.basia.famula.pl/pl/
http://poznan-project.psnc.pl/
Archiwum Bogumiła Wojcieszaka

Autor dziękuje wszystkim członkom rodziny Wolnych – szczególnie pp. Marii i Zbigniewowi Wolnym za rozmowy, pomoc w zbieraniu materiałów oraz spacery po Opalenicy i Glinnie, p. Joannie Wolnej za rozmowę i oprowadzenie po poolęderskim domu, p. Danucie Hultajskiej za rozmowę, pomoc w zbieraniu materiałów i udostępnienie najstarszej rodzinnej ikonografii, p. Zofii Śmiertelnej za rozmowę oraz fotografie, p. Genowefie Mroziewicz z d. Wolnej za przygotowanie biogramu w języku francuskim, pp. Stefanii i Zygmuntowi Jąderom za rozmowę i pomoc w zbieraniu materiałów, potomkom Katarzyny Geszberg za przesłanie fotografii, p. Marianowi Bartoszewskiemu za udostępnienie fotografii, p. Maciejowi Albrechtowi za udostępnienie fotografii, siostrze Milenie za tłumaczenie z języka francuskiego.

Fot. archiwum autora oraz zbiory Bogumiła Wojcieszaka

Andrzej Wałęsa

Nasza misja...

... z 18. letniej działalności Gimnazjum im. Feliksa Szołdrskiego w Nowym Tomyślu

31 sierpnia 2017 r. zamyka 18. letni okres funkcjonowania w polskim systemie edukacji – gimnazjów jako szkół realizujących III etap edukacyjny systemu oświaty. Warto wobec tego podsumować ten okres w naszym Gimnazjum, które ukończyło blisko 4 500 absolwentów, a przede wszystkim podziękować wszystkim pracownikom i partnerom szkoły, rodzicom i absolwentom, sojusznikom i darczyńcom oraz sympatykom szkoły.

Naszą misją przez te lata było kształcenie i wychowanie uczniów oparte na solidaryzmie i kooperacji oraz wyposażenie w wiedzę i uniwersalne kompetencje na najwyższym poziomie, aby stali się aktywnymi, twórczymi i wrażliwymi członkami globalnego społeczeństwa w zróżnicowanym kulturowo świecie oraz – jak najlepiej wykorzystując własny potencjał – potrafili łatwo dostosowywać się do szybko zmieniającej się rzeczywistości, ucząc się przez całe życie. Tej idei podporządkowaliśmy wszystkie nasze codzienne działania, naszą pracę i nauczycielską aktywność.

Gimnazjum im. Feliksa Szołdrskiego w Nowym Tomyślu rozpoczęło działalność 2 września 1999 r. Uczęszczali do niego absolwenci szkół podstawowych z Nowego Tomyśla, a także dowożeni z przyległych miejscowości: Jastrzębska, Wytomyśla oraz Paproci, Przyłęku, Sękowa i Glinna. 30 maja 2005 roku szkoła otrzymała sztan-

Główne uroczystości związane z nadaniem imienia, nadaniem i poświęceniem sztandaru oraz odsłonięciem pamiątkowej tablicy zaplanowane zostały na 30 maja – dzień i miesiąc urodzin założyciela naszego miasta – w 210 rocznicę Jego śmierci

30 maja 2005 roku szkoła otrzymała sztandar i przyjęła imię Feliksa Szołdrskiego

dar i przyjęła imię założyciela Nowego Tomyśla, syna Teofili z Działyńskich – kórnickiej Białej Damy, Feliksa Szołdrskiego.

W roku zakończenia działalności szkoły; tj. w roku szkolnym 2016/2017 zatrudnionych w niej było 69 nauczycieli, którzy prowadzili pracę dydaktyczną i wychowawczą z 662 uczniami w 26 oddziałach, w tym oddziale dla dzieci z niepełnosprawnością intelektualną w stopniu umiarkowanym i znacznym, a także 36 pracowników administracji i obsługi. Poza oddziałami z ramowym planem nauczania określonym przez Ministerstwo Edukacji Narodowej, dla uczniów utalentowanych pod względem językowym prowadzone były oddziały z dodatkowym modułem zajęć: „Wiedza o kulturze krajów anglojęzycznych w języku angielskim". Pasjonaci infor-

matyki znajdowali szansę rozwijania swoich zainteresowań w oddziałach z modułem zajęć: „Adepci kodowania i programowania", uczniowie zainteresowani przedmiotami przyrodniczymi realizowali się w oddziale z modułem: „Laboratorium biologiczno-chemiczne", natomiast uczniowie utalentowani ruchowo mogli doskonalić swoje umiejętności w powołanym w naszym Gimnazjum oddziale klasy sportowej Szkolnego Ośrodka Siatkarskiego PZPS w Warszawie. Powołanie oddziałów z dodatkowymi obowiązkowymi modułami zajęć stanowiło naszą odpowiedź na licznie artykułowane oczekiwania rodziców, by naukę w gimnazjum poszerzyć o zajęcia dla uczniów o sprecyzowanych zainteresowaniach i większych niż przeciętne możliwościach.

Temu też służyła zróżnicowana oferta drugiego, obowiązkowego języka obcego, dzięki której uczniowie, obok języka angielskiego, mogli wybierać jeden z trzech języków: francuski, hiszpański lub niemiecki.

Misją szkoły było - obok wychowania – wyposażenie uczniów w wiedzę i uniwersalne kompetencje na najwyższym poziomie

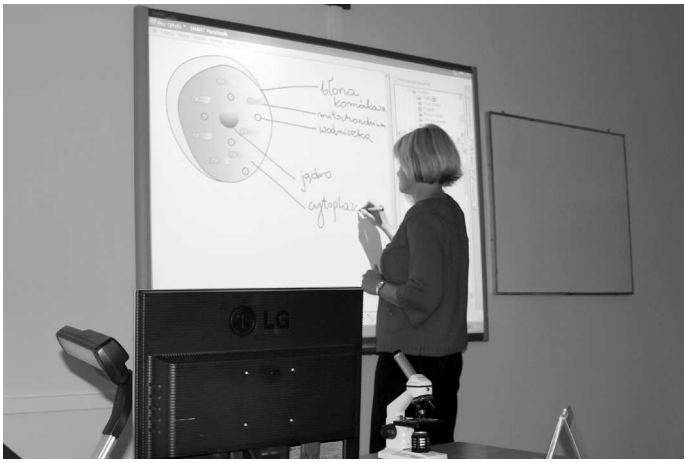

Szkoła dysponowała nowocześnie wyposażonymi pracowaniami przedmiotowymi...

... multimedialnymi pracowniami językowymi

Był czas na zabawę ...

... ale przede wszystkim na wytężoną naukę

Szkoła dysponowała 32 pomieszczeniami do nauki, świetlicą, stołówką, kompleksem obiektów sportowych: halą, salą gimnastyczną, siłownią i salami korekcyjnymi oraz terenami rekreacyjno-sportowymi. Była dobrze i nowocześnie wyposażona w 3 pracownie komputerowe z szerokopasmowym dostępem do Internetu, multimedialne pracownie językowe i laboratoria przedmiotowe, samodzielne stanowiska dla nauczycieli, umożliwiające opracowywanie własnych materiałów niezależnie od pracowni. Podczas zajęć dydaktycznych uczniowie szeroko wykorzystywali tablice interaktywne, tablety i laptopy. Umożliwiał to, zarówno zgromadzony sprzęt, jak i nowoczesna sieć „Meru", pokrywająca cały obiekt. Mieliśmy całkowicie skomputeryzowaną administrację szkolną. W Gimnazjalnym Centrum Informacji wykorzystywano komputery do obsługi księgozbioru, wypożyczalni, składów tekstu. Dostępne w nim były bogate zbiory multimediów.

Uczeń miał możliwość uczestnictwa w różnych projektach i działaniach, podejmowanych we współpracy z rówieśnikami w kraju i zagranicą. Uczestniczyliśmy w międzynarodowych projektach edukacyjnych, m. in. Connecting Classrooms, realizowanym przez British Council wspólnie ze szkołami z Bośni i Hercegowiny, Hiszpanii i Szkocji oraz „Make a Step Member AIESEC in Poland", dzięki któremu zajęcia dla uczniów w języku angielskim prowadzili wolontariusze m. in. z Kambodży, Hongkongu, Indonezji, czy Brazylii. Realizowaliśmy projekty edukacyjne w ramach programu „Szkoły z klasą 2. 0" CEO w Warszawie oraz „e-Szkoła Wielkopolska – Moja Wielkopolska". Nasi uczniowie brali z powodzeniem udział w zawodach sportowych „Olimpiad Specjalnych – Polska". Wykorzystywaliśmy metodę projektu przy realizacji wewnątrzszkolnych i gminnych przedsięwzięć, takich jak „Dzień Godności Osób z Niepełnosprawnością Intelektualną", konkurs matematyczny „Piramida", konkurs ortograficzny „Gimnazjalny Talent Ortograficzny", Europejski Dzień Języków, Święto Patrona – „Urodziny Feliksa" i wielu innych. Nasi uczniowie odnosili znaczące sukcesy w wojewódzkich konkursach przedmiotowych, a 46 z nich uzyskało tytuły finalisty lub laureata szczebla wojewódzkiego konkursów dla gimnazjalistów. Czworo uczniów brało udział – jako posłowie – w sesjach Sejmu Dzieci i Młodzieży w Warszawie. Z powodzeniem wspieraliśmy uczniów o specjalnych potrzebach edukacyjnych i wymagających szczególnej organizacji pracy. Współpracowaliśmy ze szkołami wyższymi i ponadgimnazjalnymi. Dużym powodzeniem cieszyły się zajęcia dla naszych uczniów przygotowywane przez Uniwersytet Artystyczny oraz Wydział Chemii UAM w Poznaniu, a także koła akademickie w Zespole Szkół w Opalenicy. Troska o indywidualny rozwój pojedynczego ucznia, wzmacnianie jego talentu i zainteresowań, pozwoliła im odnosić indywidualne sukcesy. W naszej szkole rozpoczynali swoje kariery m. in. Sławomir Busch – obecny Mistrz Europy Juniorów w siatkówce, Sandra Rugała – uczestniczka „Idola", Marta Zaremba ("Bitwa na głosy"), Sebastian Winkler – artysta plastyk. Absolwentami szkoły są też: Mateusz Kościukiewicz – aktor, laureat Nagrody im. Z. Cybulskiego, czy Elizabeth Oros – modelka podbijająca wybiegi Paryża i Cannes.

Galeria bez Ścian promowała uczniów utalentowanych artystycznie

Osiągnięcia sportowe pozwoliły dwukrotnie na nadanie Gimnazjum tytułu „Najbardziej Usportowionej Szkoły w Wielkopolsce"

Każdego roku w Gimnazjum realizowanych było kilkadziesiąt projektów edukacyjnych

Efektem pracy nad projektami był zawsze jakiś końcowy produkt - film, prezentacja, makieta czy smaczny posiłek

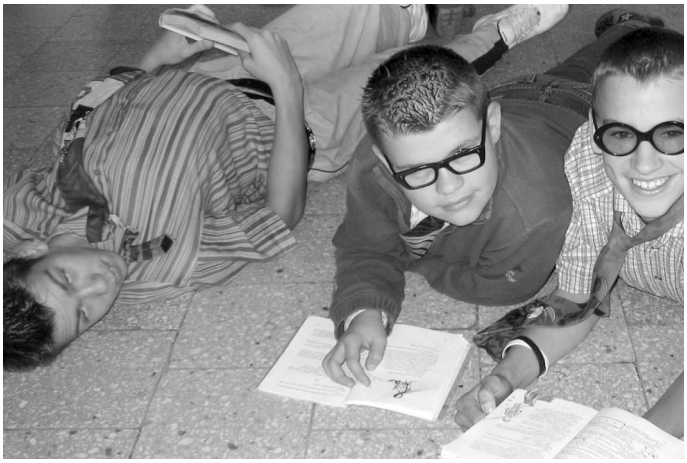

Efekty swojej pracy uczniowie prezentowali podczas gimnazjalnego Dnia Projektów

Wielu naszych absolwentów kontynuuje swoją edukację i zdobywa kolejne szczeble wykształcenia i kariery, zarówno w renomowanych szkołach średnich i uczelniach w kraju, jak i zagranicą. Podejmowane przez nas działania sprawiły, że szkołę wyróżniono tytułem „Szkoły Odkrywców Talentów" nadawanym przez Ministerstwo Edukacji Narodowej. Naszym przedsięwzięciom, projektom i innego typu działaniom towarzyszył ciekawy i bogaty ceremoniał szkolny. „Galeria bez Ścian", „Internetowy Pasaż Sztuki", koncerty „Pro Sinfoniki", „Young Malta Festival", zespoły taneczne i wokalne, publikacje i wystawy promowały uczniów utalentowanych artystycznie, a Gimnazjalna Liga Sportowa i UKS GIM -TOM pozwalały doskonalić sportowców, którzy trafiali do kadry wojewódzkiej i narodowej. Uzyskane osiągnięcia sportowe pozwoliły dwukrotnie na nadanie Gimnazjum tytułu „Najbardziej Usportowionej Szkoły w Wielkopolsce" w rywalizacji SZS „Wielkopolska" w Poznaniu i wielokrotne uzyskanie złotego „MOSCAR-a" w rywalizacji powiatowej wśród gimnazjów. Największe osiągnięcia zanotowali siatkarze, siatkarze plażowi i badmintoniści, którzy jako mistrzowie województwa startowali również w rozgrywkach na szczeblu centralnym.

Potwierdzeniem interesującej oferty edukacyjnej i nowoczesnych metod nauczania była coroczna obecność bardzo wielu studentów różnych kierunków pedagogicznych, odbywających w naszej szkole swoje praktyki pedagogiczne oraz organizacja konferencji i szkoleń dla nauczycieli z całej Polski. Najbardziej znaczącym tego rodzaju przedsięwzięciem była organizowana już od 13. lat Ogólnopolska Konferencja Administratorów Szkolnych Sieci Komputerowych „KASSK", w której co roku uczestniczyło ponad 300 nauczycieli z całej Polski i kilkadziesiąt podmiotów w oferujących swoje rozwiązania w zakresie informatyki dla edukacji oraz „młodsza" od niej, organizowana od 5. lat, konferencja „iPad w Edukacji". Odwiedzali nas ministrowie edukacji i minister sportu, senatorowie i posłowie. W naszym Gimnazjum odbyła się też Wojewódzka Inauguracja Roku Szkolnego 2012/2013. Nauczyciele nowotomyskiego Gimnazjum uczestniczyli także w wielu konferencjach i szkoleniach w Europie i na świecie. Właśnie nowe technologie i ich zastosowanie w edukacji były szczególnym wyróżnikiem naszego Gimnazjum. Silna i efektywna współpraca z rodzicami sprawiała, że oddziaływania wychowawcze szkoły i domu były spójne, a rodzice stali się najlepszymi, autentycznymi i aktywnymi sojusznikami nauczycieli. Rada Rodziców była rzeczywistym partnerem w projektowaniu i realizacji zadań szkoły.

Gimnazjum inspirowało i inicjowało przedsięwzięcia i projekty, w ramach których uczeń chciałby sam zdobywać wiedzę i umiejętności oraz rozwijać swoje talenty i zainteresowania. Gimnazjum, stosując nowoczesne metody i techniki nauczania oraz środki dydaktyczne, a także indywidualizując oddziaływania dydaktyczne, zapewniało w ten sposób uczniom skuteczne przygotowanie do dalszej nauki w szkołach ponadgimnazjalnych i do kształcenia przez całe życie. Nowe technologie stosowaliśmy powszechnie we wszystkich szkolnych działaniach, uczestnicząc w wielu projektach i stale doskonaląc własne umiejętności. Były one na tyle atrakcyjne i uniwersalne, że pozwoliły zaliczyć naszą placówkę do wąskiego grona ok. 30 szkół na świecie

Ważnym elementem pracy szkoły było podejmowanie działań o charakterze profilaktycznym i prospołecznym; w tym udział m. in. w kampanii „Zachowaj Trzeźwy Umysł"

Znaczącym przedsięwzięciem była organizowana od 13. lat Ogólnopolska Konferencja Administratorów Szkolnych Sieci Komputerowych „KASSK"...

... w której co roku uczestniczyło ponad 300 nauczycieli z całej Polski ...

... oraz „młodsza" od niej, organizowana od 5. lat, konferencja „iPad w Edukacji"

w programie „Partners in Learning" Microsoft, potrafiących najlepiej wykorzystywać technologię informacyjną i komunikacyjną w procesie nauczania i uzyskać tym samym bardzo prestiżowy tytuł „Mentor School". Posiadamy też tytuł „Najbardziej Innowacyjnej Szkoły w Polsce", certyfikat „Innowacyjnej Organizacji", „Szkoły uczą cej się" i wiele innych.

Ważnym elementem pracy szkoły była też troska o skuteczne przeciwdziałanie wszelkim zachowaniom patologicznym, agresji i przemocy w szkole oraz projektowanie działań o charakterze profilaktycznym i prospołecznym. Od lat skutecznie uczestniczyliśmy w kampanii „Zachowaj Trzeźwy Umysł" i byliśmy doceniani przez jej organizatorów, braliśmy także udział w akcjach „Szkoła bez przemocy" i „Bezpieczna Szkoła – Bezpieczny Uczeń". Organizowaliśmy działania międzypokoleniowe, spotykając się z seniorami, czy współuczestnicząc w organizacji „Olimpiady dla Seniorów", za co zostaliśmy wyróżnieni przez Rzecznika Praw Obywatelskich wpisem do „Złotej

Księgi Dobrych Praktyk na rzecz Społecznego Uczestnictwa Osób Starszych" i złotą Honorową Odznaką Polskiego Związku Emerytów Rencistów i Inwalidów.

Dbaliśmy też o patriotyczne i regionalne wychowanie naszych uczniów, o kształtowanie i utrwalanie tożsamości regionalnej i narodowej oraz poszanowanie dla historii i tradycji swojego miejsca pochodzenia w duchu demokracji i tolerancji. Zainicjowaliśmy projekt „Katyń – ocalić od zapomnienia" i aktywnie w nim uczestniczyliśmy. Wspólnie z Miejską i Powiatową Biblioteką Publiczną w Nowym Tomyślu zrealizowaliśmy 2. edycje Studium Edukacji Regionalnej „Akademia nad Szarką". Przede wszystkim jednak przywróciliśmy pamięć o założycielu naszego miasta Feliksie Szołdrskim, zebraliśmy wiele dokumentów, w tym jedyny o jakim wiemy, autentyczny list Feliksa Szołdrskiego do proboszcza parafii w Kórniku. Z naszej inicjatywy powstał też wirtualny portret naszego Patrona, wygenerowany elektronicznie na platformie „Kaskada" przez CI TASK Politechniki Gdańskiej w 2013 roku. Działalność szkoły opiera się zawsze na pracy nauczycieli. Z ogromną wdzięcznością i uznaniem chcę podziękować wicedyrektorom szkoły i wszystkim pracownikom pedagogicznym Gimnazjum, którzy zawsze z odwagą i konsekwentnie podejmowali nowe wyzwania stojące przed placówką. Uczestnictwo w różnych formach kształcenia i doskonalenia, udział w projektach, wymiana doświadczeń, zdolność do współpracy i nieustanne poszukiwanie coraz to bardziej efektywnych i atrakcyjnych dla ucznia metod pracy, stanowiły o sile i pozycji naszego Gimnazjum w środowisku i jego rozpoznawalności na rynku edukacyjnym w kraju. To Państwo byliście siłą i największą wartością naszej szkoły. Dziękuję!

Gimnazjum zainicjowało projekt „Katyń – ocalić od zapomnienia" i aktywnie w nim uczestniczyło.
Na zdjęciu uroczystość posadzenia „Dębu Pamięci" i odsłonięcia tablicy pamiątkowej ku czci Jana Rożka, zamordowanego przez NKWD Komendanta Posterunku Policji Państwowej w Nowym Tomyślu z udziałem wnuków Lecha i Romana Rożków oraz Burmistrza Nowego Tomyśla Henryka Helwinga i Dyrektora Gimnazjum Andrzeja Wałęsy – 22 kwietnia 2010 r.

Co roku obchodzono "Dzień Godności Osób z Niepełnosprawnością Intelektualną"

Święto Patrona, czyli "Urodziny Feliksa" było okazją do przywracania pamięci o założycielu naszego miasta Feliksie Szołdrskim ...

... oraz do doskonałej zabawy

Rok szkolny 2016 / 2017 był ostatnim rokiem funkcjonowania Gimnazjum im. Feliksa Szołdrskiego w Nowym Tomyślu

W roku zakończenia działalności szkoły zatrudnionych w niej było 69 nauczycieli oraz 36 pracowników administracji i obsługi

Bardzo dziękuję wszystkim pracownikom administracji i obsługi szkoły. Pracowaliście Państwo zawsze z oddaniem, wykonując wzorowo swoje obowiązki i dbając o to, by praca dydaktyczna i wychowawcza placówki przebiegała w dobrych warunkach i bez zakłóceń.

Dziękuję Rodzicom i Absolwentom szkoły, którzy tworzyli zawsze sympatyczny klimat wokół naszego Gimnazjum i promowali szkołę w środowisku. Dziękuję za sugestie i pomoc w rozwiązywaniu bieżących problemów szkoły, dziękuję za inspirację i wsparcie, którego nam udzielaliście.

Dziękuję też wszystkim instytucjom i organizacjom, nowotomyskim parafiom, sponsorom, sojusznikom i sympatykom szkoły, na których zawsze mogliśmy liczyć, którzy wspierali nasze działania, nie tylko materialnie, ale także swoimi życzliwymi radami, pomocą i doświadczeniem. Dziękuję naszym lokalnym mediom, które były zawsze obecne podczas najważniejszych wydarzeń w życiu naszej szkoły i z życzliwością je na bieżąco relacjonowały.

(Wystąpienie dyrektora Gimnazjum Andrzeja Wałęsy na zakończenie roku szkolnego klas trzecich – 23 czerwca 2017 r.)

ZŁOCI ABSOLWENCI
Gimnazjum im. Feliksa Szołdrskiego
w Nowym Tomyślu

2002 - Marta Korek
2003 - Edyta Chmielewska
2004 - Bartosz Zwierzchowski
2005 - Wojciech Kaczmarek
2006 - Marta Ptaszyk
2007 - Barbara Nowicka
2008 - Julita Nyga
2009 - Agata Kowalska
2010 - Adrianna Chojnacka
2011 - Agnieszka Lipska
2012 - Wiktoria Pohl, Daria Spychała
2013 - Jędrzej Bartol
2014 - Julia Pietrzak
2015 - Zuzanna Staręga
2016 - Michał Bartol
2017 - Maria Karaś

Finaliści i laureaci wojewódzkich konkursów przedmiotowych oraz posłowie na Sejm Dzieci i Młodzieży Gimnazjum im. Feliksa Szołdrskiego w Nowym Tomyślu w latach 1999 - 2017

Finaliści etapu wojewódzkiego

1. MAGDALENA WICHTOWSKA - Wojewódzki Konkurs Języka Polskiego 2001/2002
2. MARCIN DZIEMBOWSKI - Wojewódzki Konkurs Historyczny 2001/2002
3. TOMASZ SZOTT - Wojewódzki Konkurs Języka Angielskiego 2003/2004
4. MARTA PTASZYK - Wojewódzki Konkurs Języka Angielskiego 2005/2006
5. MARTA PTASZYK - Wojewódzki Konkurs Biologiczny 2005/2006
6. NATALIA SZYMKO - Wojewódzki Konkurs Matematyczny 2005/2006
7. ANNA STANKIEWICZ - Wojewódzki Konkurs Języka Angielskiego 2009/2010
8. ADRIANNA CHOJNACKA - Wojewódzki Konkurs Języka Angielskiego 2009/2010
9. ZUZANNA KOSTYRA - Wojewódzki Konkurs Języka Polskiego 2010/2011
10. ŁUKASZ PIĘTA - Wojewódzki Konkurs Geograficzny 2010/2011
11. WERONIKA ŁUBIŃSKA - Wojewódzki Konkurs Języka Francuskiego 2011/2012
12. JĘDRZEJ BARTOL - Wojewódzki Konkurs Biologiczny 2011/2012
13. FILIP JAKUBOWSKI - Wojewódzki Konkurs Biologiczny 2011/2012
14. ANNA JASTRZĘBSKA - Wojewódzki Konkurs Biologiczny 2011/2012
15. AGATA LIPSKA - Wojewódzki Konkurs Biologiczny 2011/2012
16. EMIL MAĆKOWIAK - Wojewódzki Konkurs Biologiczny 2011/2012
17. MONIKA STACHOWIAK - Wojewódzki Konkurs Biologiczny 2011/2012
18. PAWEŁ RĄBALSKI - Wojewódzki Konkurs Matematyczny 2011/2012
19. JĘDRZEJ BARTOL - Wojewódzki Konkurs Biologiczny 2012/2013
20. BŁAŻEJ SZCZECIŃSKI - Wojewódzki Konkurs Biologiczny 2012/2013
21. JAN BEYER - Wojewódzki Konkurs Wiedzy Ekonomicznej i Obywatelskiej 2012/2013
22. BŁAŻEJ SZCZECIŃSKI - Wojewódzki Konkurs Wiedzy Ekonomicznej i Obywatelskiej 2012/2013
23. JULIA PIETRZAK - Wojewódzki Konkurs Języka Angielskiego 2013/2014
24. JULIA PIETRZAK - Wojewódzki Konkurs Biologiczny 2013/2014
25. ALICJA MIARKA - Wojewódzki Konkurs Języka Polskiego 2014/2015
26. ALEKSANDRA OGLĘDZIŃSKA - Wojewódzki Konkurs Języka Polskiego 2014/2015

27. JAKUB DAKOWSKI - Wojewódzki Konkurs Wiedzy Obywatelskiej i Ekonomicznej 2014/2015
28. MARIA KARAŚ - Wojewódzki Konkurs Języka Angielskiego 2015/2016
29. ZOFIA KARAFA - Wojewódzki Konkurs Języka Polskiego 2015/2016
30. MARIA KARAŚ - Wojewódzki Konkurs Języka Angielskiego 2016/2017
31. DARIA WOJCIECHOWSKA - Wojewódzki Konkurs Języka Angielskiego 2016/2017
32. ALEKSANDRA OLENDER - Wojewódzki Konkurs Języka Angielskiego 2016/2017
33. ALEKSANDRA PATAN - Wojewódzki Konkurs Języka Angielskiego 2016/2017
34. MICHAŁ JANKIEWICZ - Wojewódzki Konkurs Języka Angielskiego 2016/2017
35. KAROL MASZTALERZ - Wojewódzki Konkurs Języka Angielskiego 2016/2017
36. OLIWIA JENEK - Wojewódzki Konkurs Języka Polskiego 2016/2017

Laureaci etapu wojewódzkiego

1. JULITA NYGA - Wojewódzki Konkurs Języka Polskiego 2007/2008
2. AGATA KUCZ - Wojewódzki Konkurs Biologiczny 2010/2011
3. WOJCIECH KUCZ - Wojewódzki Konkurs Biologiczny 2011/2012
4. WIKTORIA POHL - Wojewódzki Konkurs Biologiczny 2011/2012
5. ŁUKASZ NIEPOLSKI - Wojewódzki Konkurs Matematyczny 2011/2012
6. FILIP JAKUBOWSKI - Wojewódzki Konkurs Biologiczny 2012/2013
7. TOMASZ SZOFER - Wojewódzki Konkurs Geograficzny 2012/2013
8. JĘDRZEJ BARTOL - Wojewódzki Konkurs Wiedzy Ekonomicznej i Obywatelskiej 2012/2013
9. KECJA KASPERSKA - Wojewódzki Konkurs Języka Francuskiego 2014/2015
10. ZOFIA SZAŁEK - Wojewódzki Konkurs Języka Polskiego 2015/2016

Posłowie na Sejm Dzieci i Młodzieży

1. EDYTA CHMIELEWSKA - 2002 VIII Sesja Sejmu
2. MICHAŁ SZOFER - 2005 XI Sesja Sejmu
3. JULIA OPASKA - 2017 XXIII Sesja Sejmu
4. MIKOŁAJ WOLANIN - 2017 XXIII Sesja Sejmu - Marszałek Sejmu

Wykaz pracowników pedagogicznych w roku zamykającym działalność Gimnazjum im. Feliksa Szołdrskiego w Nowym Tomyślu

1. Anna Adamczak - j. angielski
2. Renata Albrecht-Buda - wychowanie fizyczne
3. Bartosz Ambrozik - geografia
4. Renata Andrzejczak - historia i wiedza o społeczeństwie
5. Aleksandra Antoniewicz-Kaszczyńska - plastyka, zajęcia artystyczne i techniczne
6. Izabela Baranowska - wychowanie fizyczne
7. Lucyna Bernaczyk - j. angielski
8. Katarzyna Beyer - j. polski
9. Malwina Beyga - chemia
10. Joanna Białek - j. niemiecki
11. Justyna Buczkowska - matematyka, informatyka
12. Marzena Dach-Kolanko - j. polski, oligofrenopedagogika
13. Elżbieta Dzierżyńska - pedagog szkolny
14. Aneta Gorgoń-Matera - j. angielski
15. Zbigniew Gorzelanny - wychowanie fizyczne
16. Małgorzata Gucia - nauczyciel-bibliotekarz
17. Małgorzata Haliniak - religia
18. Krzysztof Hałas - informatyka, edukacja dla bezpieczeństwa
19. Małgorzata Handzewniak - j. angielski
20. Hanna Janus - fizyka
21. Marlena Jarczewska - biologia, wychowanie do życia w rodzinie
22. Regina Jędrzejczak - religia
23. Danuta Kaczmarek - j. polski
24. Jan Klimko - historia, wiedza o społeczeństwie
25. Małgorzata Koprowska-Karczyńska - fizyka
26. Beata Kowalska - religia
27. Anna Król-Pawelska - j. angielski
28. Arleta Kucz - biologia, wychowanie do życia w rodzinie
29. Dorota Kuźniewska - j. polski
30. Marzena Lemańska - matematyka
31. Renata Liberkowska - geografia
32. Renata Maciejewska-Kurasińska - nauczyciel-bibliotekarz, historia
33. Izabella Michalak - wychowanie fizyczne
34. Alicja Mieleszczuk - biologia, wychowanie do życia w rodzinie
35. Elżbieta Morkowska - chemia
36. Justyna Napierała - matematyka
37. Dorota Nawacka - j. niemiecki

38. Janusz Nawrot - muzyka
39. Maria Neubauer-Darska - j. angielski
40. Iwona Olichwier - wychowawca świetlicy
41. Renata Orlicka - fizyka
42. Paweł Oszejko - wychowanie fizyczne
43. Dorota Parniewicz - wychowawca świetlicy
44. Małgorzata Paszke - j. francuski, wychowawca świetlicy
45. Ewa Piątas - plastyka, zajęcia artystyczne i techniczne
46. Grzegorz Piątas - j. polski
47. Dariusz Pilz - wicedyrektor, wychowanie fizyczne
48. Maciej Pilz - wychowanie fizyczne
49. Małgorzata Płóciennik - geografia
50. Anna Przybylska - j. polski
51. Tomasz Raginia - psycholog szkolny
52. Agnieszka Roj - wychowawca świetlicy
53. Andrzej Rucioch - historia, wiedza o społeczeństwie
54. Mariusz Rychter - wychowanie fizyczne, edukacja dla bezpieczeństwa
55. Hanna Sarbak - kierownik świetlicy
56. Wiesława Skoczylas - wychowanie fizyczne, oligofrenopedagogika
57. Jolanta Spychała - wicedyrektor, matematyka
58. Dariusz Stachecki - wicedyrektor, informatyka
59. Arleta Stachowiak-Szymańska - j. niemiecki
60. Izabela Szudra - matematyka
61. Mikołaj Tadeusz - j. hiszpański
62. Krzysztof Urbaniak - chemia, informatyka
63. Andrzej Wałęsa - dyrektor, chemia
64. Emilia Wałęsa - oligofrenopedagogika
65. Dorota Wiśniewska - j. polski
66. Piotr Witczak - muzyka, wychowanie fizyczne
67. Danuta Woźniak-Raginia - j. angielski
68. Wioleta Żurawska-Kozłowska - j. angielski
69. Grażyna Życzkowska - wychowanie fizyczne

Wykaz pracowników niepedagogicznych w roku zamykającym działalność Gimnazjum im. Feliksa Szołdrskiego w Nowym Tomyślu

1. Lidia Bajka - sprzątaczka
2. Małgorzata Brauer - sprzątaczka
3. Mirosław Chłopek - woźny
4. Barbara Dziurdzielewska - sprzątaczka

5. Wioleta Flak - pomoc kuchenna
6. Daromiła Giel - pomoc kuchenna
7. Łukasz Giniewicz - pomoc kuchenna
8. Lidia Herla - sprzątaczka
9. Krystyna Janecka - sprzątaczka
10. Alicja Jenek - sprzątaczka
11. Bożena Kamosz - pomoc kuchenna
12. Grażyna Koza - sprzątaczka /do 31.lipca/
13. Zofia Kubiak - sprzątaczka
14. Hieronim Kupsz - woźny
15. Maciej Kurzawa - inspektor ds. bhp i p-poż.
16. Arkadiusz Lewandowski - referent
17. Anna Młynarz - sprzątaczka
18. Bernadeta Monczak - pomoc kuchenna
19. Lucyna Morawska - intendent
20. Ewa Patan - sprzątaczka
21. Dorota Piechowiak - kucharka
22. Małgorzata Podlas - sprzątaczka
23. Andrzej Prugar - woźny
24. Halina Prugar - sprzątaczka
25. Dorota Pupka - pomoc kuchenna
26. Hieronim Pupka - woźny
27. Sylwia Pyrska - pomoc nauczyciela
28. Agnieszka Rajewska-Czajka - główna księgowa
29. Elżbieta Różańska - sekretarz /do 31.lipca/
30. Renata Rychter - sekretarz
31. Kazimiera Sikora - sprzątaczka
32. Aneta Stengert - woźna
33. Dariusz Stengert - woźny
34. Iwona Wesołowska - pomoc kuchenna
35. Franciszek Zalewski - kierownik gospodarczy
36. Katarzyna Zerbst - sprzątaczka

ROTA ŚLUBOWANIA POCZTU SZTANDAROWEGO

Na sztandar Gimnazjum im. Feliksa Szołdrskiego w Nowym Tomyślu uroczyście ślubujemy:

- godnie i sumiennie wypełniać zaszczytne obowiązki członka pocztu sztandarowego powierzone mi przez Radę Pedagogiczną Gimnazjum;
- z honorem bronić dobrego imienia i sztandaru szkoły;
- z troską i poszanowaniem dbać o insygnia pocztu sztandarowego.

Ś l u b u j e m y !

Poczty sztandarowe Gimnazjum im. Feliksa Szołdrskiego w Nowym Tomyślu

2005
Artur Różański
Marta Fogel
Ewelina Werner

2005/2006
Maciej Kaczmarek
Małgorzata Baranowska
Paulina Niziołek

2006/2007
Marcin Nowaczyk
Patrycja Kaczmarek
Marta Paszkowska

2007/2008
Paweł Gogoliński
Magdalena Knop
Julita Nyga

2008/2009
Aleksander Bronowicki
Agata Kowalska
Zuzanna Pośpiech

2009/2010
Michał Gracoń
Magdalena Geisler
Adrianna Chojnacka
Małgorzata Klimko

2010/2011
Emil Stefańczyk
Agnieszka Lipska
Karolina Szczygielska

2011/2012
Jędrzej Klimko
Marta Ruta
Patrycja Karbowska

2012/2013
Tomasz Miarka
Aleksandra Waśkowicz
Agnieszka Koberling

2013/2014
Sławomir Busch
Wiktoria Trębacz
Julia Pietrzak

2014/2015
Marcin Okonek
Alicja Miarka
Aleksandra Witczak

2015/2016
Michał Fornalik
Jaśmina Błażewicz
Zofia Szulc

2016/2017
Eryk Gabliczak
Zofia Karafa
Maria Karaś

2017
Maksymilian Fabian
Zofia Lange
Iga Buda

Fot. archiwum szkolne

Elżbieta Kaffler

Z kulturą za pan brat ...

35. lecie Klubu Osiedlowego Spółdzielni Mieszkaniowej

Klub Osiedlowy rozpoczął swoją działalność w 1982 roku, z chwilą oddania do użytku budynku administracyjnego Spółdzielni Mieszkaniowej w Nowym Tomyślu. Był to początek jego statutowej działalności, w bardzo dobrych warunkach lokalowych, jako że całe piętro biurowca z założenia było do tej działalności przygotowane. Wcześniej, przez kilka lat działalność społeczno-kulturalna prowadzona była w zaadoptowanym pomieszczeniu piwnicznym w budynku nr 36 na Os. Batorego. Już wtedy Zarząd Spółdzielni widział potrzebę prowadzenia tego typu działalności, którą uzasadniało duże zainteresowanie mieszkańców tą ofertą skierowaną wtedy głównie do dzieci. Była to ogromna motywacja dla ówczesnego prezesa Spółdzielni Franciszka Stachowiaka, aby projektując nową siedzibę Spółdzielni Mieszkaniowej, zaplanować miejsce na tego typu działalność. Mnie jako osobę, która zajmowała się tą działalnością już w końcówce lat 70., bardzo taka decyzja ucieszyła, ponieważ pozwalała na poszerzenie zakresu dotychczasowej działalności. A pomysłów przecież nie brakowało.

Początki działalności w nowej, pięknej siedzibie nie były jednak łatwe. Bardzo pomocna we wszystkich działaniach młodzież (obecne 45 - 50. latki) bardzo chętnie pomagała w urządzaniu nowych, przytulnych pomieszczeń, bardzo różniących się od tych zajmowanych dotąd – skromnych, piwnicznych. W latach 80. i 90. w Klubie Osiedlowym zaczęli stawiać swe pierwsze kroki wokaliści, zespoły muzyczne i tancerze. Tu odbywały swoje próby m. in zespół muzyki bawarskiej „Bier Boys" oraz młodzieżowe zespoły np. KREDYT, Ndst, JMT. Odbywało się wiele imprez dla dzieci i młodzieży: od dyskotek, przez festyny osiedlowe, wycieczki, zajęcia klubowe, akcje „Zima", „Lato", po koncerty różnego rodzaju muzyki – od rocka do bluesa, przez „DepecheMode". Działało kilka sekcji zainteresowań, m. in. pracowania fotograficzna prowadzona przez bardzo zaangażowanych instruktorów m. in. Wojciech Teleszyński, pracownia plastyczna prowadzona przez nieżyjącą już Marią Kubińską – Czeszyńską, zespoły taneczne m. in. „Rego" – z instruktorką Anną Nowaczyk i zespół break dance, którego instruktorem był Sławomir Parniewicz, a także Klub Plastyka Amatora, którego opiekunem był Marek Czeszyński.

Dzień Dziecka na os. Batorego - 1982r.

Zespół KREDYT podczas próby - 1982r.

Klubowa wycieczka do Wąsowa - akcja LATO, 1982 r.

Turniej Piłki Nożnej - akcja ZIMA, 1986 r.

Zespół "Bier Boys" podczas Dni Osiedla - 1996 r.

Piknik Osiedlowy. Grodziska Orkiestra Dęta - 1997 r.

Zespół „Jarzębina" z Karolem Rogaczem – 1988 r.

W roku 1985 powołany został do życia Klub Seniora „Srebrny Włos", którego pierwszym przewodniczącym był p. Stanisław Wesoły, a po jego śmierci funkcję tę objęła p. Emilia Reich. Klub – w ustalonej wówczas formule – działa do dnia dzisiejszego. Po roku działalności Klubu Seniora, w 1986 roku powstał Zespół Wokalny „Jarzębina", którego – początkowo kilkuosobowy skład – z roku na rok się rozrastał. Pierwszym opiekunem muzycznym zespołu był Henryk Wieczorek, po nim zespół przejął Karol Rogacz, a od 23 lat zespół z sukcesami prowadzi Tomasz Tomaszewicz. Do dnia dzisiejszego działa także, mająca wieloletnią tradycję, Sekcja Rękodzielnicza. Pierwsze spotkania, a później stałe zajęcia kilkunastoosobowej grupy pań, zainicjowała Maria Spychała – instruktorka Klubu Osiedlowego. Już w pierwszym roku jej działalności odbyła się pierwsza wystawa prac. Od tego mo-

Seniorzy z Klubu Seniora "Srebrny Włos" podczas plenerowej imprezy w wigwamie - 1999 r.
Wystawy rękodzieła odbywają się co roku w czerwcu. Na zdjęciu Sekcja Rękodzielnicza podczas otwarcia wystawy w 2015 r. - poniżej

mentu wystawy rękodzieła odbywają się co roku w czerwcu. Prawie 30 lat liczy sobie sekcja aerobicu.

Przez kolejne lata swego istnienia Klub Osiedlowy zorganizował wiele imprez plenerowych, przede wszystkim z myślą o mieszkańcach spółdzielczych osiedli, ale nie tylko dla nich. Dni Osiedla, przekształcone po kilku latach w Piknik Osiedlowy, są dużą imprezą plenerową, którą tradycyjnie otwierają przemarsz i parada orkiestry dętej. Warto w tym miejscu dodać, że podobnie jak pierwszą z tych imprez, tak i tegoroczną, jubileuszową otwierała Grodziska Orkiestra Dęta. Piknik Osiedlowy jest zawsze okazją do zaprezentowania efektów działań wszystkich klubowych sekcji.

Z życzeniami i upominkiem z okazji Jubileuszu Klubu Osiedlowego pospieszył Burmistrz Nowego Tomyśla dr Włodzimierz Hibner. Obok Elżbieta Kaffler - kierownik Klubu Osiedlowego i Zbigniew Markowski - prezes Spółdzielni Mieszkaniowej w Nowym Tomyślu

Gratulacje i życzenia od przedstawicieli nowotomyskiej kultury; od lewej: Lucyna Kończal - Gnap - dyrektor Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej, Beata Baran - dyrektor Nowotomyskiego Ośrodka Kultury i Bogdan Górny - prezes Nowotomyskiego Towarzystwa Kulturalnego

Podczas Jubileuszu nie mogło zabraknąć występu zespołu „Jarzębina" pod kierunkiem Tomasza Tomaszewicza i parady Grodziskiej Orkiestry Dętej

Zabawy dla najmłodszych przygotował Dobry Teatr

Nie ustajemy w staraniach, aby nasza oferta zaspokajała różnorodne potrzeby i oczekiwania. Obydwaj prezesi – przez 24 lata Franciszek Stachowiak i od 11 lat Zbigniew Markowski – stali na stanowisku, aby realizować swoje pomysły w miarę możliwości lokalowych, finansowych i etatowych. Przez te wszystkie lata miałam okazję poznać wielu ciekawych ludzi. Miałam także okazję współpracować z nimi na co dzień. Dziękuję im wszystkim bardzo serdecznie. Cieszę się, że wnuki pierwszych uczestników klubowych imprez są teraz bywalcami naszych klubowych imprez..... To taka piękna kontynuacja.

Jubileusz 35. lecia naszego Klubu świętowaliśmy w dniach 23 i 24 sierpnia. Pierwszego dnia w uroczystym spotkaniu wzięli udział przedstawiciele samorządów lokalnych, władze spółdzielni oraz wiele osób, które współpracowały i współpracują z Klubem. Wyemitowaliśmy wówczas kilkunastominutowy film prezentujący materiały archiwalne znakomicie ilustrujące nasze klubowe dokonania. Można było obejrzeć na nim fotografie z klubowych imprez odbywających się w latach 1982 – 1997. Podczas koncertu wystąpiła nasza klubowa „Jarzębina" oraz soliści związani przez te lata z naszą placówką – Marita Herla, Katarzyna Buda, Oliwia Tomaszewicz, Sandra Rugała, Monika Szczecińska oraz Paweł Lisek i Rafał Putz. Goście zaproszeni zostali też na jubileuszowy tort i lampkę szampana. Kolejny dzień obchodów wypełniła impreza plenerowa, podczas której zabawy dla najmłodszych przygotował Dobry Teatr, a z myślą o starszych uczestnikach festynu przygotowaliśmy m. in. koncert Grodziskiej Orkiestry Dętej i występy naszych solistów. Czynna była także klubowa kawiarenka.

Maria Tyszkowska

VI Nowotomyskie Koncerty Organowo - Kameralne im. Krzysztofa Wilkusa U SERCA JEZUSOWEGO czerwiec - wrzesień 2017 r.

Nowotomyscy melomani przyzwyczaili się już do letnich koncertów w kościele pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Nowym Tomyślu. W niedzielne wieczory, już po raz szósty, zbierali się w kościele miłośnicy muzyki sakralnej, wielkich dzieł znanych mistrzów i mniej znanych twórców wdzięcznych i popularnych, zapadających w pamięć utworów – bo wszystkie one, w zależności od charakteru, są źródłem zadumy, refleksji, radości, wrażeń i duchowych przeżyć.

Repertuar sześciu koncertów był różnorodny, prezentowany przez artystów z Polski – Marię Perucką (skrzypce) i Romana Peruckiego (organy), polskich muzyków mieszkających w Niemczech – Ewę Kluzę (sopran), Rosę Frąckiewicz (alt), Benedikta Frąckiewicza (klarnet, saksofon), Tomasza Glanca (organy, piano), Izabelę Jakubowską-Białas (skrzypce) i Karola Białasa (organy). Słuchaczy zachwyciły także wokalne utwory w wykonaniu gości z Bułgarii – Diliana Kusheva (baryton) i Jurija

Dilian Kushev i Jurij Nikolov z Bułgarii

Maria Perucka (skrzypce) i Roman Perucki (organy)

Nikolova (tenor) oraz prezentacje organowo-skrzypcowe artystek z Moskwy – Julii Ikonnikovej (organy) i Poliny Shulginy (skrzypce). Szczególnym zainteresowaniem cieszył się ostatni koncert „Dialog muzyki i słowa" z udziałem znanego aktora teatralnego, filmowego i telewizyjnego – Jerzego Zelnika oraz Tomasza Glanca (organy, piano) i Damiana Kurka (trąbka).

W wykonaniu wymienionych artystów zabrzmiały utwory różnych epok – od baroku do współczesności. Spośród dzieł mistrzów baroku można było usłyszeć m. in. Toccatę d-moll, Preludium i fugę Es-dur, chorał „Jesubleibetmeine Freude" z Kantaty 147, także „Bourree" z tabulatury lutniowej Jana Sebastiana Bacha (z improwizacjami Tomasza Glanca), koncert organowy „Kukułka i słowik" Jerzego Fryderyka Haendla, chorał „Przybądź Duchu Święty" Diertricha Buxtehude, Preludium g-moll na skrzypce solo Henry Purcella, kunsztowne i melodyjne Adagio d-moll Benedetto Marcello, Sonatę C-dur na skrzypce i organy Arcangelo Corelli, „Sarabandę" Giuseppe Tartiniego, a także utwory mniej znanych kompozytorów tego okresu – delikatną i urokliwą Fantazję C-dur Johanna Ludwiga Krebsa, wariacje na temat pieśni wielkanocnej „Christisterstanden" Daniela Magnusa Gronau i współczesny utwór Alfreda Schnittke „Suita w starym stylu", nawiązujący do dzieł barokowych. W zaprezentowanych utworach można było dostrzec charakterystyczne cechy muzyki tego okresu, m. in. dominującą fakturę polifoniczną, często bardzo skomplikowaną, melodykę wzbogaconą licznymi ornamentami, rozbudowane, kunsztowne formy muzyczne – zarówno instrumentalne, jak i wokalno-instrumentalne, wymagające szczególnych umiejętności wykonawczych.

Moskiewski duet – Polina Shulgina i Julia Ikonnikova

Skrzypaczka Izabella Jakubowska-Białas i organista Karol Białas

Odmiennie zabrzmiały dzieła kompozytorów późniejszych epok, m. in. Sonata c-moll Feliksa Mendelssohna-Bartholdy'ego o zróżnicowanym tempie i charakterze, z okazałym zakończeniem, czy dostojna „Pieśń" na organy solo Daniela Dianova. Wzruszenie słuchaczy wywołał utwór napisany przez wybitnego polskiego skrzypka i kompozytora Henryka Wieniawskiego pod wpływem gorącego uczucia do Izabeli Hampton „Legenda" op. 17, emanująca tęsknotą i bólem, narastającym napięciem, po chwili zmieniającym się w kojący spokój wyrażony liryczną i nastrojową melodyką. Początkowo niechętny związkowi córki z kompozytorem ojciec, po wysłuchaniu tego utworu wyraził zgodę na ich małżeństwo. Melomanów zachwycały także wspaniale wykonane, pełne lekkości, melodyjne, utrzymane w tanecznych rytmach utwory Piotra Czajkowskiego – walc z opery „Eugeniusz Oniegin", „Walc kwiatów" z baletu „Dziadek do orzechów" Piotra Czajkowskiego oraz fragmenty mało u nas znanej operetki Dymitra Szostakowicza „Moskiewskie Czeriomuszki", obfitujące w zabawne, skoczne tematy z delikatnymi ozdobnikami i zmianami rejestrów organowych, sprawiającymi, że jest to muzyka pełna humoru i niezwykle efektowna. Entuzjastycznie został przyjęty przez słuchaczy uroczy, charakterystyczny „Taniec" wybitnego polskiego, współczesnego kompozytora Krzysztofa Pendereckiego, choć krótki, jednak wymagający od wykonawcy umiejętności technicznych i interpretacyjnych. Współczesną harmoniką i różnorodnością brzmienia zachwyciła także suita organowa „Hevelius", napisana na zamówienie grodu astronoma Heweliusza – Gdańska, przez francuskiego współczesnego kompozytora Juliena Breta. Podczas koncertów prezentowane były również utwory Tomasza Glanca – kierownika artystycznego koncertów organowo-kameralnych, m. in. „Wspomnienie" poświę-

Jerzy Zelnik i Tomasz Glanc podczas zamykającego cykl muzycznych spotkań koncertu „Dialog muzyki i słowa"

cone św. Janowi Pawłowi II, „Groblica", „Suita oliwska", „Chopinesque", charakteryzujące się często wplecionymi elementami jazzu i improwizacji.

Podczas letnich spotkań nie zabrakło też muzyki wokalnej. W czasie koncertu „Dialog klasyki i gospelu" artyści zaprezentowali znane i często wykonywane pieśni: „Amazing grace", „Summertime", „O when the Saint", a także „Życzenie" Fryderyka Chopina i „Dziwny jest ten świat" z repertuaru Czesława Niemena, z elementami improwizacyjnymi. Pięknymi głosami i interpretacją zachwycali bułgarscy wokaliści Dilian Kushev i Jurij Nikolov. W ich wykonaniu zabrzmiały arie z oper Giuseppe Verdiego: „Pieśń niewolników" z opery „Nabucco" i „Di Provenzail mar", „ilSuol" z opery „Traviata". Wielkie brawa otrzymali za interpretację znanych pieśni neapolitańskich – „Wróć do Sorrento", „Santa Lucia", „O sole mio", a także „Hallelujah" Leonarda Cohena, „Time to Say Goodbye" Francesco Santori i „Youraise me up".

Szczególnie pięknie we wnętrzu świątyni zabrzmiały utwory o tematyce religijnej, takie jak „Panis Angelicus", „Ave Maria" Franciszka Schuberta, Guilio Caccini'ego i Tomasza Glanca, kantylenowa „Medytacja" z opery „Tais" francuskiego kompozytora Julesa Masseneta czy „Adoracja" Feliksa Borowskiego, będąca swoistą modlitwą przed Najświętszym Sakramentem, z delikatnym zakończeniem stanowiącym jakby muzyczne Amen.

Ostatniego koncertu wysłuchało większe niż zwykle grono melomanów, których przyciągnął z pewnością tytuł koncertu „Dialog muzyki i słowa", a także jego wykonawcy – organista Tomasz Glanc i Damian Kurek – trębacz, a w szczególności znany aktor teatralny, filmowy i telewizyjny – Jerzy Zelnik. Obchodzone w tym roku ważne w Kościele katolickim rocznice – 300. lecie koronacji obrazu Matki Bożej Ja-

Kierownikiem artystycznym koncertów był organista i pianista Tomasz Glanc

snogórskiej i 100. lecie objawień fatimskich -narzuciły w sposób naturalny tematykę słowa kierowanego do słuchaczy. W pięknej interpretacji aktora zabrzmiała poezja błagalna i dziękczynna, skierowana ku Bogurodzicy, zawierająca wezwania do Matki Bożej Częstochowskiej, naszej Królowej, Królowej Pokoju i Fatimskiej Maryi. Poezja przeplatana była utworami muzycznymi, m. in. fragmentami utworów Jana Sebastiana Bacha – „Bourree" z tabulatury lutniowej,"Chorałem" z kantaty 147, „Ave Maria" Franciszka Schuberta, „Marszem" Jeremiaha Clarke'a, a także kompozycjami Tomasza Glanca, z nieodzownymi, ciekawymi improwizacjami. Na zakończenie, uradowani pięknym słowem i muzyką, słuchacze wraz z artystami wykonali ulubioną pieśń św. Jana Pawła II – „Barkę".

W ramach VI Nowotomyskich Koncertów Organowo – Kameralnych „U Serca Jezusowego" odbyło się sześć spotkań z muzyką. Każde inne, ale wszystkie ciekawe, dostarczające niezapomnianych przeżyć duchowych i artystycznych. Melomani z żalem opuszczali kościół po ostatnim koncercie, ale też z nadzieją, że idea koncertów będzie kontynuowana w następnych latach. W jesienno-zimowe wieczory będzie można się delektować muzyką w wykonaniu poznanych artystów, utrwaloną na płytach CD, które były do nabycia po koncertach.

Organizatorem koncertów była parafia pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Nowym Tomyślu. Kierownictwo artystyczne nad koncertami objął Tomasz Glanc. Słowem wiążącym opatrywał je ks. proboszcz Tomasz Sobolewski. Patronat medialny nad koncertami sprawowało parafialne czasopismo „Jego Serce".

Fot. Archiwum parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Nowym Tomyślu

Sylwia Kupiec - in memoriam

...bajecznie kolorowa, wojowniczka i artystka...

Chciała wiedzieć, co jest niezwykłego w nagich skałach sterczących ponad chmurami...

Pracę w Miejskiej i Powiatowej Bibliotece Publicznej w Nowym Tomyślu rozpoczęła w 2003 roku – najpierw jako stażystka, następnie jako młodszy bibliotekarz w Oddziale dla Dzieci, później specjalistka ds. edukacji regionalnej i wreszcie jako starszy kustosz w Czytelni Ogólnej. Absolwentka kulturoznawstwa na Uniwersytecie im. A. Mickiewicza w Poznaniu w bibliotece odnalazła swoje miejsce i tu z ogromną pasją i zaangażowaniem realizowała przez lata swe zawodowe posłannictwo. Całą sobą angażowała się w działania kulturalne i edukacyjne nowotomyskiej biblioteki, często będąc ich inicjatorką i pomysłodawczynią. Imponowała swoją pomysłowością, kreatywnością i rozlicznymi talentami – zmysłem artystycznym, talentem aktorskim i dziennikarskim.

Zaangażowana w społeczne życie naszego miasta, ciekawa ludzi, lubiąca i przede wszystkim potrafiąca z nimi rozmawiać, przez lata z pasją tworzyła lubiany, chętnie czytany i wysoko przez naszych czytelników oceniany dział wywiadów: „Nowotomyślanie znani i mniej znani". W ciągu minionych 10 lat, z niezwykłą dziennikarską sprawnością, przeprowadziła 40 wywiadów, pozwalających poznać nie tylko losy, postawy i pasje – obecnych lub byłych – mieszkańców ziemi nowotomyskiej, ale poprzez nie odsłonić często zupełnie nieznane obszary naszej lokalnej – dawnej i obecnej – rzeczywistości. Powstałe w ten sposób kompendium godne jest utrwalenia w wydaniu książkowym, które planujemy oddać do rąk czytelników w przyszłym roku. Zamykając dziś ten dział naszego pisma, którego Sylwia była wyłączną autorką, postanowiliśmy odwrócić sytuację i zapytać Jej rozmówców, jak zapisała się w ich pamięci Sylwia i przeprowadzona przez nią rozmowa. Niech zamieszczone poniżej wspomnienia i zawarte w nich słowa, będą świadectwem uznania i wdzięczności za to, co z taką pasją i zupełnie bezinteresownie przez lata robiła.

Zamykając ten dział, nie rezygnujemy – oczywiście – w naszym piśmie z wywiadów z nowotomyślanami. W zmienionej nieco konwencji, powrócą wkrótce na nasze łamy. (Redakcja)

Grzegorz Bordych

Z panią Sylwią Kupiec skontaktował mnie po raz pierwszy mój kolega z ławy szkolnej – Tomasz Wlekły. Tak długo przekonywał mnie do tego spotkania, że w końcu się zgodziłem. Zapamiętałem panią Sylwię, jako bardzo skromną i ciepłą osobę. Kiedy opowiadała mi, czym się zajmuje i dlaczego mnie zaprosiła – wyczuwałem ogromną pasję i poświęcenie temu, co robi, dlatego też zgodziłem się opowiedzieć publicznie historię mojego życia zawodowego. Wcześniej podchodziłem do tego z rezerwą. Wywiad trwał ponad 4 godziny, z przerwą na herbatę. Pani Sylwia zadawała mi bardzo rzeczowe pytania.

Czułem, że przygotowała się bardzo solidnie do tego spotkania. Atmosfera była tak niezwykle miła, że cały ten czas upłynął tak szybko jak powiew bryzy morskiej. Niestety, technika spłatała nam figla, ponieważ okazało się później, że nie nagrał się fragment, kiedy opowiadałem o moim przyjacielu – nowotomyślaninie, kapitanie Że-

glugi Wielkiej – Jerzym Dziurli, z którym również pływałem. Niestety, było to nie do odtworzenia i nie ukazało się w wywiadzie.

Jej odejście przyjąłem z ogromnym bólem i żalem. Smutno, że byłem wtedy na promie i nie mogłem osobiście Jej pożegnać. Pani Sylwia pomimo choroby była zawsze pogodna i uśmiechnięta, pełna wiary, nadziei i miłości. Taką Ją poznałem i pamiętam do dnia dzisiejszego. Pozostawiła po sobie dla mnie coś bardzo cennego – wspomnienia ludzi, dla których wykonywany zawód jest ogromną pasją, wyzwaniem i przygodą.

Zbigniew Pakuła

Minęło już tyle lat od naszej rozmowy. Pamiętam pierwsze wrażenie: miła, delikatna i sympatyczna dziewczyna. Mieliśmy wspominać Nowy Tomyśl z moich młodych lat, bo miasto opuściłem po ukończeniu liceum. I rozmawiać na tematy żydowskie, które wypełniły moje życie. Pani Sylwia uruchomiła magnetofon, rozmowa potoczyła się sprawnie, została nagrana i opublikowana w „Przeglądzie Nowotomyskim". O rodzinnym miasteczku nie powiedziałem pewnie niczego odkrywczego. Kiedy wkrótce przeczytałem Jej wywiad z Renatą Śmiertelną, z którą wychowywałem się prawie na jednym podwórku, dopiero wtedy wróciły do mnie „zapachy i smaki" dzieciństwa. Ja nie potrafiłem tego z siebie „wykrztusić". Teraz, po kilku latach mogę pani Sylwii podziękować za ten nieoczekiwany prezent, który zrobiła chłopcu z ulicy Długiej.

Rozmawialiśmy na tematy żydowskie, opowiadałem o swoich podróżach do Izraela i książce, którą napisałem, by opowiedzieć o urodzonych w Poznaniu Żydach. Pamiętam ciekawość pani Sylwii, jej delikatność, gdy pytała o antysemityzm. To był gorący czas, dyskutowano o książce Tomasza Grossa i polskich winach. Słuchała z uwagą, była ciekawa, a rozmawiając nie posługiwała się gotowymi kliszami. Odnosiłem wrażenie, że nie chodzi Jej tylko o przeprowadzenie kolejnej rozmowy. Chciała – tak mi się wydaje – zabrać coś z niej tylko dla siebie. Niestety, już się nie dowiem, jaki ślad w niej nasza rozmowa pozostawiła.

Mateusz Kościukiewicz

Sylwia, postanowiłem napisać do Ciebie. O Tobie przychodzi mi z trudem. Pamiętasz naszą rozmowę sprzed dwunastu lat? To był mój pierwszy wywiad. Jeszcze byłem stąd, jeszcze dopiero co wyjechałem. Każdy artysta potrzebuje atencji i uznania. Poczucia, że jest potrzebny. Dałaś mi to wtedy. Widziałem w Twoich oczach podziw, który dodał mi odwagi. Takich ludzi jak Ty zawsze jest za mało, społeczników skrycie traktujących swoje ego. Prawdziwych pasjonatów. To nas zawsze łączyło, gorąca pasja. Będzie Cię cholernie brakowało. Trochę jednak Ci zazdroszczę... posiadłaś tę tajemnicę, która napędza moją „tfurczość". To myśl, która w tej goryczy mnie pociesza i to irytujące przekonanie, że na polemikę i dokończenie naszej rozmowy, trzeba będzie poczekać. **Ale poczekam, trzymaj się gdziekolwiek jesteś i czuwaj nad nami – pasjonatami.**

Renata Śmiertelna

Wiem, ile Sylwia miała lat – dla mnie jednak pozostanie na zawsze Mądrą Dziewczynką. Chociaż ... podczas naszego pierwszego spotkania w wypożyczalni książek dla dzieci zobaczyłam uśmiechnięte niepewnie Stworzonko. Miałam ochotę zapytać – z jakiej baśni uciekłaś, dziecko? Dobrze, że nie zwerbalizowałam swojego spostrzeżenia, bo Stworzonko miało wprawdzie niepewny uśmiech, ale i baczny, wnikliwy wzrok. Po kilku zdawkowych pogawędkach Stworzonko otworzyło się na tyle, że zamieniło się w Mądrą Dziewczynkę. Ostra inteligencja, umiejętność obrony własnego zdania, poczucie humoru i niesamowicie dobry gust, wrażliwość i kreatywność.

W pewnym momencie naszej znajomości zaproponowałam Jej zabawę w teatr, a Ona „wymyśliła" dla mnie wywiad – rzekę. Fakt, że się na to zgodziłam, był dowodem mojej sympatii i zaufania. Sylwia była pewna, że podałam jej wersję soft. Prawda. Obiecałam, że po moim przejściu na emeryturę uzupełnimy tekst. Zmienimy na bardziej hardcorowy. Ja dalej pracuję, a Sylwia, tam w górze, przeprowadza wywiad z Judą Tadeuszem, patronem spraw beznadziejnych. Z pewnością zaprzyjaźniła się także z aniołem o imieniu Szemkel, siódmym aniołem z wiersza Herberta. Sylwia lubiła ten wiersz. Co szczególne, sama podejmowała się obrony spraw beznadziejnych, do końca, wbrew faktom. Motyl i mrówka. Bajecznie kolorowa, ciągle w biegu, realizująca kilka projektów naraz. Wojowniczka i artystka... tyle możliwości w jednej Mądrej Dziewczynie... I tak bardzo żal....

Przemysław Mierzejewski

Sylwia długo mnie namawiała na ten wywiad. Z jakichś powodów uważała, że mam coś ciekawego do powiedzenia. Trwało to chyba ze trzy miesiące, aż jej łagodny upór postawił mnie w sytuacji bez wyjścia. Spodobała mi się tak właśnie cicha determinacja. Wcześniej uderzył mnie znakomity artykuł o naszym kinie (Przegląd Nowotomyski 2/10/2009). Nie mogłem jej tego artykułu nie pogratulować. I tak właśnie się poznaliśmy. Sam wywiad był, według mnie, stanowczo za długi i samą transkrypcję trzeba było skrócić. Uważałem, że poświęcanie mojej osobie tak dużej objętości „Przeglądu Nowotomyskiego" to przesada. Dopiero po przeczytaniu wywiadów z innymi osobami, zauważyłem, że Sylwia bardzo starannie przygotowywała się do nich. Docierała do szczegółów, które wydawały się na początku nieistotne dla osób „odpytywanych". Umiała z humorem poprowadzić rozmowę i nagle okazywało się, że po przeczytaniu jej wywiadów, mieliśmy całkiem nowe spojrzenie na osobę, czy temat, których dotyczyły. Cały cykl to ważna cegiełka w budowaniu tożsamości naszej gminy i Sylwia ma w tym znaczący udział.

dr Zdzisław Kościański

Spełniam prośbę związaną z napisaniem wspomnienia o Sylwii Kupiec, jednakże z dużą dozą onieśmielenia i pokory, a także zadumą nad tym, co było związane z naszymi – niestety – rzadkimi spotkaniami. Wspomnienie o osobie, która odeszła zbyt

szybko, bardzo trudno napisać. Sylwię miałem możność poznać w niewielkim stopniu i to raczej poprzez lekkość Jej pióra.

Już Jej między nami nie ma, ale w pamięci zachowam zawsze elegancką i uśmiechniętą młodą kobietę, która potrafiła w pełni zaangażować się w poznanie pasji i drogi życiowej drugiego człowieka. Była niezwykle dociekliwa w swoich wywiadach i zawsze bardzo od siebie wymagająca. Wcześniej przygotowane pytania do swego rozmówcy, uzupełniała w trakcie spotkania. W autoryzowanych wywiadach starała się oddać atmosferę spotkania z rozmówcą i styl jego wypowiedzi, nie pomijając także pozawerbalnych zachowań osoby, z którą się spotykała. Mój przyjaciel – nestor dziennikarzy wielkopolskich – Jurek Zielonka z Kościana z podziwem obserwował warsztat redaktorki wywiadu, czytał artykuł Sylwii, będący zapisem mojej z nią rozmowy i jednocześnie szybko zapragnął uzyskać jej zgodę na publikację wywiadu w „Wiadomościach Kościańskich", co świadczy nie tylko o jego dziennikarskim „smaku", ale i podziwie dla Sylwii.

Jędrzej Majka

Na zakończenie naszej kilkugodzinnej rozmowy Sylwia oznajmiła, że nadszedł czas na wspólne zdjęcie. Z wielkim wdziękiem ustawiła na kilku książkach aparat fotograficzny. Sprawdziła, czy aby na pewno oboje zmieścimy się w kadrze. Samowyzwalacz nastawiła na 30 sekund i usiadła obok mnie. Po tej długiej rozmowie o ludziach, świecie, jedzeniu i kawie, czas na chwilę się zatrzymał. Siedzieliśmy w bezruchu jak dwie pacynki. Siedzieliśmy, wpatrzeni w obiektyw. Pstryk! Śmiech. Tak to już jest z tym czasem. Choć pędzi nieubłaganie, to czasem jednak potrafi się zatrzymać. Choćby na 30 sekund. I tę chwilę, jakby poza czasem, pamiętam. Pamiętam nas siedzących w ciszy. Nie zamierzam pisać o Sylwii w czasie przeszłym, bo to zbyt proste. Radość. Uśmiech. Dystans do siebie i choroby. To przecież Jej atrybuty. I walka, w tym najlepszym tego słowa znaczeniu. Walka o życie.

Rafał Putz

Sylwiku, Liskiem Rudym zwany!

Wybacz, że piszę dopiero teraz, ale zabiegany jestem, jak Ty na dzień przed zamknięciem kwartalnika...;) Czuję się wypłukany przez Ciebie z myśli i spostrzeżeń (nawet tych nieuporządkowanych) całkowicie. I tak bardzo mnie to niepokoi, że aż dziękuję Ci za to z całego serca. Umiesz słuchać, umiesz pytać, i to tak, że teraz to się nawet miło czyta. **Dziękuję. Jeszcze pogadamy, prędzej, czy później, ale pogadamy. Do zobaczenia!** Rafał

Ps. Wspominam Ciebie miło!

Andrzej Funka

Z Sylwią spotkałem się kilka razy w bibliotece przy ul. Witosa, w ostatnich miesiącach 2011 roku, by udzielić jej wywiadu do „Przeglądu Nowotomyskiego".

W kwartalniku tym zamieszczano (tak jest do dzisiaj) rozmowy ze znanymi i mniej znanymi nowotomyślanami. Powodem, dla którego Sylwia wiele godzin mnie przepytywała, była moja pasja zdobywania gór. Prowadziliśmy w jesienne chłodne popołudnia długie rozmowy, często wybuchając śmiechem. Podobno byłem pierwszym rozmówcą, który, mówiąc potocznie, zagadał Sylwię – uosobienie niezwykle dociekliwej dziennikarki, chcącej poznać temat od a do zet. Wiedziałem, że Sylwia nie uprawia wspinaczki i nie podziela mojej pasji, ale mimo to czułem, jak bardzo chce zrozumieć ludzi uzależnionych od gór, deklarujących za poetą Jerzym Harasymowiczem: „W górach jest wszystko co kocham". Chciała wiedzieć, co jest niezwykłego w nagich skałach sterczących ponad chmurami, że wspinacze narażają się na niebezpieczeństwo i wiele trudności, by tam dotrzeć. Myślę, że ulegała magii gór, kiedy słuchała o tych, którzy tam – wśród dzikiej natury – czują się królami przestrzeni.

Chcieliśmy (my, którzy podziwialiśmy Sylwię) przeprowadzić z nią wywiad, nie zdążyliśmy... Do zobaczenia Sylwio po drugiej stronie grani.

Małgorzata Paszke

Niestety nie było mi dane poznać bliżej pani Sylwii Kupiec, zanim poprosiła mnie o udzielenie wywiadu do „Przeglądu Nowotomyskiego". Wiedziałam jedynie, że pracuje w nowotomyskiej bibliotece oraz że pasjonuje ją rękodzieło – swego czasu spotykałyśmy się nawet każdego tygodnia w NOK-u na kursie wykonywania frywolitek. Widywałam Ją również podczas Jarmarków, na stoisku z pięknymi ozdobami handmade.

Podczas spotkania w sprawie wywiadu okazało się, że to niezwykle ciepła i sympatyczna osoba. Poczułam się tak, jakbyśmy znały się od lat. Jej pytania były starannie przygotowane i bardzo ciekawe. Przeprowadzanie wywiadów było elementem Jej pracy, ale ja pamiętam swoje wrażenia po spotkaniu: czułam się bardziej jak po przeprowadzeniu interesującej rozmowy towarzyskiej niż jak po odpytywaniu przez dociekliwego dziennikarza. Taką właśnie zachowuję Ją w pamięci: wspaniałą osobę – ciekawą drugiego człowieka, mającą swoje pasje i ujmująco kulturalną, w najlepszym znaczeniu tego słowa. Odczuwam wielki żal, że odeszła tak przedwcześnie, ale to jedna z tych nielicznych osób, z którymi spotkań się nie zapomina.

Ryszard Bronowicki

Sylwię poznałem dzięki Andrzejowi Funce. Po prostu spotkaliśmy się „na mieście" i poszliśmy na kawę. Moją uwagę zwróciła wówczas swoją nieoczywistą elegancją i tym, że żywo interesowała się wszystkim, o czym rozmawialiśmy.

Gdy po pewnym czasie zaproponowała mi wywiad na temat mojego biegania, uznałem, że to słaby pomysł, no bo kogo może to zainteresować? I tu dała o sobie znać inna cecha Sylwii, mianowicie umiejętność szerokiego widzenia spraw. Powie-

działa, że mój przykład może zainspirować, dać siłę i motywację innym ludziom.

Ludzi, którzy myślą w ten sposób nie spotyka się co dzień. Szkoda, że odchodzą jakby szybciej.

Hanka Billert

Sylwię poznałam podczas II Przystanku: Biblioteka! jako jedną z bardziej aktywnych osób. Zauroczyła mnie swoim sympatycznym – i wyglądem, i przyjaznym zachowaniem. Zrobiła na mnie wrażenie kolorowej iskierki! Przez głowę przemknęła mi myśl, że z taką osobą chciałoby się współpracować, mieć coś do czynienia, porozmawiać z nią...

Jakiś czas później – co za radość – zaproponowała mi wywiad! Kiedy usiadłyśmy w bibliotece, aby porozmawiać, kiedy miałam opowiedzieć jej „to i owo" z mojego życia, natychmiast poczułam się przy niej „swojsko". Mimo różnicy wieku i życiowych doświadczeń wiedziałam, że jest między nami wspaniały kontakt. Nie dość, że przyjazna, to jeszcze niezwykle mądra. W ogóle okazało się, że mamy wspólną płaszczyznę zawodową – obie studiowałyśmy antropologię kulturową w Poznaniu, chociaż w jakże różnym czasie. Spotykałam ją jeszcze wielokrotnie – podczas różnych imprez bibliotecznych – zawsze aktywna, uśmiechnięta, z aparatem fotograficznym w ręku.

Niezwykła osoba!!!

Krzysztof Sadowski

Kiedy padła ta propozycja, bardzo się zdziwiłem. No bo, jak to, dziennikarz zamiast przeprowadzać wywiad sam będzie przepytywany? Zgodziłem się jednak od razu, bo znałem Sylwię od lat, bo wiedziałem, że praca w bibliotece to jej życiowa pasja. Wiedziałem też, że Sylwia lubi i potrafi rozmawiać, że umie również słuchać... Szybko okazało się, że to nie żaden wywiad, a właśnie rozmowa dwojga dobrych znajomych. Sylwia była doskonale przygotowana do tego spotkania. Wypytywała, dopytywała, uściślała i precyzowała. To była spokojna rozmowa, bez pośpiechu, bez nerwowego spoglądania na zegarek... Wszystko to sprawiło, że z przyjemnością wróciłem do – trochę mimo wszystko zapomnianych, początków pracy w radiu, podróży które odbyłem jako dziennikarz... Dobrze jest rozmawiać z kimś, kto chce słuchać tego co masz do powiedzenia. Sylwia taka była. Po tamtym spotkaniu nieraz łapałem się na myśli, że niejeden dziennikarz mógłby się od Sylwii sporo nauczyć. Temu co robiła poświęcała się absolutnie i totalnie. Zawsze, kiedy przypadkiem spotykaliśmy się w bibliotece lub na ulicy była uśmiechnięta, zawsze zadowolona z życia, które tak przedwcześnie zgasło...

Dariusz Stachecki

Widywaliśmy się często, kłanialiśmy się sobie, ale nigdy nie było okazji, aby spokojnie porozmawiać. Któregoś dnia odebrałem telefon. Dzwoniła Sylwia. Chciała

się umówić na spotkanie, by przeprowadzić ze mną wywiad. Byłem trochę zdziwiony i onieśmielony, ale chętnie się zgodziłem.

Następnego dnia do gabinetu zapukała pogodna, kolorowa Osoba ubrana w piękny uśmiech. Ten uśmiech pamiętam doskonale. Sprawił, że nasza rozmowa stała się niezapomnianym przeżyciem. To nie był mój pierwszy wywiad, ale dzięki Sylwii, ten był wyjątkowy. Umówiliśmy się na godzinkę, a przegadaliśmy kilka. Nawet nie zauważyłem, kiedy ściemniło się za oknem. Wszyscy już wyszli do domu, a my wciąż rozmawialiśmy. Trochę o życiu prywatnym, trochę o technologii, o tym, co nadaje sens naszemu działaniu, co sprawia, że jesteśmy tacy, jacy jesteśmy. Rozmawialiśmy jak para przyjaciół. Nie wiem, jak to robiła, ale sprawiała, że chciałem Jej opowiedzieć wszystko, z najdrobniejszymi szczegółami...

Sylwia miała szczególny dar, dar słuchania i jednocześnie rozumienia, każde Jej kolejne pytanie trafiało w punkt i sprawiało, że mówiłem więcej, że coraz bardziej się otwierałem. Podczas rozmowy okazało się, że mamy wspólne zainteresowania.

Sylwia była również biegła w wykorzystywaniu nowoczesnej technologii w swojej pracy. Wywiad do autoryzacji otrzymałem w postaci edytowalnego dokumentu w chmurze, co sprawiło, że oboje jednocześnie mogliśmy pracować nad jednolitym kształtem tekstu. Zapamiętałem Ją jako szczerą, pogodną, bezpośrednią i jednocześnie bardzo wrażliwą osobę. Z czasem dowiedziałem się, że była także wyjątkowo silna, że toczyła twardą, choć nierówną walkę i robiła to jak zwykle – z uśmiechem na twarzy...

Tomasz Antuszewski

Kilka słów opisujących Sylwię Kupiec, hm... a da się w kilku słowach?

Dzwoniła do mnie kilka razy, ja kilka też razy zmieniałem datę naszego spotkania. Taki to był czas, niestety. Aż w końcu spotkaliśmy się. U mnie. W pracy. Chyba tak było najbezpieczniej dla mnie. Ona przyszła, trochę dziwna, dosyć mocno umalowana, z czymś na głowie. Jakież było moje zdziwienie, kiedy dowiedziałem się, że jest chora. Jakoś się dziwnie poczułem. Chyba sam przed sobą się zawstydziłem. Zaczęliśmy rozmawiać. Ale rozmowa ta była jakaś taka niekonkretna, taka jakby, zarówno Ona jak i ja, wiedzieliśmy jedno o drugim, że coś nas uwiera. Sylwia okazała się nad wyraz życzliwą i taktowną osobą. Wiedziała, co się stało i starała się tak prowadzić rozmowę, aby nie poruszać tematu, który był dla mnie trudny. Rozmawialiśmy o wszystkim. O życiu, pracy, mojej karierze zawodowej i autorytetach, których za wiele już nie ma, a które poznaliśmy w dzieciństwie. Była osobą oczytaną, choć na pierwszy rzut oka wydawało się, że wszystko traktuje powierzchownie i nie ma pojęcia o realiach otaczającego nas świata.

Rozmowa trwała długo, bo ponad dwie godziny. Im dłużej rozmawialiśmy, tym bardziej czuliśmy, że łatwiej nam się rozmawia. To była dziewczyna, którą los doświadczył, a jednak nie dawała nikomu odczuć, że przeżywa dramat. Nie obciążała nikogo swoją chorobą, bo to był Jej dramat i nikogo innego. Tak myślę.

Jolanta Szade

Jakiś czas temu przyszło mi zmierzyć się z całym niemal dorobkiem zawodowym. Podczas wywiadu, którego udzieliłam Sylwii, miałam możliwość skonfrontowania przeszłości z teraźniejszością. Sposób, w jaki rozmawiałam z Sylwią, sposób, w jaki Ona słuchała, sprawił, że przeszłość powróciła. Ale nie tylko po to, by sobie powspominać, ale przede wszystkim, żeby spojrzeć na to w kontekście dzisiejszego świata. Świata trudnych relacji, pogoni za pieniądzem, często porzuconych marzeń. I im dłużej rozmawiałyśmy, tym bardziej utwierdzałam się w przekonaniu, że warto się starać. Sylwia była właśnie taką osobą, która potrafiła wręcz zarazić chęcią działania. Mówiąc o czymś, już nadawała temu nowy kształt. Czy się Jej słuchało, czy patrzyło na Nią, człowiek miał wrażenie, że coś się tworzy. Sylwia miała w sobie tę niesamowitą gotowość działania, która wynikała z Jej natury, a której można tylko pozazdrościć.

Rudolf Schreyner

Panią Sylwię Kupiec poznałem z okazji przeprowadzania ze mną wywiadu. Wydała mi się wtedy bardzo młodą osobą. Pomyślałem, że mogłaby być moją wnuczką.

W czasie prowadzenia wywiadu była bardzo przyjemna atmosfera. Niektóre epizody, które uważałem za mniej ważne, mimo wszystko starała się uwypuklić, prawdopodobnie aby pokazać różnorodność moich zainteresowań. Po trzech spotkaniach, mimo że nie znałem Jej przedtem, czułem się jakby była moją bliską znajomą – przecież poznała większą część mojego CV.

Gdy zobaczyłem nekrolog z wiadomością o Jej odejściu, poczułem wielki żal. Mimo że upłynęło już od tego momentu sporo czasu – często Ją wspominam i jest mi niezmiernie smutno. Sit transit gloria mundi ... ale czemu ludzie w pełni sił twórczych muszą tak szybko odchodzić?!

Aleksandra Walczak

Kiedy w 1984 roku poznałam Sylwię, nie przypuszczałam wówczas, że ta nieduża siedmioletnia dziewczynka w niedalekiej przyszłości będzie moją koleżanką.

Obdarzona wieloma talentami, zawsze uśmiechnięta, pogodna, kochająca ludzi, należała do tych, na których pomoc zawsze można liczyć.

Kiedy wspominałyśmy z Sylwią w sumie niedawne czasy, mówiła – śmiejąc się – że w jakiś dziwny sposób chyba trochę za mną „podążała". Najpierw rozpoczęła naukę gry na fortepianie w szkole muzycznej – dała się tam poznać jako bardzo muzykalne i inteligentne dziecko. Po kilkunastu latach zaczęła śpiewać w prowadzonym przeze mnie zespole „Niespodzianka". Posiadając piękny alt, wykonywała partie drugiego głosu, które wymagają bardzo dobrego słuchu harmonicznego. Ostatnia wspólna nasza ścieżka artystyczna to aktorstwo. W 2007 roku dołączyła do Amatorskiej Grupy Teatralnej prowadzonej przez Renatę Śmiertelną. Była zmuszona faktycznie z dnia na dzień nauczyć się roli i bez problemu temu podołała. Spotykałyśmy się

w każdym tygodniu i mimo że dzieliła nas spora różnica wieku, to rozmawiałyśmy ze sobą jak koleżanki z jednej klasy.

Jest mi niezmiernie smutno, że Sylwii nie ma już wśród nas. Będę za Nią tęsknić ...

Maria Kornowska

Propozycja wywiadu ze mną była dla mnie bardzo miła. Wiązała się jednak z dużym obciążeniem, bo pojawiła się w trudnym dla mnie okresie, krótko po śmierci męża. Zebranie myśli, skoncentrowanie się na rozmowie i przypomnienie sobie wielu faktów i podejmowanych przed laty decyzji, przerastało wówczas moje psychiczne możliwości.

Sylwia wykazała wielki takt, zrozumienie, cierpliwość i pełne ciepła podejście do moich dylematów. Odsunęła o kilka miesięcy nasze robocze kontakty. Po rozpoczęciu pracy nad wywiadem czułam w niej przyjaciela, skromną i życzliwą osobę, bardzo skoncentrowaną na informacjach, które przekazywałam. Pamiętam, że przygotowała mi herbatkę i włączyła dyktafon. Swoją mimiką i zainteresowaniem zmobilizowała mnie do mówienia. Trwało to dość długo – herbatka wystygła, nie wypiłam jej, ale Sylwia osiągnęła cel. Wychwyciła najciekawsze wątki. Udostępniła mi potem zredagowany przez siebie tekst wywiadu i umożliwiła uściślenie faktów. Jestem Jej bardzo wdzięczna za styl pracy i utrwalenie mojej drogi życiowej i zawodowej w wydawnictwie, które dokumentuje historię naszej ziemi nowotomyskiej.

Jest mi bardzo smutno, że nie ma Jej już wśród nas.

Marcin Lampe

Poznałem Sylwię około 7 lat temu. Była to osoba o życzliwym nastawieniu, zawsze uśmiechnięta, wzbudzająca zaufanie, ponadto obdarzona humorem i ciepłym serdecznym głosem oraz uśmiechem. Mimo choroby była dzielna, pełna optymizmu i wiary, więc tak po trosze była sportowcem zmagającym się z przeciwnościami losu. My na treningu (w LKS „Budowlani-Całus"), Ona w codziennym funkcjonowaniu. Kiedy zaprosiła mnie do udzielenia wywiadu w „Przeglądzie Nowotomyskim", byłem mile zaskoczony tą propozycją, którą oczywiście przyjąłem. Była to ciekawa kilkugodzinna rozmowa, w przyjacielskiej atmosferze, często przerywana śmiechem (żartowaliśmy z wielu rzeczy, m. in. związanych z moją sportową historią). Potem oczywiście autoryzacja i druk, egzemplarz kwartalnika jest u mnie w domu i zajmuje szczególne miejsce. Sylwii nie ma już z nami tu na ziemi, to wielka strata dla naszego środowiska. Życie idzie jednak do przodu. Myślę, że chciałaby, byśmy dalej robili to co robimy z pasją, gdyż sama również ją miała.

Bogusław Nawrot

Sylwię znałem w związku z jej pracą w bibliotece, lecz bliżej poznaliśmy się, gdy dołączyła do naszej Amatorskiej Grupy Teatralnej. Wówczas, poza talentem dziennikarskim, dostrzegłem w niej także talent aktorski. Na planie naszych teatralnych

przedstawień zawsze pogodna, wesoła, przygotowana, pełna pomysłów, choć choroba co jakiś czas dawała znać o sobie.

Jestem stałym czytelnikiem „Przeglądu Nowotomyskiego", z wielkim zaciekawieniem czekam na kolejną postać lub rodzinę, która zostanie zaprezentowana na łamach kwartalnika. Pewnego razu odebrałem telefon od Sylwii: „Słuchaj chcę cię wziąć na widelec". Gdy zapytałem o co chodzi, Sylwia powiedziała, że chce ze mną przeprowadzić wywiad. Zanim na tę propozycję przystałem, wyraziłem przekonanie, że chyba jako ten mniej znany, bo są przecież bardziej znani w środowisku nowotomyślanie. Pracując nad wywiadem, Sylwia z zainteresowaniem oglądała zdjęcia z moich rodzinnych zbiorów. Z każdym z nich związany jest jakiś kawałek historii, o której opowiadałem. A tych historii było tak wiele, że Sylwia postanowiła umówić się ze mną raz jeszcze, by spisać je wszystkie. Niestety, okazało się, że wywiad ze mną był jednym z ostatnich, jakie Sylwia zrobiła do nowotomyskiego kwartalnika.

W połowie lipca zadzwoniła do mnie i powiedziała, że chciałaby odpocząć na łonie natury w jakimś gospodarstwie agroturystycznym. Wybrała Alfredówkę w Przyłęku, pięknie położone wśród pól i lasów gospodarstwo. Zapytała, czy nie pojechałbym z nią obejrzeć to miejsce i uzgodnić termin pobytu. Oczywiście zgodziłem się. Z Sylwią i jej mamą zobaczyliśmy, jakie są tam warunki, poszliśmy na spacer w teren. Niestety życie napisało inny scenariusz. Stan zdrowia Sylwii wkrótce się pogorszył i za kilka dni dostałem wiadomość, że Sylwia przegrała walkę z chorobą. Odmówiłem rezerwację w Alfredówce. I wtedy przyszedł czas na refleksję... że tak młoda, pełna planów i pomysłów osoba już nie przeprowadzi wywiadu, nie zagra w teatrze i nie będzie jej w wielu miejscach, gdzie wydaje się, że nikt jej nie zastąpi. Mało jest takich osób, z którymi można rozmawiać i pracować, a ich obecność dodaje nam energii do kolejnych zadań.

Maciej Burzyński

Poznałem Ją dość późno, choć wcześniej znałem z widzenia i kojarzyłem, czym się zajmuje. Godnym odnotowania jest fakt, że była pogodną osobą i przekazywała pozytywną energię. Widziałem w jej oczach pasję. Podczas moich kilku z Nią spotkań do wywiadu zauważyłem to, że była osobą, która podchodzi do swojej pracy z zaangażowaniem. Byłem pod wrażeniem jej wiedzy, gustu muzycznego i chęci zrozumienia „mojego tematu". Nie zapomnę także ostatniego spotkania z Sylwią, kiedy wręczała mi kilka egzemplarzy „Przeglądu Nowotomyskiego". Biło od niej niesamowite dobro. Jestem przekonany, że dostąpiła Łaski Bożej. Chociaż szkoda, że nie ma Jej z nami...

Agata Śmieszko

Projekt zagospodarowania Zalewu Bobrówka i ośrodka agroturystycznego w gminie Nowy Tomyśl

Moje zainteresowanie architekturą i krajobrazem gminy Nowy Tomyśl pojawiło się po raz pierwszy w lipcu 2013 roku, gdy miałam okazję uczestniczyć w warsztatach badawczych, poświęconych architekturze olęderskiej we wsi Sękowo. Z czasem, uczestnicząc w kolejnych warsztatach inwentaryzacyjnych poświęconych miejscowościom Nowa Róża (2014 r.) i Cicha Góra (2015 r.), stopniowo poznawałam unikalny charakter tego wiejskiego krajobrazu. Przeprowadzając inwentaryzacje poszczególnych gospodarstw i analizując ich położenie względem krajobrazu, można dostrzec wielki potencjał turystyczny tych terenów, wymagających jednak odpowiedniego zagospodarowania.

W XXI wieku turystyka zaczęła rozwijać się na terenach wiejskich, które ze względu na swój „naturalny" charakter cieszą się wśród turystów dużą popularnością. Coraz więcej ludzi decyduje się spędzać czas na terenach wiejskich, z dala od obszarów objętych turystyką masową. Obecnie najbardziej rozwijającymi się formami wypoczynku są turystyka kulturowa i turystyka przyrodnicza. Liczne ścieżki i polne drogi wśród lasów, łąk i pól uprawnych, tworzą wokół miasta sieć układów kompozycyjnych, będących trasami spacerowymi, zachęcającymi do wycieczek i uprawiania sportów na świeżym powietrzu. Pomimo ogromnego potencjału turystycznego, jaki niewątpliwie posiada gmina Nowy Tomyśl, brakuje wspólnych miejsc służących integracji lokalnego społeczeństwa i przybywających tu gości. Szansą na powstanie takiego miejsca i jednocześnie wyeksponowanie walorów turystycznych gminy jest utworzenie Zalewu Bobrówka, który wpłynąłby także korzystnie na okoliczny krajobraz. Opracowania koncepcji zalewu retencyjnego podjęłam się ze względów osobistych. Poznawanie i badanie nowotomyskiego krajobrazu w trakcie organizowanych warsztatów, pozwoliło mi na opracowanie artystycznego biznesplanu, opartego na wykorzystaniu przyrodniczego potencjału terenu, z wkomponowaniem kultury ludowej, jaką jest architektura olęderska. W swoim projekcie zagospodarowania ośrodka agroturystycznego chcę wskazać nie tylko propozycje turystycznych rozrywek, ale też możliwość rozwoju społecznego i gospodarczego gminy.

Kluczowym elementem procesu rozwojowego danego regionu jest przede wszystkim świadomość, poszczególnych przedstawicieli środowiska lokalnego, po-

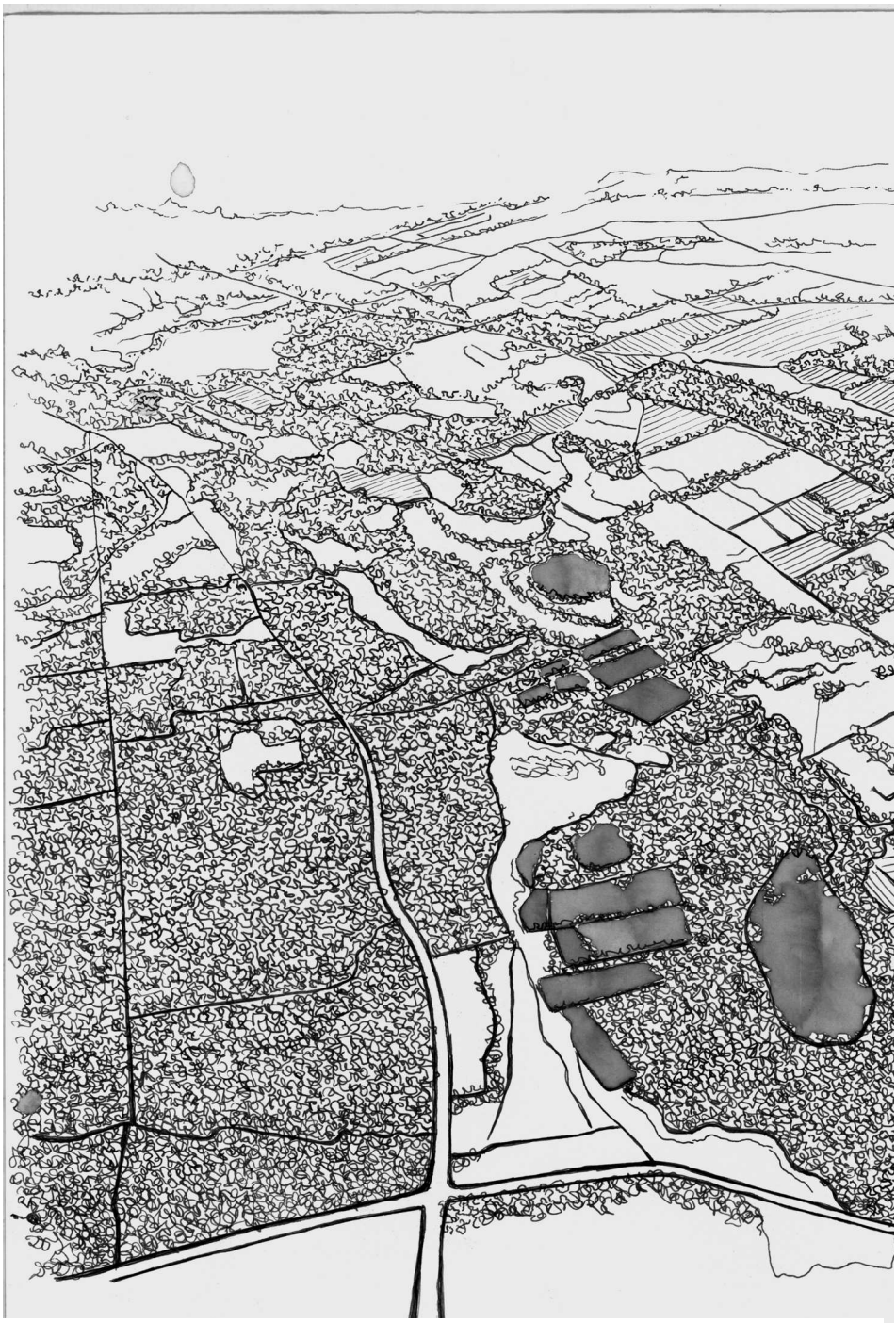

Stan obecny zalewu - widok z lotu ptaka

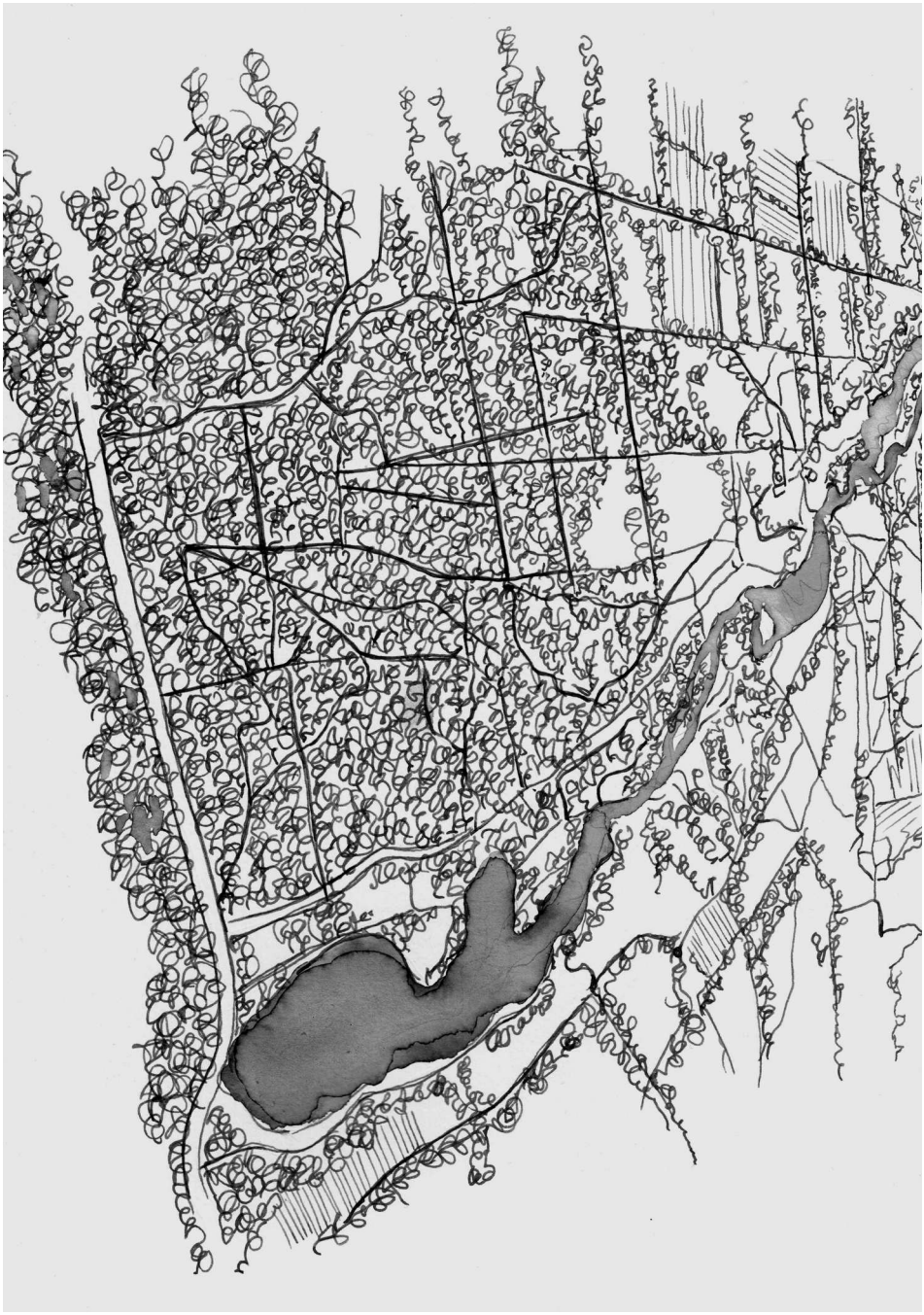

Zaprojektowany zalew - widok z lotu ptaka

siadania bogatej spuścizny kulturowej, historycznej i materialnej.

Zagospodarowanie urbanistyczne w stosunku do istniejącego środowiska powinno opierać się przede wszystkim na tradycyjnych cechach danego regionu, nie tylko pod względem krajobrazu, ale też regionalnej architektury. Na terenie gminy Nowy Tomyśl, pomimo ścisłej ochrony zabytków architektury olęderskiej, dochodzi do działań planistycznych, mających negatywny wpływ na regionalny habitat okolicznych wsi. Działalność człowieka, polegająca na komponowaniu architektonicznym krajobrazu, składa się z dwóch elementów, pozostających w powiązaniu między sobą, wzajemnie na siebie oddziałując: warunków krajobrazowych i systemu ekonomiczno-gospodarczego. Odpowiednie projektowanie architektury i tym samym krajobrazu wymaga trzech zasadniczych spraw: celu (jaki został wyznaczony dla danego obiektu), jego skali (czyli zapotrzebowania społecznego), a także praw regionalnych, wynikających z ukształtowania środowiska naturalnego. W dzisiejszych czasach przy zwiększonej tendencji do degradacji i zanieczyszczania środowiska naturalnego należy zadbać o zasoby regionalnego krajobrazu, kształtując unikalny charakter miasta Nowy Tomyśl. Zatem gospodarowanie architektoniczne powinno opierać się na zachowaniu czynników samoregulacyjnych, zachowując przy tym zrównoważony rozwój środowiska naturalnego gminy. Jednym z najlepszych rozwiązań jest planowanie urbanistyczne, którego fundamentem jest lokalne uwarunkowanie, a także potrzeby mieszkańców.

Stworzenie unikatowego krajobrazu wiejskiego przy pomocy sztucznych zbiorników wodnych spowodowałoby wzrost ruchu społecznego i tym samym konieczność stworzenia budynków użyteczności publicznej. Wytworzenie punktów wodnych czynnikami naturalnymi czy też poprzez działalność człowieka, od czasów prehistorycznych dawało początek rozwojowi cywilizacyjnemu i budowaniu nowej sieci urbanistycznej. Tereny wodne były obszarami integracji społeczeństw z różnych regionów, stwarzając idealne warunki do uprawiania turystyki pieszej, rowerowej, kajakarskiej czy też żeglarskiej. Szczególne znaczenie dla turystyki wodnej ma zagospodarowanie kąpielisk, przystani, a także szlaków spacerowych, czy też punktów widokowych. Ruch turystyczny ma charakter sezonowy, nasila się zwłaszcza w okresie letnim, ze względu na korzystne warunki przyrodnicze i klimatyczne.

Podobnego przedsięwzięcia podjęły się władze gmin położonych nad Dunajcem. Zadecydowano o stworzeniu zorganizowanego ośrodka wypoczynkowego, który przyniósłby nie tylko korzyści ekonomiczne i gospodarcze, ale też prowadził do zintegrowania społeczności lokalnej i zagranicznej. Jedną z proponowanych form wypoczynku były w tym miejscu domki letniskowe, położone bezpośrednio nad wodą lub w lesie. Zbudowanie prywatnych domków letniskowych stwarza możliwość odwiedzania ich użytkowników lub mieszkańców, rodząc liczne więzi społeczne. Istotną rolę w tworzeniu relacji międzyludzkich odgrywają większe przedsięwzięcia, takie jak: szkółki jeździeckie, hotele, zabawy integracyjne dla wczasowiczów. Władze miejscowości położonych nad Dunajcem, w latach 90. XX wieku stopniowo realizo-

wały program popularyzowania zorganizowanych form wypoczynku, ściągając tu ludzi ze wszystkich stron kraju i zza granicy, jednocześnie od 1995 roku rozwijając gminę.

Pierwszym krokiem przy planowaniu zagospodarowania Zalewu Bobrówka było wytyczenie jego długości i określenie odpowiedniego kształtu. Przy tworzeniu otwartego krajobrazu ważne było rozłożenie wody w stosunku do istniejących gospodarstw rolnych. Woda znajdująca się w okolicach wsi wzbogaci regionalną architekturę, tworząc zintegrowany krajobraz przestrzenny. Utworzony zalew, skierowany zostanie w stronę północnego zachodu i zintegruje istniejące pola uprawne i łąki w szeroką przestrzeń, połączoną z pasmem lasów. Istotnym elementem w krajobrazie Zalewu Bobrówka są sosnowe lasy. Założeniem projektu było pozostawienie naturalnego stanu lasu i wkomponowanie wody i infrastruktury agroturystycznej w pierwotną naturę Nowego Tomyśla.

Retencyjny Zalew Bobrówka został wyznaczony z uwzględnieniem fizycznych właściwości podmokłych gleb, które określają jego granice. Wytworzony zalew posiada długość 6 km i przebiega od olęderskiej wsi Sękowo, zahaczając o okoliczną wieś Przyłęk i swój bieg kończy pod autostradą A2. Kompozycja galeriowa drzew i pól uprawnych, wraz z zamieszczonym układem kompozycyjnym zalewu, tworzy szerokie i długie perspektywy krajobrazowe, uatrakcyjniając tereny Nowego Tomyśla. Jednak priorytetem koncepcji zalewu jest integracja lokalnej społeczności, poprzez stworzenie dla niej miejsca do wypoczynku, zabaw czy spacerów. Tworząc projekt zalewu, starałam się umożliwić dostęp do wody mieszkańcom pobliskich wsi. Przedstawiona długość zalewu uwzględnia także wiele innych czynników rekreacyjno-turystycznych. Długość zbiornika wodnego stwarza możliwość wytyczenia licznych wodnych ścieżek, wspomagających rozwój kultury sportowo-kajakowej. Długi zalew i duże zalesienie okolicznych terenów zachęcają do organizowania oprócz wycieczek krajoznawczych także wyścigów kajakowych, które będą atrakcją dla mieszkańców i dla turystów.

Jednym z elementów projektowej kompozycji krajobrazu są ścieżki komunikacyjne. Oprócz najważniejszych dróg, w gminie znajdują się też poboczne, leśne drogi służące jako trakty komunikacyjne dla miejscowej społeczności. Wytyczona w sposób naturalny leśna droga ma nie tylko znaczenie funkcjonalne, ale stanowi też element współtworzący regionalny krajobraz. Na zachodnich terenach gminy Nowy Tomyśl, przy wodnej linii Czarnej Wody, znajduje się sieć niewykorzystanych szlaków, które połączone ze sobą tworzą leśne działki o różnym kształcie i wielkości. Leśne drogi, biegnące poprzez zróżnicowaną rzeźbę terenu, stanowią harmonijną całość układu kompozycyjnego. Wykorzystanie w celach projektowych istniejącej leśnej komunikacji pozwoliło na ponowne ożywienie rzadko uczęszczanych dróg i zaadaptowania ich na rzecz kultury turystycznej. Zagospodarowany zalew zachęca miejscową ludność do zwiedzania okolicy i spacerowania po leśnych terenach. Najbardziej popularnymi formami rozrywki turystycznej w ciepłe i słoneczne dni jest wy-

Jedną z proponowanych w tym miejscu form wypoczynku są domki letniskowe

jazd poza miasto lub też piesze i rowerowe wycieczki, organizowane grupowo lub indywidualnie. Zaprojektowane drogi komunikacyjne stanowią integralną całość z otwartym wodnym krajobrazem zalewu retencyjnego Bobrówka. Leśna infrastruktura w zaprojektowanym ośrodku agroturystycznym prowadzi przyjezdnych pomiędzy wodne tereny a rozlokowaną infrastrukturę.

Teren zalewu Bobrówka został podzielony na dwie części: północną i południową. Północna część w projekcie pozostała naturalna i nienaruszona, przeznaczona do pieszych, rowerowych i kontemplacyjnych wycieczek. Natomiast południowa część zalewu została przeznaczona na ośrodek agroturystyczny. Przy projektowaniu istotną rolę odegrała kompozycja ulokowania osiedli gospodarczych, które poprzez swoje charakterystyczne rozproszenie wytworzyły gęstą sieć podkreślającą rolniczy krajobraz. Projekt zagospodarowania urbanistycznego został podporządkowany głównie naturalnym uwarunkowaniom przyrodniczym, dostosowując się do potrzeb określonych przez mieszkańców. Wszystkie budynki ośrodka agroturystycznego zostały wkomponowane w naturalne zadrzewienie lasów, tworząc zielone wnętrza w leśnym krajobrazie. Na terenie ośrodka zostały stworzone trzy najważniejsze miejsca użyteczności publicznej: teren hotelowy, teren stadniny i teren portu. Dla większości obiektów zostały opracowane wnętrza i układ pomieszczeń, które po-

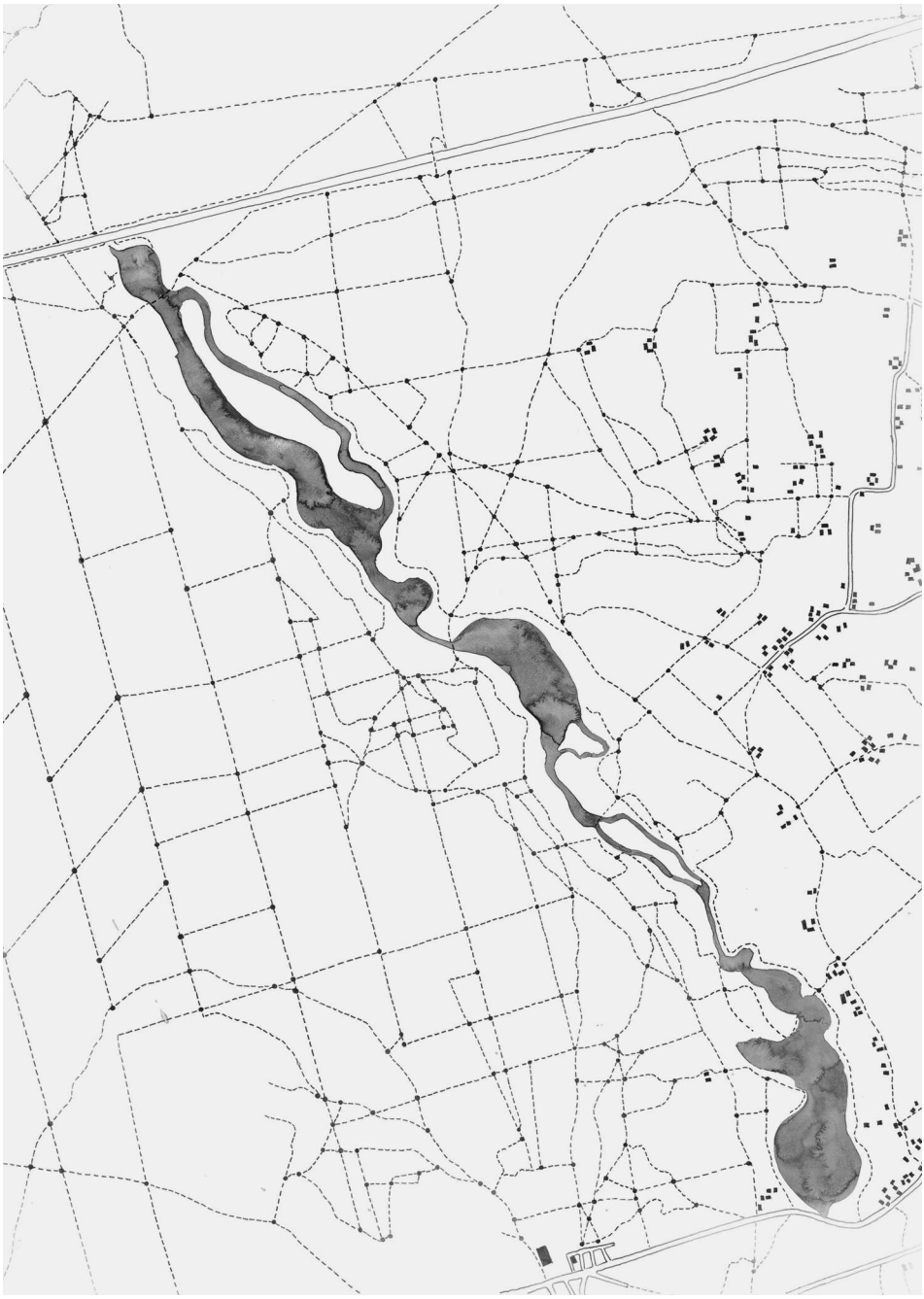

Zalew i zaplanowany wokół niego układ komunikacyjny

mogły w określeniu zewnętrznego wyglądu budynków.

Teren hotelu i jego budynek zostały zaprojektowane z myślą o organizowaniu różnego rodzaju konferencji, spotkań biznesowych i warsztatów dla dorosłych, dzieci i młodzieży. Cały obiekt został zaprojektowany z myślą o turystach polskich i zagranicznych, przebywających na wyjazdach służbowych i biznesowych. Władze Nowego Tomyśla mają możliwość aranżowania spotkań czy też bankietów dla inwestorów z polskich i zagranicznych firm. Teren hotelu – jako miejsce reprezentacyjne – stanowi także punkt rozwoju biznesu, mającego korzystny wpływ na sytuację ekonomiczną gminy.

Drugim ważnym miejscem jest teren stadniny. Koncepcja stworzenia szkoły jeździeckiej, podobnie jak w przypadku zaprojektowanego hotelu, miała na celu rozwój turystyki i zniwelowanie stopy bezrobocia poprzez stworzenie nowych miejsc pracy. Możliwość przebywania ze zwierzętami stadnymi i uczestniczenie w różnego rodzaju zawodach jest idealnym zajęciem dla osób preferujących turystykę wyczynową. Zarówno teren stadniny, jak i cały obszar zalewowy stanowi środowisko dostosowane do aktywnego wypoczynku poprzez organizowanie wycieczek konnych i służących zwiedzaniu okolicy. Wytyczone wzdłuż zalewu ścieżki konne stanowią sieć spacerową, przeplatającą się pomiędzy wodą a lasami, tworząc wyjątkowy szlak spacerowy o unikalnych walorach krajobrazowych.

Ostatnią największą infrastrukturą nad Zalewem Bobrówka stanowi teren portowy. Zaprojektowana woda i jej określona długość stwarzają możliwość wytyczenia licznych wodnych ścieżek. Poprowadzone naturalne wody gruntowe pozwoliły na stworzenie zatoki o wydłużonym kształcie, która – poprzez swój bioniczny kształt – uatrakcyjnia jeszcze bardziej krajobraz. Na terenie portu została zaprojektowana również wypożyczalnia kajaków i łódek, dzięki którym użytkownicy mają możliwość organizowania wycieczek po zalewie. Wszystkie wyżej wymienione tereny zostały zaprojektowane na wzór olęderskich zagród, w których ustawione w charakterystyczny sposób budynki tworzą dziedzińce na planie prostokąta. Wszystkie budynki zostały zaaranżowane na wzór regionalnych stodół, o kształcie wydłużonych prostokątów, z dwuspadowymi dachami. Elewacje obiektów zostały zaprojektowane z poziomych, drewnianych belek, które na krawędziach budynków zostały zakończone konstrukcją na tzw. jaskółczy ogon.

Jednym z elementów prezentowanego projektu było stworzenie koncepcji tzw. weekendowych domów, funkcjonujących jedynie w sezonie letnim. Tereny położone nad zalewem są najbardziej odpowiednim miejscem do wybudowania weekendowej infrastruktury, gdzie można spędzić wolny czas z dala od miasta. Problemem współczesnej infrastruktury na obszarach wiejskich jest brak konsekwentnego rozmieszczenia budynków na terenach ukształtowanych przez wieloletnią kulturę i tradycję architektoniczną. Projektując sezonowe domki letniskowe, bazowałam na dokładnej analizie konstrukcji olęderskiej. Starałam się opracować koncepcję, która zawierałaby elementy nowoczesności i jednocześnie podkreślała tradycyjne walory re-

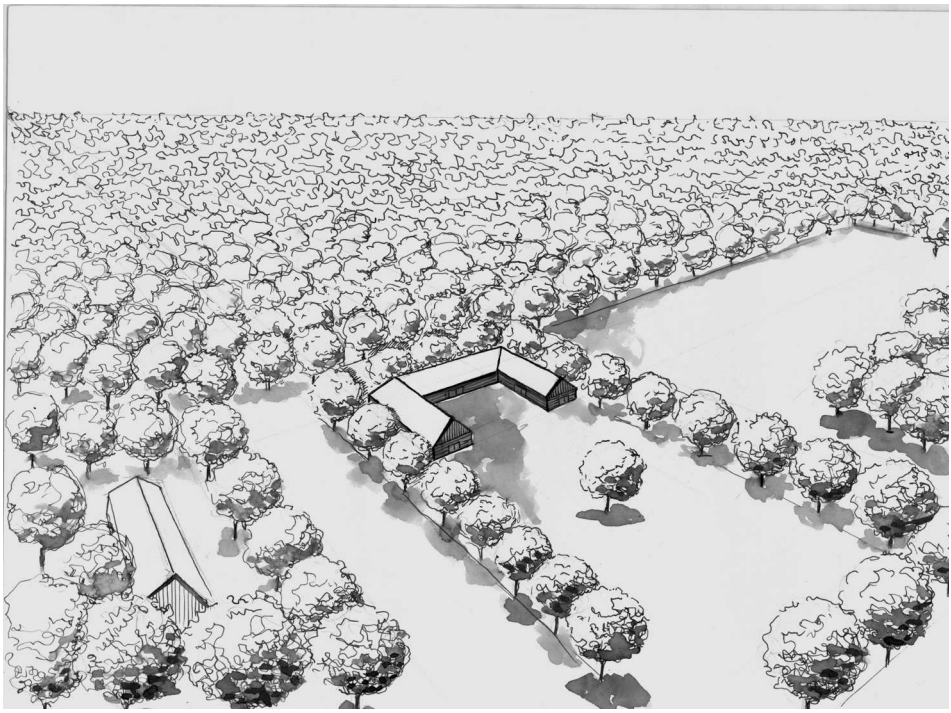

Projekt wpisanej w krajobraz stadniny ze szkołą jeździecką

gionalnego budownictwa. Na podstawie dokonanych podczas warsztatów inwentaryzacyjno-badawczych w Sękowie w 2013 roku obserwacji i pomiarów architektury chłopskiej, mogłam opracować projekt domu i jego wnętrza, oparty na charakterystycznych cechach kultury olęderskiej. Rozpoczynając projektowanie domu letniskowego, inspirowanego kształtem budownictwa olęderskiego, przeanalizowałam położenie domu w stosunku do róży wiatrów. Charakterystyczną cechą w każdej osadzie olęderskiej było usytuowanie chałupy szczytem w kierunku drogi, z głównym wejściem od strony południowej. W przypadku zaprojektowanej wody i istniejącej infrastruktury drogowej, domki letniskowe zostały zwrócone szczytem w kierunku zalewu, tworząc szeroką perspektywę widokową dla ich użytkowników. Po obu stronach budynku część „fundamentu" została zagospodarowana na tarasy, pozwalające na odpoczynek na świeżym powietrzu. Pozostałą część podstawy zajmują wnętrza obiektu. Domki letniskowe, podobnie jak budynki hotelu i stajni, zostały zaprojektowane z poziomych belek, z zakończeniem krawędzi na tzw. jaskółczy ogon.

Ostatnim elementem w moim projekcie było opracowanie koncepcji wieży widokowej, opartej na regionalnej konstrukcji. Zaprojektowany przeze mnie Zalew Bobrówka i kompozycja złożona z pól, łąk i lasów, pomimo swego naturalnego piękna, nie zostaną dostrzeżone z perspektywy człowieka stojącego. Wieża widokowa jest

jednym z elementów atrakcji turystycznej, umożliwia spacerowiczom podziwianie widoków z wyższych poziomów. Punkty widokowe są ustawione jedynie w czterech miejscach nad zalewem, z najwyższego piętra konstrukcji możemy zobaczyć nie tylko długi zalew, ale też położenie następnej wieży. Wieża zbudowana jest z grubo ciosanych słupów i belek, które są połączone ze sobą według schematu regionalnej techniki.

Projekt zagospodarowania zalewu retencyjnego Bobrówka, oprócz problematyki związanej z jego plastycznym opracowaniem, wymagał także przemyślenia wielu innych aspektów o podłożu hydrologicznym i ekonomicznym. Oprócz autorskiego opracowania projektu, zawarta w nim została analiza geograficzno-społeczna środowiska naturalnego jako czynniki wzajemnie ze sobą powiązane, ukazująca nam współczesnego człowieka jako nieodłączny element współtworzący krajobraz. Stworzenie zbiornika wodnego stanowi nie tylko ingerencję w środowisko naturalne, ale może być także czynnikiem rozwojowym konkretnego obszaru. Bazując na swoich naturalnych atutach, stanie się miejscem nie tylko wizualnie atrakcyjnym, ale i korzystnym pod względem gospodarczym. Praca poświęcona tematowi zagospodarowania zalewu Bobrówka pokazuje korzyści nie tylko dla lokalnego społeczeństwa, ale także możliwość rozwoju okolicznej roślinności. Największym dobrem każdego obszaru jest jego potencjał środowiskowy, który w połączeniu z regionalną architekturą współtworzy krajobraz mogący cieszyć się dużym zainteresowaniem ze strony turystów, w poszukiwaniu naturalnych obszarów bardzo często skłaniających się ku polskim wsiom. Problemem współczesnego planowania jest zanik aspektu regionalnego w zagospodarowaniu przestrzennym. Coraz częściej nie zważa się na potencjał geograficzny danego środowiska i na potrzeby lokalnej społeczności, która dla polepszenia warunków swojego życia bardzo często wyjeżdża do większych miast w poszukiwaniu pracy w lepiej rozwiniętym gospodarczo środowisku. W dzisiejszych czasach największym czynnikiem mającym wpływ na rozwój współczesnego krajobrazu polskiej wsi jest ruch turystyczny, zapewniający napływ turystów z różnych stron Polski i zza zagranicy. Tworzy on koniunkturę warunkującą postęp regionalnej gospodarki i ekonomii. Podejmując się opracowania przedstawionego projektu zagospodarowania Zalewu Bobrówka, kierowałam się przekonaniem, że jego realizacja przyczyni się do zwiększenia atrakcyjności społecznej, gospodarczej i turystycznej gminy Nowy Tomyśl, przy jednoczesnym zachowaniu walorów naturalnych tego pięknego i nie zniszczonego przez cywilizację terenu kraju.

Praca powstawała w latach 2015-2017 na studiach magisterskich na Uniwersytecie Artystycznym w Poznaniu. Promotor: prof. dr hab. Wojciech Hora – prof. zw. Uniwersytetu Artystycznego w Poznaniu; rektor uczelni.

Członkowie zespołu „Wesele Przyprostyńskie” podczas występu – 10 lipca 1938 r.

Aleksandra Tabaczyńska

Obrzędy, taniec, śmiech i łzy
Wesele Przyprostyńskie ma już 80 lat

Na pytanie, z czym kojarzy się wiejskie wesele, większość z nas odpowiedziałaby, że z dobrą zabawą. Trudno nie zgodzić się z tak postawioną tezą, ale warto też ją uzasadnić. Wieś w naszej wyobraźni to między innymi dźwięki. A w świecie złożonym z odgłosów przyrody i prac gospodarskich głos instrumentu wybija się bardzo zdecydowanie. Wyraża on i podkreśla momenty szczególne, do których zawsze należy ślub. Ten najważniejszy moment w życiu młodej pary, przeżywa cała społeczność wiejska. A wyrazem tego są nie tylko instrumenty nadające wydarzeniu odświętny nastrój, ale też obrzędy, tańce, śmiech i łzy.

Przyprostyńskie wesele

Taką nazwę nosi zespół regionalny założony w 1938 roku przez Antoninę Woźną w Przyprostyni, wsi położonej w gminie Zbąszyń. Grupa prezentowała i nadal to robi, w formie przedstawienia, autentyczny przebieg wesela chłopskiego. Uroczystość bowiem dzieli się na następujące po sobie fazy, na które składają się tańce i pieśni regionalne. Przed wojną występy stanowiły pokaz miejscowego, a zarazem granicznego folkloru. Stały się manifestacją patriotyzmu ludności, która pomimo naporu niemczyzny – w powiecie nowotomyskim wówczas ponad 30% ludności stanowili Niemcy – zachowała stare obyczaje polskie i z dumą je prezentowała. Dziś z kolei „Wesele Przyprostyńskie" umożliwia poznanie przygranicznej kultury ludowej oraz jej roli w umacnianiu polskości w pieśniach, obrzędach, strojach i tańcach.

Scenariusz

Wesele przyprostyńskie dzieli się na dwa akty. Akt pierwszy podzielony jest na pięć scen: błogosławieństwo rodziców, kucharki opowiadają co się dzieje na podwórzu, przyjazd ze ślubu i życzenia dla państwa młodych, obiad weselny, tańce i przyśpiewki. Akt drugi podzielony jest na trzy sceny: oczepiny w starej szacie, dalsze tańce i humorystyczne przyśpiewki, zakończenie wesela.

Całości dopełnia muzyka. Na całe przedstawienie składa się ponad pięćdziesiąt pieśni. Wszystkie o bardzo wdzięcznych, gwarowych tytułach.

Występują: Matka oraz Ojciec weselny, Młoda Para: Marysia i Janek, I Drużba jako starosta weselny, I Drużbina, Dalsi drużbowie: II, III, IV, Druhny: I, II, III, IV, Gospodarze: I, II, III, Gospodynie: I, II, III, kucharki: Kasia i Wiktosia. Do tańca gra kapela koźlarska w składzie: kozioł, skrzypce i klarnet.

Tańce:

Wiwat – uczestnicy tańca ustawiają się na obwodzie koła twarzami do środka, trzymając się za ręce. W środku koła znajduje się starosta weselny, który częstuje tańczących wódką, dwie tancerki oraz tancerz. Tańczący na obwodzie koła w prawej ręce trzymają baty na krótkim trzonku (nóżka sarnia), w czasie tańca strzelając do taktu. Wszyscy poruszają się krokiem dosuwanym, kilka kroków w lewo, kilka w prawo. Trójka tańcząca w środku tańczy podobnie, z tym, że tancerz tańczy raz z jedną, raz z drugą tancerką. Podczas całego układu tancerze wykrzykują: „oj, wesele, oj, wesele". Po pewnym czasie trójka tańczących ustępuje miejsca innej trójce, znajdującej się na zewnętrznym kole.

Kowol – tańczący stoją na obwodzie koła parami. Tancerki tyłem do środka koła, a tancerze przodem. Podają sobie ręce przeciwlegle. Para trzymając się za ręce podskakuje, wyrzucając nogi do przodu. Całość tańczy się na osiem taktów.

Dupnik – tańczące pary ustawiają się na obwodzie koła twarzami do siebie, tancerki tyłem do środka. Tancerze najpierw kłaniają się i powoli prostują, później obracają się do siebie tyłem i znów kłaniają. Stukają się nawzajem pośladkami, po czym znów obracają do siebie. Całość powtarza się w melodii i tańcu.

Dookoła – tancerze stoją parami bokiem do środka koła. Tancerz trzyma tancerkę w pół, razem pochylają się do środka koła. Robiąc odpowiednie kroki i podskoki, wykonuje się jeden obrót dokoła osi. Zakończenie tańca stanowi jego przetańczenie w szybkim tempie.

Wisielok – pary stoją na obwodzie koła przodem do siebie. Tancerz trzyma partnerkę w pół. Tancerka trzyma lewą rękę na prawym boku tancerza. Wszyscy po obwodzie koła tańczą polkę. Zakończenie tańca następuje po kilkakrotnym powtórzeniu i odprowadzeniu tancerek na miejsce.

Gołąbek – przed dudziarzami ustawia się tancerz lub para, która chce zatańczyć. Trzeba najpierw zaśpiewać piosenkę, po czym tancerz zaprasza tancerkę do tańca. Zachęca ją podskokami i wymachiwaniem ramion. Tancerka przygląda się tancerzowi, po czym ustawia z nim na obwodzie koła bokiem do środka. Partnerka stoi tyłem do kierunku tańca, razem trzymają się za ręce. Po wykonaniu odpowiednich podskoków tańczy się polkę. Na zakończenie tancerz odprowadza tancerkę na miejsce, ściskając jej dłoń i patrząc w oczy z podziękowaniem.

Wiatrak – tańczą cztery do ośmiu par. Tancerze tworzą gwiazdę, podając sobie lewą rękę. Tancerki w prawej ręce trzymają chusteczkę, którą powiewają. W trakcie tańca partnerki przechodzą pod ramionami tancerzy, tworząc swoje koło. Później łączą się w pary z tancerzami i dalej już tańczą walczyka.

Lotany – pary stoją na obwodzie koła, tancerze znajdują się w środku. Wszyscy pochylają się mocno do przodu na zgiętych kolanach, ręce zgięte w łokciach i oparte na biodrach W trakcie tańca pary zahaczają o siebie ręce. Koniec następuje po trzykrotnym powtórzeniu 18 taktów i odprowadzeniu tancerek na miejsca.

Krakowiak wielkopolski – pary stoją obok siebie w dowolnym miejscu sali.

Najpierw tańczą razem, a później osobno, raz po raz zerkając na siebie. Gdy tancerka chodzi z założonymi rękami, tancerz wyrzuca na przemian nogi, klaszcząc pod nimi. Później zmienia się swoich partnerów. Oznaką zakończenia tańca jest zwiększenie tempa melodii.

Całowany – tańczący tworzą koło, trzymając się za ręce. W kole chodzi tancerz, który w ręku trzyma chusteczkę. Powiewa nią na wysokości twarzy wybranej tancerki. Jednakże po chwili podchodzi do innej tancerki. Kiedy w końcu wybierze właściwą, kładzie rozłożoną chusteczkę na ziemi. Tancerka najpierw udaje, że nie chce, po czym klęka na niej. Para obejmuje się ramionami i całuje w policzek. Razem wstają, tancerz wstępuje do koła, tancerka bierze chusteczkę i wybiera nowego partnera. Zakończenie stanowi zwykle oberek lub szybki walczyk.

Klaskany – pary stoją na obwodzie koła, zwrócone bokiem do środka. Taniec polega najpierw na uderzeniu dłońmi w pierś, później w dłonie partnera, w różnych kombinacjach. Na zakończenie tańczy się szybkiego walczyka lub polkę.

„Prek ody mnie" – ten taniec wykonują przeważnie zakochane pary. Po zaproszeniu do tańca tworzy się dwa szeregi: dziewcząt i chłopców, którzy stoją naprzeciw siebie. Tańczący śpiewając odsuwają się do tyłu i podkreślają sens słów ruchem ręki. Na zakończenie tańczy się walczyka, po czym odprowadza wybrankę na miejsce.

Stroje noszone na co dzień i od święta

Strój gospodyni: zakładany na niedziele i uroczystości. Składa się on z czepka przyozdobionego sztucznymi kwiatami, np. niezapominajkami i wstążeczkami w kolorze różowym i niebieskim o wzorach w kwiatki, kółeczka, serduszka, gwiazdeczki. Kaftanik ozdobiony maszynowymi koronkami, z bufiastymi rękawami i wysokim kołnierzykiem. Szeroka spódnica do kostek, z tyłu pofałdowana z czterech „półek materiału". Jedwabny fartuszek z falbanką, kolorowymi obszywkami lub z tiulu, ręcznie haftowany w drobne wzory. Strój gospodyni nosiła również młoda dziewczyna w niedzielę.

Strój druhny: druhna ubierała sukienkę w ciemnym kolorze (po I wojnie trochę jaśniejszą), przepasaną szeroką wstążką (jasną) z kokardą na boku. Na głowę zakładała wianek ze sztucznych kwiatów z obowiązkowymi trzema różami na przodzie. Pod koniec XIX i na początku XX wieku również panna młoda była ubrana w ciemną sukienkę, wyróżniając się tym, że nosiła wianek z rozmarynu. Krótko przed I wojną nosiła już białą sukienkę. Zwykle druhny po oczepinach ubierały się w białe sukienki, przeplatane niebieską wstążką.

Strój starszej gospodyni (mężatki): kabat prosty z czarną lub białą koronką i pasiasta spódnica. Na głowie czepek, a na nim chustka we wzory tureckie, przewiązywana pod brodą. Kolory pasków w pasiakach spódnicy uporządkowane są według wzoru: 1 – czerwony, czarny, zielony i bordo, 2 – czerwony, czarny, zielony i fioletowy, 3 – czerwony, czarny, zielony i niebieski. Pasiaki te wyrabiano ręcznie, nici lniane i wełnę owczą przędzono na kołowrotkach, po czym farbowano i tkano na krosnach.

Strój babki: składał się z tzw. kopki przepasanej jedwabnicą, pasiaka, fartuszka, kabata oraz małego czepka. Pod suknią noszono tzw. piekielnicę, czyli spódnicę z czerwonej flaneli, obszytą czarną tasiemką lub własnoręcznie wyszytą – w dolnej części czarną włóczką – w ząbki. Na nogach czarne pończochy i sznurowane czarną tasiemką niskie trzewiki.

Starszy gospodarz: ubierał się w sukmanę, zazwyczaj koloru granatowego lub czarnego. Była ona fałdowana z tyłu, a w pasie miała dwa guziki. Pod spodem noszono kurtkę z wyłogami. Była ona koloru czerwonego, później zaczęto nosić kratę w pastelowych kolorach. Na koszulę wkładano „podkoszulec" z kołnierzykiem. Natomiast krawat zastępowała szara jedwabnica wiązana w kokardę pod szyją.

Pan młody: nosił białą jedwabnicę, drużbowie jedwabnice kolorowe niebieskie, zielone lub amarantowe. Młodzi chłopcy ubierali kraciaste lub czerwone kurtki z białymi guzikami. Buty czarne, skórzane, wysokie na wyższym obcasie. Na głowie nosili czarne kapelusze, a starsi gospodarze maciejówki, znane również pod nazwą poznanianki. Starsi gospodarze ubierali się podobnie, z tą różnica, że na białą koszulę, której rękawy były zawijane do łokcia, wkładali czarną kamizelkę. Tak ubierali się na niedzielę i święta.

Historia

Zespół powstał dzięki nauczycielce z Przyprostyni – Antoninie Woźnej, która zafascynowana tutejszym folklorem, chodziła od chaty do chaty, zbierając – w całym regionie zbąszyńskim niezbędne do odtworzenia obrzędów – materiały; m. in. stroje: spódnice, czepce, kurtki, buty, chusty. Chodziła na wiejskie wesela, w trakcie których zapisywała teksty piosenek, przyśpiewki, wróżby, zagadki, przysłowia. Przyglądała się obrzędom, opisywała stroje i zwyczaje weselne.

W 1937 roku, na oświatowej konferencji w gminie Zbąszyń, narodził się pomysł utworzenia muzeum regionalnego. Rok później, na uroczystości otwarcia muzeum 20 lutego 1938 roku, po raz pierwszy przedstawione zostało widowisko regionalne pod pierwotną nazwą „Wesele w Przyprostyni". Antonina Woźna – wraz z 28 amatorami – przygotowywała się do występu przez kilka miesięcy. Do Przyprostyni przybyli goście z Poznania, którzy zostali tu aż do północy, aby w pełni uczestniczyć w inscenizacji staropolskiego wiejskiego wesela. Całość spotkała się z entuzjastycznym przyjęciem, ponieważ zespół grał naturalnie i gościom zdawało się, że są świadkami prawdziwego wiejskiego wesela. Podczas występu sala była przepełniona i nie wszyscy mieli okazję przyglądać się widowisku. Dlatego powtórzono je jeszcze trzy razy w Przyprostyni.

Ówczesna prasa pisała: „Propaganda pieśni, tańca, zwyczajów, obrzędów i strojów będzie na zawsze zdobyczą kultury regionalnej Zbąszynia i okolicy. Cel został osiągnięty i za to spotkało autorkę zasłużone uznanie". „Kurier Poranny" z Warszawy donosił: „Muzeum Regionalne w Przyprostyni przy Zbąszyniu gromadziło nie tylko ciekawe eksponaty z terenu swego powiatu, lecz również powiatów czysto pol-

Zespół powstał dzięki zafascynowanej tutejszym folklorem nauczycielce – Antoninie Woźnej

skich znajdujących się po tamtej stronie granicy. Poza tym zwracają uwagę działy: pamiątek z powstania wielkopolskiego i ubiorów regionalnych; w tym ostatnim wyróżnia się piękny strój z Dąbrówki Wielkiej (Wielkopolskiej), wsi polskiej po stronie niemieckiej liczącej 99% Polaków. Prace około muzeum i wesela chłopskiego dokonuje nauczycielstwo z własnej inicjatywy, bez nakazu z góry. Wniosek, jaki z tego trzeba wysnuć, to nakaz wysyłania do szkół na polskim, zachodnim pograniczu elementu nauczycielskiego jak najbardziej wyrobionego społecznie, jak najbardziej wartościowego. Nauczyciel bowiem w miasteczku lub wsi pogranicznej to nie tylko wychowawca dzieci miejscowych, lecz twórca kultury polskiej."

Następną prezentację widowiska można było zobaczyć w maju 1938 roku w Wąsowie na „Święcie pieśni". W lipcu tego samego roku „Wesele Przyprostyńskie" zostało sfilmowane w Nowym Tomyślu podczas uroczystości z okazji przekazania broni ufundowanej przez obywatelstwo powiatu jako dar dla armii na tzw. FON (Fundusz Obrony Narodowej; 1936-1939). Film wyświetlany był we wszystkich kinach w Polsce, także w Zbąszyniu i w Przyprostyni.

Przed wojną i po wojnie Antonina Woźna uczęszczała na kursy w Bystrzycy nad Olzą, Wejherowie i Krakowie. Po zakończeniu II wojny światowej zespół powrócił do występów. W 1948 roku wziął udział w Festiwalu Muzyki Ludowej w Zielonej Górze. Występ ponownie spotkał się z entuzjazmem ze strony widowni oraz prasy. W październiku tego samego roku Instytut Fonograficzny Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu nagrał „Wesele Przyprostyńskie" na płyty. Na tę okoliczność zespół przygotował korowód weselny; państwo młodzi, drużbowie, kapela

Przemarsz części zespołu folklorystycznego „Wesele Przyprostyńskie" przed trybuną honorową podczas uroczystości przekazania broni ze zbiórki FON w Nowym Tomyślu. Na trybunie honorowej – gen. broni Kazimierz Sosnkowski, wojewoda poznański Artur Maruszewski, gen. brygady Edmund Knoll – Kownacki i starosta nowotomyski Ignacy Skoczeń – 10 lipca 1938 r.

koźlarska, gospodynie i gospodarze jechali na koniach i w bryczkach. Przed domem weselnym przedstawiono staropolskie zwyczaje, takie jak: przędzenie na kołowrotku czy młócenie cepami.

W 1951 roku „Wesele Przyprostyńskie" wystąpiło na Centralnych Dożynkach w Poznaniu w dzisiejszym Parku Wilsona i na Winobraniu w Zielonej Górze, otrzymując wyróżnienia oraz gromkie brawa. Przedstawione zostały wówczas fragmenty widowiska: pożegnanie młodej pary, powrót ze ślubu i oczepiny. W latach 1952-1953 zespół występował m. in. w Nowym Tomyślu i Poznaniu nad Rusałką, i tam otrzymując nagrody. W 1955 roku na Centralnych Dożynkach w Warszawie „Wesele Przyprostyńskie" reprezentowało województwo poznańskie. Całość została sfilmowana i wyświetlona w kinie w Zbąszyniu. Przez kolejne trzy lata zespół uczestniczył w dożynkach w Warszawie. W 1958 roku w audycji Telewizji Poznańskiej zespół przedstawił oczepiny wraz z tańcami i piosenkami. W 1956 roku „Wesele Przyprostyńskie" sfilmowane zostało także przez ekipę amerykańską dla tamtejszej Polonii.

W latach 60. zespół występował z różnych okazji (np. otwarcie muzeum w historycznej baszcie w Zbąszyniu), podczas dożynek i rozmaitych świąt (Dzień Nauczyciela, rocznica powstania ruchu ludowego, 1 Maja, uroczystości związane z rocznicami powstania wielkopolskiego). W 1966 roku i przez kolejne 4 lata występował na

Międzynarodowych Targach Poznańskich. Zespół można było zobaczyć m. in. w Nowym Tomyślu, Dąbrówce Wielkopolskiej, Babimoście, Trzcielu, Strzyżewie, Nowej Wsi, Nądni, Stefanowie czy Zakrzewku. Ważne dla zespołu były audycje radiowe, nagrywane w poznańskim radiu w programie II, czy w Warszawie dla programu I Polskiego Radia.

Do roku 1978 zespół miał przerwę, spowodowaną odejściem Antoniny Woźnej na emeryturę. W Szkole Podstawowej nr 2 w Zbąszyniu Antonina Woźna założyła zespół, który również występował na różnych uroczystościach. Dzieliła się swoją wiedzą m. in. w Kole Gospodyń Wiejskich w Chrośnicy czy w Technikum Rolniczym w Trzciance. W 1978 roku zespół się odrodził. Jego szeregi zasiliło wielu nowych chętnych, ale ze względu na brak strojów, przyjęto tylko 17 par. Tego samego roku podczas występu w Nądni na „Biesiadzie koźlarskiej", „Wesele Przyprostyńskie" znów tryumfowało. Fakt ten potwierdza m. in. recenzja zamieszczona w Biuletynie Informacyjnym Wojewódzkiego Domu Kultury w Zielonej Górze. Pochlebnie pisano m. in. o bogatej oprawie muzycznej oraz poprawnym użyciu gwary. W tym samym roku zespół występował także w Wolsztynie, Zbąszyniu, Przytocznej na Przeglądzie Twórczości Kulturalnej Wsi, Łagowie, Zielonej Górze – podczas winobrania, Bytomiu Odrzańskim, Nowym Tomyślu – na dożynkach wikliniarsko-chmielowych, Babimoście oraz na wiejskiej sali w Przyprostyni – dla wczasowiczów i studentów Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza.

Jubileusz

80. urodziny zespół obchodził 16. września 2017 roku w Zbąszyniu. Uroczystości rozpoczęła msza św. w kościele parafialnym pw. NMP Wniebowziętej w Zbąszyniu, odprawiona w intencji członków zespołu. Po eucharystii odbył się radosny przejazd powózkami przez miasto oraz występ sceniczny. Spotkanie w Filharmonii Folkloru Polskiego w Zbąszyniu, gdzie odbył się niemal dwugodzinny występ zespołu, który zaprezentował pełne widowisko, zakończyło się składaniem życzeń i gratulacji przez przybyłych gości. Wydarzenie było okazją do oficjalnego wręczenia zespołowi, przyznanego przez Radę Miejską Zbąszynia, tytułu „Zasłużony dla Gminy Zbąszyń". Nagrodę, stosowny ryngraf, w imieniu zespołu odebrał Zbigniew Centkowski.

Świętujące jubileusz 80. lecia „Wesele Przyprostyńskie" ma na swoim koncie również występy zagraniczne. Koncertowali w takich krajach jak: Łotwa – na Festiwalu Krajów Nadbałtyckich, Niemcy, Dania, Węgry – na Międzynarodowym Festiwalu Zespołów Obrzędowych oraz we Włoszech. Utrzymują stały kontakt z niemieckim zespołem z Neuenkirchen i zespołem folklorystycznym z zaprzyjaźnionej gminy Schleife. „Wesele Przyprostyńskie" zostało wyróżnione w 1980 roku przez Ministra Kultury i Sztuki oraz uhonorowane w 1986 roku Nagrodą im. Oskara Kolberga.

Podczas niemal dwugodzinnego występu zespół zaprezentował pełne weselne widowisko – Filharmonia Folkloru Polskiego w Zbąszyniu, 16 września 2017 r.

Grajcie i tańczcie dalej

Dawne wiejskie wesela były rzadkim momentem, gdy ludzie odrywali się od pracy. Ten najważniejszy moment w życiu, przeżywali wszyscy, począwszy od panny młodej, rodziców, a na drużbach, gościach, a nawet tzw. „dziadach żebrzących" skończywszy. Rozbudowane obrzędy, związane z przyjęciem nowej życiowej roli, wzruszają do dziś. Składają się na nie choćby rubaszne, ale i rozczulające przyśpiewki i zabawa do białego rana, podczas której młodzi tańczyli razem ze starymi przy dźwiękach ludowej muzyki. Warto też dodać, że to właśnie na pograniczu ziemi wielkopolskiej i lubuskiej, zachowała się wyjątkowa dbałość o instrumenty muzyczne, charakterystyczne tylko dla tego regionu: kozły, sierszenki i mazanki.

Ludowa tradycja, tak pięknie pokazywana i przekazywana przez zespoły regionalne, ma nie tylko oddziaływać na emocje widowni. Zespoły takie jak „Wesele Przyprostyńskie" niosą ze sobą prawdziwe karty historii Polski. Mimo represji związanych z II wojną światową przetrwały obrzędy, tradycje, pieśni oraz instrumenty ludowe. Licznie, wbrew zakazom okupantów, przechowały się dudy czy kozły. Świadczy to, że instrument ten był ostoją polskości i wyrazem sprzeciwu wobec obcych wpływów. Budowane nawet na obczyźnie dudy i kozły były wyrazem czci dla polskiego folkloru. Dziś są one źródłem najczystszej rodzimej muzyki ludowej.

Wprawdzie mija okres ekspansji tradycyjnego folkloru. U kresu życia znalazły się też te pokolenia, które wzrastały w kręgu tej tradycji i pieczołowicie pielęgnowały ludowe muzykowanie. Jednak mieszkańcy naszego regionu kochają rodzimą muzykę ludową. Kapele koźlarskie i „Wesele Przyprostyńskie" gdziekolwiek się pojawią, witane są z radością i entuzjazmem. Czego zatem życzyć zespołowi z 80. letnią tradycją?

Aby Wasza historia płynęła dalej „wartko i potoczyście" przez kolejne pokolenia. Aby nie osłabła żywotność tempa i bogate zdobnictwo gwarnych melodii. Grajcie i tańczcie dalej...

Na podstawie:

1. Wesele Przyprostyńskie: widowisko zespołu regionalnego z Przyprostyni k. Zbąszynia, oprac. Antonina Woźna; opis tańców oraz nuty Alfons Kowalski, red. Teresa Chodkiewicz, Irena Sochacka, Zielona Góra 1984.
2. Adam Glapa, Wspomnienia etnografa: Wesele Przyprostyńskie: widowisko zespołu regionalnego z Przyprostyni k. Zbąszynia, Zielona Góra 1984
3. Józef Burszta, Przedmowa Wesele Przyprostyńskie: widowisko zespołu regionalnego z Przyprostyni k. Zbąszynia, Zielona Góra 1984

Fot. archiwum Zespołu Szkolno-Przedszkolnego im. A. Woźnej w Przyprostyni (portret Antoniny Woźnej), zbiory Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Nowym Tomyślu (zdjęcia archiwalne) oraz Urząd Miejski w Zbąszyniu (zdjęcia z jubileuszu zespołu)

Grażyna Matuszak

W poszukiwaniu własnych kolorów...

Nowy, powakacyjny sezon kulturalny w Galerii na Piętrze Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Nowym Tomyślu rozpoczęła wystawa malarstwa.

Jej bohaterka Katarzyna Kudełka – autorka prac prezentowanych w ramach cyklu: biblio-wyszukiwarka. talentów. pl, jest z urodzenia nowotomyślanką, ale dzieciństwo spędziła w Tarnowcu nieopodal Zębowa. Jest absolwentką Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej UAM w Poznaniu. Ukończyła także nowotomyską Państwową Szkołę Muzyczną I stopnia im. Witolda Lutosławskiego w klasie wiolonczeli. Po studiach podjęła pracę jako nauczycielka języka polskiego w Szkole Podstawowej im. Bronisława Malinowskiego w Chmielinku, gdzie pracuje nieprzerwanie do dziś. Już w trakcie pracy zawodowej, w 2005 roku, podjęła kolejne edukacyjne wyzwanie, kończąc studia podyplomowe na wydziale edukacji artystycznej – nauka muzyki i plastyki w szkole – w ówczesnej poznańskiej Akademii Sztuk Pięknych, przemianowanej dziś na Uniwersytet Artystyczny. Obecnie, oprócz języka polskiego, uczy także muzyki i plastyki. Co ważne, ucząc poszukuje nowych, atrakcyjnych dla uczniów sposobów przekazywania wiedzy i rozbudzania ich ciekawości świata. Doskonaląc się zawodowo, brała udział w międzynarodowych programach Socrates Comenius i Comenius, mających na celu rozwijanie wśród młodzieży i kadry nauczycielskiej wiedzy o różnorodności kultur i języków europejskich oraz zrozumienia jej wartości. W ramach tych programów miała możliwość podróżowania i poznania innych systemów edukacyjnych, m. in. Szwecji, Bułgarii, Hiszpanii, Holandii, Rumunii, Francji, Turcji i Litwy. Poczynione wówczas obserwacje stały się po części źródłem inspiracji, z którego czerpie wykonując własną pracę dydaktyczną.

Angażuje się w życie społeczne i kulturalne. Jest tzw. niespokojnym duchem, lubi podróże, kino, teatr, operę, balet, czytanie książek, muzykę poważną, ale też fascynuje ją jazz i cięższe muzyczne brzmienia. Ale tak naprawdę warte uznania jest to, że swoją aktywnością, fascynacjami i pasjami stara się zarażać swoich uczniów. Uważa, że dziecko nie musi być doskonałe w tym co robi, ale liczy się to, że jest twórcze i ma coś do powiedzenia. Dostrzega też istotny fakt, że traktowane dziś dość marginalnie przedmioty nauczania, tj. muzyka i plastyka mają ogromne znaczenie dla rozwoju umiejętności, sprawności intelektualnej, wyobraźni i rozbudzania kreatywności dzieci. Ponieważ sama lubi podróżować, często organizuje szkolne wyjazdy dla swoich wychowanków. Uważa, że dzieci mieszkające na wsi powinny mieć możliwość zobaczenia ciekawych miejsc, oglądania muzealnych kolekcji, poznawania sztuki teatru lub opery, ale też rzeczy zwykłych, niespotykanych na co dzień w środowisku wiejskim, bo daje im to szersze wyobrażenie o świecie.

Wypoczywa równie aktywnie i twórczo. Uwielbia brać udział w różnych warsztatach, jak choćby teatralnych, muzealnych, także rękodzielniczych, a nawet rzemieślniczych. Z uśmiechem wspomina przygodę z kowalstwem. Ostatnio częściej jednak bierze udział w krajowych i międzynarodowych plenerach malarskich, podczas których rozwija swoje artystyczne umiejętności, czerpiąc inspiracje z obserwacji pracy i kunsztu innych artystów. Bardzo lubi malować. Twórczością zajmuje się w wolnych chwilach, amatorsko, ciągle poszukując środków wyrazu i doskonaląc swój artystyczny warsztat. Podejmuje próby malowania farbami olejnymi, akrylowymi oraz pastelami. Często próbuje łączyć techniki. Dostrzega złe i dobre strony faktu, że nie ukończyła szkoły artystycznej. Z jednej strony jest świadoma niedoskonałości swojego warsztatu, a z drugiej, docenia fakt, że jej malowanie ma charakter bardziej intuicyjny, wypływający z wnętrza i samodzielnych poszukiwań. Nie wyklucza, że w przyszłości być może zdecyduje się na studiowanie malarstwa. Maluje pejzaże, akty i wielkoformatowe kompozycje abstrakcyjne, które cechuje ekspresja i mocny kolor. W większości jej prace powstają spontanicznie, zainspirowane literaturą, filmami, otaczającą przyrodą, architekturą; np. na pomysł stworzenia serii obrazów przedstawiających kompozycje mechaniczne – „śruby" wpadła po wizycie w wolsztyńskiej Parowozowni. Często zdarza się, że tworzy obraz na bazie biało-czarnej fotografii, na podstawie której – bawiąc się barwnymi zestawieniami – nadaje pracy własną formę i kolorystykę. Zdecydowanie woli niecodzienne zestawienia barw niż malarstwo realistyczne. Tworzy głównie dla siebie, ale ma także zamówienia na portrety czy obrazy posesji. Malowanie prac na zamówienie traktuje jako kolejne, wcale niełatwe wyzwanie, dzięki któremu zdobywa nowe doświadczenia. Oprócz malarstwa zajmuje się także tworzeniem biżuterii. Jej prace znajdują się w zbiorach prywatnych w kraju i za granicą.

Prezentowana w nowotomyskiej książnicy autorska wystawa Katarzyny Kudełki nie jest pierwszą. Już wcześniej swoją twórczość pokazywała na wystawach poplenerowych oraz kilku wystawach indywidualnych.

Lucyna Kończal-Gnap

Niech zostanie we wspomnieniach po mnie ślad...

Przegląd Kapel Podwórkowych 2017 pamięci Andrzeja Bobkiewicza

Nie będzie już godoł po naszymu...

Był twarzą nowotomyskiej Kapeli „Zza Winkla" – jej współzałożycielem i liderem i z nią był powszechnie kojarzony. Razem z Andrzejem Bobkiewiczem Kapela „Zza Winkla", od 1980 roku, dała ponad 2300 koncertów i nagrała pięć płyt kompaktowych. Spopularyzował takie piosenki jak: „Ewa z Chwaliszewa", „Bana do Poznania", „Mama smaż, póki masz" i wiele innych. Sam także był autorem piosenek m. in. „Problemy działacza" i „Gwarze daj cześć". Kochał gwarę poznańską, ale także kochał scenę i czuł się na niej jak ryba w wodzie – nie tylko podczas występów Kapeli, ale przez wiele lat także jako aktor, działającej pod kierunkiem Renaty Śmiertelnej w Nowotomyskim Ośrodku Kultury, Amatorskiej Grupy Teatralnej. Jego gawędziarski talent sprawiał, że doskonale sprawdzał się w roli konferansjera, a każdy występ Kapeli „Zza Winkla" skrzył się dowcipem. Rozmiłowany w gwarze wielkopolskiej, był jej niestrudzonym popularyzatorem. Całego siebie przelewał na papier, tworząc niezapomniane – przede wszystkim gwarowe – teksty. Z okazji 25. lecia Kapeli jej historię przedstawił w tekście „Ku uciesze przez ćwierćwiecze"...

Pochodził z pobliskiego Bukowca i całe swoje życie spędził na nowotomyskiej ziemi. Po ukończeniu Liceum Pedagogicznego w Sulechowie, a w międzyczasie także Akademii Wychowania Fizycznego w Poznaniu, pracował jako nauczyciel wychowania fizycznego i trener – najpierw w szkołach podstawowych w Cichej Górze, Bukowcu, Borui Kościelnej i Jastrzębsku Starym, a przez ostatnie lata pracy zawodowej w Zespole Szkół Zawodowych i Licealnych im. dra Kazimierza Hołogi w Nowym Tomyślu.

Był barwnym, pełnym poczucia humoru, niezwykle otwartym, ciepłym i przyjacielskim człowiekiem. Odszedł 20 kwietnia 2017 roku, w wieku 69 lat, po walce z nieubłaganą chorobą. Spoczął na nowotomyskim cmentarzu.

Koledzy z kapeli o Andrzeju Bobkiewiczu

Bogdan Górny – 37 lat temu zakładałem razem z Andrzejem Bobkiewiczem Kapelę „Zza Winkla". To była wspaniała przygoda ze wspaniałym kompanem – ona nadal trwa, ale już bez Andrzeja. Koncertowaliśmy w wielu krajach: Niemcy, Francja, Belgia, Słowacja, Litwa, Czechy, no i oczywiście cała Polska. Zagraliśmy z Andrzejem ponad 2300 koncertów. Nagraliśmy 5 płyt, 3 single, 8 teledysków, kilka filmików reklamowych oraz wystąpiliśmy w kilkudziesięciu programach telewizyjnych i radiowych.

ULICZNYCH I PODWÓRKOWYCH
winkla

To On nadawał charakter zespołowi, był twarzą naszej kapeli. Współpracowałem z Andrzejem nie tylko w Kapeli, ale też jako nauczyciel w szkołach podstawowych w Bukowcu i Borui Kościelnej. Widywaliśmy się na co dzień i mogliśmy razem układać strategię rozwoju naszego wspólnego dzieła, tj. Kapeli „Zza Winkla". Andrzej miał niesamowitą łatwość nawiązywania kontaktów i zawsze był „duszą towarzystwa". Postrzegał niuanse życia codziennego, które później opisywał w swojej twórczościi prezentował na koncertach kapeli. Miał doskonałą pamięć, deklamował swoje utwory bez kartki, a dowcipy sypał jak z rękawa. Odszedł za wcześnie, pozostawiając po sobie smutek i żal. Bardzo nam Go brakuje.

Tadeusz Wittchen – Nigdy nie ma odpowiedniego momentu na pożegnanie przyjaciela, ale zawsze jest czas, żeby otulić go myślami.

Pamiętam nasze pierwsze spotkanie. Nie miałem wątpliwości, że spotkałem wyjątkowego człowieka i czułem, że to początek prawdziwej, długiej przyjaźni. Już wtedy zrobił na mnie wrażenie osoby odpowiedzialnej, energicznej, pomysłowej, mającej szczególny dar zjednywania sobie ludzi.

Jak tylko nazwał mnie „Tadol", to wszystkie „lody" pękły i tak zostało. Zawsze uśmiechnięty, wesoły, zabawny, mający dla każdego dobre słowo, obdarzony niesamowitym talentem artystycznym i elokwencją – „granice jego języka oznaczały granice jego świata". To tylko niektóre z jego cech. Dla mnie wspaniały przyjaciel. Darzyliśmy siebie wzajemnym zaufaniem. Po koncertach byliśmy jak „papużki – nierozłączki". Na Andrzeja mogłem zawsze liczyć. Dzieliliśmy się wzajemnie naszymi życiowymi troskami. Moja pamięć o nim pozostaje żywa.

Józef Matysiak – Kapelę „Zza Winkla" – z Andrzejem na czele – poznałem w 1981 roku. Los tak chciał, że w 1997 roku wyprowadziłem się z Poznania do podnowotomyskiego Bolewicka. Nie trwało długo, gdy spotkałem Andrzeja na ulicy Nowego Tomyśla. Znów nawiązał się kontakt z Kapelą. W 2006 roku zastąpiłem Henia Górnego, który ze względu na chorobę musiał zrezygnować z występowania z zespołem. Andrzejek – tryskający humorem i dowcipami – był w Kapeli, w pełnym tego słowa znaczeniu, unikatem. Poza Kapelą, występowałem wiele razy z Andrzejem w duecie. Bardzo miło wspominam te chwile. Dzięki jego scenicznej swobodzie, w każdej sytuacji pojawiał się na poczekaniu, jak z rękawa, jakiś monolog czy żart ku pokrzepieniu ludzkich dusz, spragnionych rozrywki i śmiechu. W chwilach refleksji zachowywał się z powagą. Andrzejek był prawdziwym, z krwi i kości, artystą – co było widać, słychać i czuć. Odszedł - wielka strata. Z całym przekonaniem powiemnie będzie długo, długo, a może nawet nigdy, następcy dorównującego osobowością, talentem i aparycją naszemu Andrzejowi. "Ej, za naszych czasów, jak żeś nie był grzyb, każdo była naszą, co nom wprysła w ślyp...".

Józef Kowalonek – Andrzej był ciekawą osobowością. Miał zawsze bardzo wiele do opowiedzenia. Lubił w rozmowie cytować swoje teksty. Robił to tak interesująco, że rozmowa stawała się wspaniałym monologiem bardziej niż dialogiem. Miał taki zasób tekstów, tak wspaniałą pamięć, że mógłby bawić humorem, żartem, teksta-

mi w gwarze poznańskiej bez końca. To był bardzo wrażliwy członek Kapeli. Rozmowa z nim dawała wiele pozytywnej energii. Bawił się tym, co robił. Na scenie czuł się bardzo swobodnie, zawsze przygotowany do występu, elegancki, aktorsko profesjonalny. Po jego zapowiedziach i żartobliwych monologach Kapela „Zza Winkla" mogłaby już właściwie nie grać – tak potrafił rozbawić publiczność. Myślę, że odszedł za wcześnie, ale jeśli już musiał, to odszedł spełniony.

Roman Stankiewicz – Andrzeja poznałem na przełomie lat 60. i 70. ubiegłego wieku, kiedy jeszcze był nauczycielem w Szkole Podstawowej w Cichej Górze. Okazało się, że uczył moją żonę. Od razu Go polubiłem, bo był człowiekiem otwartym i z zainteresowaniem słuchał, co się do niego mówiło. Dowiedziałem się, że gra w zespole muzycznym na perkusji. Niewiele później los sprawił, że zaczęliśmy grać w jednym zespole, którego składy się zmieniały, ale my byliśmy razem. Kiedy Bogdan Górny (prowadzący wówczas kawiarnię w Ośrodku Kultury) zaproponował Andrzejowi utworzenie kapeli podwórkowej, wraz z Andrzejem uczestniczyłem w tworzeniu koncepcji nowej formacji, składającej się z czterech braci Górnych (Bogdan, Henryk, Krzysztof i Janusz) oraz z członków naszego zespołu (Andrzej, Tadeusz Kokociński, Henryk Adamczak i ja).

Początkowo - prowadząc programy Kapeli – Andrzej opowiadał dowcipy, łącząc nimi poszczególne punkty programu. Kiedy „winklowcy" zaczęli prezentować gwarę poznańską, pojawiła się potrzeba pisania tekstów gwarowych. Andrzej na początku wzbraniał się, ale przekonaliśmy Go, aby spróbował – no i jak zaczął, to już nie mógł przestać... Mamy tzw. piosenkę „dyżurną", do której Andrzej napisał kilkadziesiąt okolicznościowych tekstów. Kunszt jego pióra można zobaczyć w tekstach „Eda i Bibiu", „Sztrykowanie", czy „Waluś". Można powiedzieć, że był to artysta, jakiego Nowy Tomyśl nie miał i długo mieć nie będzie!

Włodzimierz Futek Ciesielczak – Historyjka o Andrzeju i meli

Podczas jednego z koncertów, kiedy jeszcze przebierałem się za melę (dziewczynę), opuściłem szybko scenę i pobiegłem szybko za kotarę, aby przebrać się do zaśpiewania piosenki „Wyćpiół mnie". Gdy byłem gotowy, stanąłem przy kotarze i cierpliwie czekałem na sygnał od Andrzeja. Andrzej kończył już monolog, obejrzał się za siebie, żeby zapowiedzieć kolejną piosenkę, a mnie tu jeszcze nie ma. Zauważył natomiast zgrabną dziewczynę w krótkiej sukience, ze zgrabnymi nogami, z wcięciem i wycięciem. Dopiero jak sama wpadła na scenę to oniemiał, że mela, już wyrychtowana, niecierpliwie czekała na wejście. Po koncercie była kupa śmiechu!

Karol Hołod – Andrzej Bobkiewicz to ciepły, otwarty, utalentowany artysta i kolega. Bardzo żałuję, że nasza znajomość trwała tak krótko, bo nasze artystyczne plany z Andrzejem były bardzo bogate i miałem nadzieję, że rozwojowe. Nie wszystko co planujemy, da się zrealizować, bo Bóg pomyślał inaczej, a szkoda, wielka szkoda...

Występy kapel w muszli koncertowej poprzedziła przejażdżka ulicami miasta

Nowosolska kapela "Bajer" w oczekiwaniu na występ

Przegląd otworzyli Bogdan Górny – kierownik Kapeli „Zza Winkla" i inicjator Przeglądu oraz Beata Baran – dyrektor Nowotomyskiego Ośrodka Kultury

Prowadzący imprezę Zofia Dragan i Karol Hołod

Gościem honorowym tegorocznego Przeglądu była rodzina Andrzeja Bobkiewicza

Wśród widzów nie zabrakło miłośników talentu Andrzeja Bobkiewicza i zespołów popularyzujących miejski folklor

Przegląd rozpoczął występ gospodarza imprezy – nowotomyskiej Kapeli „Zza Winkla”

Z Ukrainy przyjechała Kapela „Lwowska Fala”

„Kapela spod Dębu" z Piotrkowa Trybunalskiego

Koncert przeplatany był dowcipnymi monologami w gwarze poznańskiej w wykonaniu Zofii Dragan z Bukówca Górnego

Pamięci Andrzeja Bobkiewicza

2 września w muszli koncertowej przy Nowotomyskim Ośrodku Kultury odbył się kolejny Przegląd Kapel Podwórkowych. Tym razem „Pitolinie we wiklinie" dedykowane było pamięci zmarłego członka nowotomyskiej Kapeli „Zza Winkla", autora wielu tekstów pisanych gwarą poznańską i niezapomnianego gawędziarza Andrzeja Bobkiewicza. Inicjatywę kierownika Kapeli „Zza Winkla" i prezesa Nowotomyskiego Towarzystwa Kulturalnego Bogdana Górnego wsparł organizacyjnie Nowotomyski Ośrodek Kultury, a zaproszenie do udziału w Przeglądzie przyjęły: kapela „Lwowska Fala" z Ukrainy, „Kapela spod Dębu" z Piotrkowa Trybunalskiego i kapela „Bajer" z Nowej Soli. Koncert w wykonaniu czterech kapel podwórkowych przeplatany był dowcipnymi monologami – oczywiście w gwarze poznańskiej – w wykonaniu Zofii Dragan z Bukówca Górnego. Było także swojskie jadło przygotowane przez Koła Gospodyń Wiejskich z Sękowa, Jastrzębska Starego i Chojnik.

Gościem honorowym tegorocznego Przeglądu była rodzina Andrzeja Bobkiewicza, a swą obecnością imprezę zaszczycili m. in. Stanisław Kalemba – b. minister rolnictwa i Paweł Mordal – zastępca burmistrza Nowego Tomyśla. Harcerze z 19 DH BUKI przeprowadzili zbiórkę na rzecz poszkodowanych podczas nawałnicy w Suszku.

Zdjęcia: Dorota Kowalonek

lipiec - wrzesień 2017 roku

Dzieci uczyły się pływać

Od 26 czerwca do 21 lipca dzieci z nowotomyskich szkół podstawowych uczestniczyły w programie pod nazwą „Umiem pływać". W zajęciach nauki pływania uczestniczyło 285 dzieci. Zajęcia odbywały się w 15. osobowych grupach, na basenie w Wolsztynie. Każdy z uczestników wziął udział w 20 godzinach zajęć prowadzonych przez instruktorów pływania. Projekt realizowała Fundacja na Rzecz AWF-u w Poznaniu, przy udziale środków finansowych pozyskanych z Ministerstwa Sportu i Rekreacji oraz z Gminy Nowy Tomyśl, w ramach konkursu ofert. Do współpracy przy projekcie zaangażował się także Ośrodek Sportu i Rekreacji w Nowym Tomyślu. W okresie jesiennym programem objęte będą dzieci ze szkół wiejskich.

Pożegnanie komendanta WKU

W siedzibie Wojskowej Komendy Uzupełnień w Nowym Tomyślu 4 lipca odbyła się uroczystość pożegnania ppłka Marka Kosickiego, który od 2013 roku pełnił funkcję komendanta. W uroczystości udział wzięli przedstawiciele lokalnych samorządów, policji, straży pożarnej, a także zaprzyjaźnionych instytucji.

Sukces w siatkówce plażowej

Od 11 do 12 lipca dwóch zawodników MKS „Kangur" – Marcel Szymański i Jakub Hajduk – podczas turnieju półfinałowego Mistrzostw Polski wywalczyło awans do grona 16 najlepszych zespołów siatkówki plażowej w kategorii młodzików. Zawody odbywały się w Trzebieży nad Zalewem Szczecińskim. W turnieju rywalizowały najlepsze zespoły z województwa zachodniopomorskiego, lubuskiego, dolnośląskiego oraz wielkopolskiego.

Piknik w Szarkach

15 lipca w Szarkach zorganizowany został Piknik Rodzinno-Sportowy, w ramach którego przygotowano wiele atrakcji: konkurencje sportowe dla dzieci i dorosłych, przejażdżki bryczką, pokazy wypieku chleba, ratownictwa medycznego i straży pożarnej oraz muzyka na żywo w wykonaniu lokalnych zespołów. Imprezie towarzyszył II Bieg z Szarakiem, na dystansie 2,7 km i 5 km, nad którym patronat objął Starosta Nowotomyski Ireneusz Kozecki. Łącznie w biegu wystartowało 46 zawodników. Najlepsza wśród kobiet na dystansie 2,7 km była Joanna Guzik. Wśród mężczyzn wygrał Sebastian Bereszyński. W klasyfikacji kobiet na dystansie 5 km wygrała Emilia Perz, natomiast wśród mężczyzn I miejsce zajął Rafał Grabski. Głównymi organizatorami imprezy byli Sołtys i Rada Sołecka Szarek.

Nowotomyska grupa podczas Festynu nad Jeziorem Wukensee

Z wizytą w Biesenthal

Na zaproszenie władz partnerskiej gminy Biesenthal, 14 i 15 lipca delegacja z Nowego Tomyśla gościła w Niemczech. Okazją do wizyty był odbywający się w tym czasie 17. Festyn nad Jeziorem Wukensee. Delegacja naszego miasta wzięła udział w zawodach wioślarskich na smoczych łodziach. Tradycyjnie nie zabrakło stoiska Gminy Nowy Tomyśl, na którym mistrz plecionkarski Rafał Górczyński przeprowadził pokaz wyplatania koszy.

Nowotomyska ziemia inspirowała artystów

17 lipca zainaugurowany został II Nowotomyski Międzynarodowy Plener Malarski. W naszym mieście gościło 14 artystów z Ukrainy, Białorusi, Rosji i Polski. Nad organizacją i przebiegiem pleneru czuwał jego komisarz – Zdzisław Połącarz, przy współpracy i zaangażowaniu pracowników Wydziału Organizacyjnego i Komunikacji Społecznej Urzędu Miejskiego w Nowym Tomyślu. Podczas pobytu na ziemi nowotomyskiej artyści odbywali wycieczki krajoznawcze po najciekawszych zakątkach gminy, czerpiąc w nich inspirację do swoich prac. Efekty prac artystów można było podziwiać na wystawie poplenerowej, zorganizowanej 29 lipca przy wiklinowej muszli koncertowej. Podczas spotkania Burmistrz Nowego Tomyśla dr Włodzimierz Hibner oraz komisarz pleneru Zdzisław Połącarz podziękowali artystom za udział w plenerze oraz wręczyli im pamiątkowe statuetki i drobne upominki. Podczas wystawy gościom czas umilił także występ „Kapeli Zza Winkla".

Uczestnicy pleneru podczas jednej z wycieczek po terenie gminy Nowy Tomyśl

Wystawa „Uroki Wielkopolski w akwarelach Zdzicha Połącarza"

18 lipca w Nowotomyskim Ośrodku Kultury otwarta została wystawa pt. „Uroki Wielkopolski w akwarelach Zdzicha Połącarza". Podczas uroczystości Ryszardowi Po-

Na zdjęciu od lewej: autor prac Zdzich Połącarz, dyrektor Nowotomyskiego Ośrodka Kultury Beata Baran oraz Burmistrz Nowego Tomyśla dr Włodzimierz Hibner

zdrowiczowi i Julii Mydze wręczone zostały Srebrne Medale LABOR OMNIA VINCIT, przyznane przez Towarzystwo im. Hipolita Cegielskiego w Poznaniu za krzewienie idei pracy organicznej. Wśród zaproszonych gości nie zabrakło Burmistrza Nowego Tomyśla dra Włodzimierza Hibnera, Zastępcy Burmistrza Pawła Mordala, przedstawicieli lokalnych samorządów, instytucji kultury oraz uczestników II Nowotomyskiego Międzynarodowego Pleneru Malarskiego.

Dzień Czerwonego Kapturka

Według kalendarza świąt nietypowych 19 lipca przypada Dzień Czerwonego Kapturka. Z tej okazji Nowotomyski Ośrodek Kultury oraz grupa nieformalna „Coolturalna Integracja" przygotowali wiele atrakcji dla dzieci i ich rodziców. Wszystko to w ramach realizacji projektu pt.: „Z kalendarza imprez nietypowych i oryginalnych. Kulturalna wyprawa po kartkach kalendarza", sfinansowanego ze środków Programu „Działaj Lokalnie" Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności, realizowanego przez Akademię Filantropii w Polsce oraz Lokalnej Grupy Działania KOLD. Tego dnia można było zobaczyć spektakl teatralny dla dużych i małych pt.: „Czerwony Kapturek". Było to interaktywne przedstawienie dopełnione kolorowymi kostiumami i rekwizytami. Po spektaklu odbyły się warsztaty plastyczne związane oczywiście z tematyką „Czerwonego Kapturka". Tego dnia wszystkie dzieci, które miały na sobie dowolny czerwony element stroju, otrzymały drobny upominek.

Dzień Czerwonego Kapturka uczciło wielu najmłodszych nowotomyślan

Doroczne Święto Policji

21 lipca w Miejskiej i Powiatowej Bibliotece Publicznej w Nowym Tomyślu odbyła się uroczystość z okazji Święta Policji. Zaproszonych gości, wśród których znaleźli się m.

in. przedstawiciele władz samorządowych, służb mundurowych oraz duchowieństwa, powitał Komendant Powiatowy Policji w Nowym Tomyślu insp. Jarosław Żurek. Święto Policji było okazją do złożenia podziękowań wszystkim, którzy na co dzień współpracują z nowotomyską komendą, a także do wręczenia funkcjonariuszom awansów oraz odznaczeń.

Wakacyjny piknik w Przyłęku

Tegoroczny piknik wakacyjny w Przyłęku zorganizowany został 22 lipca i przebiegał pod hasłem „Twoje hobby poznać chcemy, nasze także pokażemy". Spotkanie rozpoczęło się konkursami i zabawami dla najmłodszych. Następnie wystąpił Zespół Taneczny ze Stowarzyszenia Współpracy Gminy Lwówek z Zagranicą pod kierunkiem Beaty Krzyżańskiej oraz lokalni artyści z Przyłęku i okolic. Grupa „Agama" przygotowała pokaz broni i strzelania. Firma ZIK. pl zorganizowała warsztaty ceramiczne. Odbył się również tradycyjny turniej strzelecki z broni pneumatycznej o Puchar Sołtysa Przyłęku, poprowadzony przez instruktora LOK-u z Nowego Tomyśla. W tym roku niespodzianką i szczególną atrakcją było spotkanie z jachtowym sternikiem morskim Tadeuszem Piotrowskim, przy jachcie „Baja", którego użyczył Janusz Pluskota. Jedną z nagród głównych tegorocznego pikniku był 2. godzinny rejs jachtem „Pogwizd" po jeziorze Błędno. Dla zainteresowanych sportem kajakowym KajAKTYWNI Wikliniarze zorganizowali pokazy i konkurs. Nagrodą ufundowaną w tym konkursie przez Stowarzyszenie „Nasz Przyłęk" był 2. dniowy wypad piknikowy do Drawna, połączony ze spływem kajakowym rzeką Korytnicą. Imprezie towarzyszyła loteria fantowa, a także mała gastronomia, malowanie twarzy i dmuchany zamek.

Półkolonie letnie w Zbąszyniu

W tym roku dzieci z gminy Nowy Tomyśl już po raz trzeci uczestniczyły w półkoloniach letnich, zorganizowanych na plaży w zbąszyńskich Łazienkach. Z tej formy letniego wypoczynku skorzystało 60 dzieci w wieku od 6 do 12 lat. Półkolonie zorganizowane zostały w dwóch turnusach, pierwszy – od 26 lipca do 1 sierpnia, drugi – od 2 do 8 sierpnia. Półkolonie oferowały liczne atrakcje w postaci gier, zabaw plastycznych i sportowych, rejsów łodzią, a także nauki pływania. Zorganizowanie półkolonii w Zbąszyniu było możliwe dzięki współpracy burmistrzów Nowego Tomyśla i Zbąszynia.

Sztandar przekazano do muzeum

Starosta Nowotomyski Ireneusz Kozecki przekazał do nowotomyskiego Muzeum Wikliniarstwa i Chmielarstwa sztandar oraz tablicę pamiątkową z nie istniejącego już Zespołu Szkół Rolniczych im. Stanisława Mikołajczyka w Starym Tomyślu. W uroczystości przekazania, która odbyła się 28 lipca, uczestniczyli absolwenci, byli nauczyciele i członkowie Stowarzyszenia Absolwentów Zespołu Szkół Rolniczych w Starym Tomyślu – pomysłodawcy przekazania pamiątek po nie istniejącej już szkole.

Święto Zupy

Już po raz czwarty Stowarzyszenie Miłośników Wsi „Pokochaj Wieś" zorganizowało 12 sierpnia Święto Zupy oraz Jarmark „Wiejskie Smaki – Wiejskie Cuda". Imprezę

wsparły Starostwo Powiatowe w Nowym Tomyślu i Nadleśnictwo w Grodzisku Wlkp. W tym roku do kulinarnej konkurencji, która odbyła się w Borui Nowej, przystąpiły 23 reprezentacje wsi, stowarzyszeń i instytucji. Czas gotowania, zarówno kucharzom, jak i wszystkim uczestnikom oczekującym na efekt ich pracy, umilały występy „Kapeli Zza Winkla", zespołów „Wiaruchna", „Kłos" i „Rudniczoki". Degustująca i oceniająca zupy publiczność jako zwycięzcę wskazała tym razem zupę ugotowaną przez Graciarską Grupę LOK w Nowym Tomyślu. Drugie miejsce przyznano gotującej drużynie z Borui Nowej, a trzecie z drużynie z Kozłowa.

Turniej w piłkę nożną

Turniej Drużyn Wiejskich o Puchar Dyrektora Ośrodka Sportu i Rekreacji odbył się 18 sierpnia. Do rozgrywek przystąpiło sześć drużyn z: Borui Kościelnej, Cichej Góry, Jastrzębska Starego, Sątopów, Wytomyśla i Paproci. Mecze rozpoczęły się wieczorem, o godz. 19.15, na dwóch boiskach przygotowanych na Stadionie Miejskim w Nowym Tomyślu. Turniej rozegrano systemem „każdy z każdym", tak, aby wszystkie drużyny rozegrały jednakową ilość meczów. W tym roku zwycięstwo wywalczyła reprezentacja Borui Kościelnej, II miejsce zajęła ekipa z Wytomyśla, a III – z Jastrzębska Starego.

Dyrektor Ośrodka Sportu i Rekreacji Artur Łoziński wręczył zwycięzcom turnieju puchary i udekorował ich medalami.

Reprezentacje nowotomyskich wsi uczestniczące w turnieju

Jarmarkowe świętowanie

Gmina Nowy Tomyśl oraz Nowotomyski Ośrodek Kultury przygotowali wiele atrakcji na Jarmark Chmielo-Wikliniarski, który w tym roku odbył się w dniach 18 – 20 sierpnia. Tradycyjnie jarmark otwierał barwny korowód, który przeszedł ulicami miasta,

z placu Niepodległości do Parku im. Feliksa Szołdrskiego. Korowód otwierała Chmielowa Grupa Motocyklowa, za którą maszerowały m. in. zespoły ludowe z Chin, Meksyku, Ukrainy, Turcji, Serbii, Rosji oraz Polski – uczestnicy Festiwalu „Integracje", grupa obrzędowa z Cichej Góry, zaproszeni goście oraz uczniowie nowotomyskich szkół i zawodnicy lokalnych klubów sportowych: Gminnej Szkółki Piłkarskiej, Nowotomyskiego Klubu Tenisowego i Nowotomyskiej Akademii Piłkarskiej. Ten niezwykle barwny orszak zamykała Graciarska Grupa LOK w swoich unikatowych pojazdach. Ponadto na trasie można było usłyszeć perkusistów z Grupy Szopena. Po zakończeniu obrzędu jarmarkowego i oficjalnym otwarciu imprezy, na scenie zaprezentowały się zespoły ludowe z różnych stron świata, będące uczestnikami XVII Światowego Przeglądu Folkloru „Integracje 2017". Gwiazdami piątkowego wieczoru były zespoły: „Poparzeni Kawą Trzy" oraz „Fun Factory". Wieczór zamykała dyskoteka w klubowych rytmach, którą poprowadzili: Mr Matt &Furmi, Hakan, DJ Tmax & Tim Heart. Sobotni program otwierały dwa wydarzenia dedykowane najmłodszym, oraz koncert „Stwora Głodomora". Tego dnia na scenie pojawiły się zespoły „Wizja Lokalna", „Sounds Good", „Czadomen" oraz Mezo. Na koniec dnia odbyła się dyskoteka „Crazy Night Dance Party Vol. 2" – Maco eR, DJ Tmax, DJ FILL & DJ Tomi. Jarmarkową niedzielę wypełniły Dożynki Gminne. Po mszy św. dziękczynnej w kościele pw. NMP Nieustającej Pomocy, korowód dożynkowy – poprowadzony przez Zespół Folklorystyczny „Szamotuły" – udał się do parku, gdzie odbył się obrzęd dożynkowy oraz występ zespołu z Szamotuł. Później scenę opanowali zaproszeni artyści. Na początek Prywatne Ognisko Muzyczne z Nowego Tomyśla, następ-

Jak co roku Jarmarkowi Chmielo - Wikliniarskiemu towarzyszył kiermasz wyrobów wiklinowych

nie: Kabaret „Czesuaf", Sandra Rugała i zespół „Tajny Projekt Muzyczny". Koncert zespołu „Goose Bumps" dawał przedsmak tego, co miało wydarzyć się na zakończenie. Absolutną i niekwestionowaną gwiazdą tegorocznego jarmarku był bowiem zespół „Dżem" – laureat Złotego Fryderyka 2017 za całokształt osiągnięć muzycznych. Dwugodzinny koncert tego zespołu zgromadził rzesze publiczności. Niedzielne atrakcje zamykał pokaz z elementami pirotechniki w wykonaniu Teatru Ognia FLOW. Imprezie, jak co roku, towarzyszyły liczne konkursy i nie tylko sportowe zawody, m. in.: Turniej Tenisa Ziemnego, Turniej Par Brydża Sportowego, Spławikowe Zawody Wędkarskie, Ogólnopolski Turniej Speed Badmintona, zawody strzeleckie, Otwarte Mistrzostwa Miasta i Gminy Nowy Tomyśl w Szachach Szybkich, Finał Grand Prix „Plaża Feliksa" w siatkówce plażowej, Międzynarodowy Turniej Piłkarski o Puchar Braci Rulewiczów oraz pokazy plecionkarskie szkół z Jawora, Łowicza i Chraplewa, prezentacja rzemiosła plecionkarskiego plecionkarzy z Chimbarongo w Chile, stoiska z wyrobami nowotomyskich plecionkarzy, stoiska handlowo – gastronomiczne, promocyjne, wesołe miasteczko i wiele innych atrakcji.

Ogólnopolski Konkurs Plecionkarski

Od 19 do 20 sierpnia na terenie Muzeum Wikliniarstwa i Chmielarstwa w Nowym Tomyślu odbył się Ogólnopolski Konkurs Plecionkarski im. Jana Bartosiewicza. Ocenie jury, pod przewodnictwem Jędrzeja Stępaka, poddanych zostało 60 prac. I miejsce przyznano Stanisławowi Baranowi i Piotrowi Baranowi z Rudnika nad Sanem, II miejsce zajęli Dorota Skonieczna-Gawlik i Bartosz Gawlik z Sosnowca, natomiast III – Jolanta Surma ze Złotowa. Laureat I miejsca otrzymał wiklinowy puchar i nagrodę finansową, laureaci nagród II i III – nagrody finansowe, a wszyscy uczestnicy pamiątkowe dyplomy. Powstałe podczas konkursu prace można było podziwiać na wystawie pokonkursowej, zorganizowanej w wiacie przy muzeum. Imprezie towarzyszyły otwarte warsztaty plecionkarskie, podczas których każdy mógł spróbować sztuki wyplatania z papieru, ratanu, słomy i wikliny.

35. lecie Klubu Osiedlowego Spółdzielni Mieszkaniowej

25 sierpnia w Spółdzielni Mieszkaniowej w Nowym Tomyślu świętowano jubileusz 35. lecia Klubu Osiedlowego. Zebranych gości powitała kierownik Klubu Osiedlowego Elżbieta Kaffler. Historię klubu oraz etapy jego rozwoju przybliżył zebranym prezes Zarządu Spółdzielni Mieszkaniowej Zbigniew Markowski. Zaproszony na uroczystość Burmistrz Nowego Tomyśla dr Włodzimierz Hibner złożył kierownictwu Spółdzielni i Klubu najlepsze życzenia oraz przekazał w prezencie obraz. Podczas koncertu jubileuszowego na scenie zaprezentowali się: Zespół Wokalny „Jarzębina", Sandra Rugała, Marita Herla, Rafał Putz, Paweł Lisek oraz Oliwia Tomaszewicz. (Czytaj więcej: ss. 79 - 87)

Sątopy i Nowa Róża dziękowały za plony

26 sierpnia odbyły się dożynki parafialne wsi Sątopy i Nowa Róża. Głównym punktem uroczystości była msza św. dziękczynna za zebrane plony, odprawiona w koście-

Delegacje wsi Sątopy i Nowa Róża na tle dożynkowego wieńca

le pw. św. Andrzeja Boboli w Sątopach. Delegacje obu wsi, w asyście sołtysa wsi Sątopy Marii Piekarczuk, przewodniczącego Rady Soleckiej wsi Nowa Róża Jana Kosiorka oraz radnego Rady Miejskiej Mateusza Jandy, złożyły na ołtarzu wieńce dożynkowe oraz bochny chleba z tegorocznych zbiorów, a odprawiający gościnnie mszę św. ks. kan. Ekspedyt Błaszczyk dokonał ich uroczystego poświęcenia. Po mszy św. mieszkańcy oraz goście udali się pod świetlicę wiejską, gdzie przełamano się dożynkowym chlebem oraz wzniesiono toast za pomyślność obu wsi oraz całej gminy Nowy Tomyśl. Tegoroczne dożynki parafialne zakończyła zabawa taneczna. Organizatorem dożynek były rady sołeckie wsi Sątopy i Nowa Róża.

Piłkarska rywalizacja

Na stadionie Ośrodka Sportu i Rekreacji w Nowym Tomyślu 27 sierpnia odbył się turniej piłkarski Torneo Wielkopolskie Orlików Nowy Tomyśl 2017 o Puchar Burmistrza Nowego Tomyśla. Patronat nad zawodami objęły: Polski Związek Piłki Nożnej, Fundacja im. Kazimierza Górskiego oraz Marszałek Województwa Wielkopolskiego. W turnieju uczestniczyło 7 zespołów rozgrywających mecze w systemie „każdy z każdym". Zwycięzcą turnieju został zespół „Footbal Academy" z Myśliborza, który do ostatniego gwizdka rywalizował o zwycięstwo z drużyną „Steinpol Ilanka" z Rzepina. III miejsce zajęła Nowotomyska Akademia Piłkarska, na IV uplasowała się Gminna Szkółka Piłkarska z Sątopów, na V „Polonia" Słubice, na VI – UKS „Dyskobolia" Grodzisk Wlkp., na VII – Słubicka Akademia Piłkarska. Wszystkie zespoły uczestniczące w turnieju otrzymały puchary i nagrody w postaci sprzętu sportowego, a wręczyli je wspólnie dyrektor OSiR Artur Łoziński oraz twórca Piłkarskiego Lauru Mirosław Wrzesiński.

III Turniej Streetball

UKS Dream Team, przy współpracy z Ośrodkiem Sportu i Rekreacji w Nowym Tomyślu, zorganizował trzecią edycję Turnieju Koszykówki Ulicznej Streetball. W tym roku impreza odbyła się 27 sierpnia na boisku asfaltowym w Parku im. Feliksa Szołdrskiego. Przy licznie zgromadzonej publiczności, dopingu całych rodzin, turnieje rozegrano w 7 kategoriach wiekowych. Do rozgrywek przystąpiły 22 zespoły (13 żeńskich, 9 męskich), łącznie ponad 70 uczestników. Mecze sędziowali trenerzy Konrad Sroka i Mariusz Jaroński. Burmistrz Nowego Tomyśla oraz Ośrodek Sportu i Rekreacji ufundowali medale, koszulki turniejowe oraz słodkie upominki, a także zapewnili opiekę medyczną podczas trwania turnieju.

Zwycięskie drużyny nagrodzone zostały medalami

Awanse zawodowe nauczycieli

Burmistrz Nowego Tomyśla dr Włodzimierz Hibner 30 sierpnia wręczył akty nadania stopnia awansu zawodowego nauczyciela mianowanego jedenastu nauczycielom, którzy w lipcu br. zdali egzamin przed Komisją Egzaminacyjną i otrzymali kolejny stopień awansu zawodowego: Malwinie Paś (Przedszkole nr 2 „Plastusiowe Osiedle" w Nowym Tomyślu), Pauli Frąckowiak (Przedszkole nr 3 „Bajkowe Zacisze" w Nowym Tomyślu), Ewelinie Dziurli i Weronice Gawron-Andrzejczak (Przedszkole nr 4 „Bolka i Lolka" w Nowym Tomyślu), Annie Tomaszyk, Tomaszowi Siwińskiemu, Marioli Wieczorek, Annie Pietruszyńskiej, Monice Kawała (Szkoła Podstawowa nr 1 im. Tadeusza Kościuszki w Nowym Tomyślu), Annie Mieleszczuk-Albrecht (Szkoła Podstawowa nr 2 im. Marii Skłodowskiej-Curie w Nowym Tomyślu) oraz Magdalenie Miś- Herbeć (Szkoła Podstawowa im. Leonarda Śliwińskiego w Sątopach). Burmistrz wręczył także powierzenia funkcji dyrektora przedszkola Iwonie Jarzyna (Przedszkole nr 1 „Misia Uszatka" w Nowym Tomyślu), Joannie Krysztofek-Koprak (Przedszkole nr 4 „Bolka i Lolka" w Nowym Tomyślu) oraz Lidii Borkiewicz (Przedszkole nr 5 „Słoneczko" w Nowym Tomyślu).

Pożegnano Siostry Służebniczki

W kościele pw. NMP Nieustającej Pomocy 30 sierpnia odbyło się uroczyste pożegnanie Sióstr Służebniczek Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. Dom Sióstr Służebniczek działał w mieście od 1919 roku. Przez blisko 98 lat posługiwania w Nowym Tomyślu Siostry Służebniczki posługiwały w szpitalu i w ochronce dla dzieci, a w ostatnich latach skoncentrowały się na pracy w parafii pw. NMP Nieustającej Pomocy. W związku z likwidacją domu zakonnego w Nowym Tomyślu, parafianie oraz członkowie Akcji Katolickiej – na ręce ostatnio posługujących w naszym mieście sióstr: Klaudii, Czesławy i Tomisławy – złożyli podziękowania za lata pracy, udzielane parafianom wsparcie i ofiarowane modlitwy.

Po 98 latach posługiwania Siostry Służebniczki opuściły nasze miasto

78 rocznica wybuchu II wojny światowej

1 września odbyła się uroczystość upamiętniająca 78. rocznicę wybuchu II wojny światowej. Pomimo intensywnie padającego deszczu, na pl. Niepodległości przybyły liczne delegacje reprezentujące: kombatantów, władze samorządowe, partie polityczne, stowarzyszenia i organizacje, przedszkola, szkoły, a także służby mundurowe. Wartę honorową przy Pomniku Powstańców Wielkopolskich zaciągnęli harcerze z nowotomyskiego hufca ZHP. W okolicznościowym przemówieniu Zastępca Burmistrza Nowego Tomyśla Paweł Mordal wskazał, że deszczowa pogoda, towarzysząca uroczystości, w symboliczny sposób oddaje klimat wydarzeń sprzed 78 lat. 1 września 1939 roku nad Polską zawisły czarne chmury zwiastujące nadejście tragedii, której następstwa odczuło kilka pokoleń naszych rodaków. Delegacje złożyły pod pomnikiem wiązanki kwiatów. Na zakończenie uroczystości orkiestra Nowotomyskiego Ośrodka Kultury wykonała wiązankę pieśni patriotycznych.

W strugach deszczu nowotomyślanie oddali hołd bohaterom II wojny światowej

Narodowe Czytanie 2017

W przededniu ogólnopolskiej akcji, tj. 1 września, Miejska i Powiatowa Biblioteka Publiczna w Nowym Tomyślu zorganizowała Narodowe Czytanie. Czytania – wybranego na tę okazję – dramatu narodowego, tj. „Wesela" Wyspiańskiego z powodzeniem podjęli się aktorzy Amatorskiej Grupy Teatralnej, działającej przy Nowotomyskim Ośrodku Kultury: Beata Baran, Genowefa Hreczyńska, Barbara Jandy, Magdalena Miś-Herbeć, Emilia Wałęsa, Henryk Helwing, Tomasz Kasper, Piotr Mańka, Bogdan Nawrot, Krzysztof Przybylak i Andrzej Wałęsa. Do nowotomyskiej biblioteki przybyło w tym dniu liczne grono słuchaczy, aby w pięknej scenerii wystawy „Dawnych wesel czar", przy ludowej muzyce i weselnym placku, wsłuchiwać się w czytane dialogi. Wyjątkową scenerię wydarzenia współtworzyły rekwizyty i stroje aktorów, a także żywa muzyka weselna w wykonaniu Moniki Kuś (śpiew, baraban, skrzypce) i Eweliny Chatłas (śpiew, baraban, akordeon). Muzyka weselna i przyśpiewki w ich wykonaniu zachęciły publiczność do wspólnego śpiewu, a co odważniejszych porwała także do tańca.

Pitolinie we wiklinie

W muszli koncertowej przy Nowotomyskim Ośrodku Kultury 2 września odbyło się „Pitolinie we wiklinie". Kolejny Przegląd Kapel Podwórkowych tym razem poświęcony został pamięci Andrzeja Bobkiewicza, który w sposób szczególny zasłużył się dla popularyzacji rodzimego folkloru. Na zaproszenie organizatorów: Nowotomyskiego Ośrodka Kultury, „Kapeli Zza Winkla" oraz Nowotomyskiego Towarzystwa Kulturalnego, do Nowego Tomyśla przyjechały trzy kapele: „Lwowska Fala" z Ukrainy, „Kapela Spod Dębu" z Piotrkowa Trybunalskiego oraz „Bajer" z Nowej Soli. Imprezę kulinarnie wsparli:

KGW w Chojnikach, KGW w Sękowie oraz Henryk Krzeszowski – sołtys Jastrzębska Starego. W trakcie koncertów przeprowadzona została zbiórka, zorganizowana przez Związek Harcerstwa Polskiego w Nowym Tomyślu na rzecz poszkodowanych w nawałnicy w Suszku. Po przejażdżce bryczką ulicami miasta, wszystkie zespoły – wraz z pełniącą rolę gospodarza imprezy – „Kapelą Zza Winkla" zaprezentowały się na scenie. Przegląd z niezwykłą swobodą i poczuciem humoru poprowadziła Zofia Dragan. (Czytaj więcej: ss.129 -138)

Wystawa grafik okrętów

W holu Nowotomyskiego Ośrodka Kultury 8 września odbył się wernisaż wystawy pt. „Okręty 3D, czyli moje poznawanie historii", na której zaprezentowano kilkadziesiąt prac przedstawiających komputerowe grafiki okrętów z okresu II wojny światowej: okręty podwodne, niszczyciele, krążowniki i pancerniki. Ich autorem jest Waldemar Góralski. Uroczystego otwarcia wystawy dokonała dyrektor Nowotomyskiego Ośrodka Kultury Beata Baran. Po niej głos zabrali Krzysztof Szeffner – opiekun Pracowni Modelarskiej w NOK-u oraz autor prac. Głównym elementem wystawy była prezentacja grafik 5 okrętów – pancerników USS Arizona, Bismarck, IJN Haruna oraz krążowników Prinz Eugen i IJN Tone – przystosowanych do oglądania w trójwymiarowej przestrzeni, dzięki specjalnym okularom do projekcji 3D. Dodatkową atrakcję stanowiła wystawa prac instruktorów Pracowni Modelarstwa działającej w NOK-u. Wśród modeli można było zobaczyć repliki okrętów, samolotów, pojazdów szynowych, robotów, rakiet oraz budowli.

Oglądanie trójwymiarowych grafik okrętów stanowiło dużą atrakcję dla zwiedzających

VII Przystanek: Biblioteka!

9 września przed Miejską i Powiatową Biblioteką Publiczną w Nowym Tomyślu było niezwykle barwnie, gwarno i wesoło. A to za sprawą corocznej plenerowej imprezy bibliotecznej, która tym razem poprowadziła licznie przybyłych uczestników szlakiem różnych kultur, poprzez „Barwy świata". Zespoły rodzinne, a także grupy koleżeńskie sprawdzały swą wiedzę i umiejętności, biorąc udział w quizach, wykonując prace artystyczne i startując w konkurencjach sportowych na pięciu tematycznych przystankach: indiańskim, afrykańskim, słowiańskim, dalekowschodnim, skandynawskim, a także przystanku zaprzyjaźnionego z biblioteką Nadleśnictwa Bolewice. W międzyczasie można było odwiedzić stanowisko Polskiego Stowarzyszenia Diabetyków w Nowym Tomyślu, gdzie dokonywano pomiaru cukru i ciśnienia. Dużym zainteresowaniem cieszyły się również dodatkowe atrakcje imprezy: pokaz judo w wykonaniu uczniów I Akademickiej Szkoły Podstawowej w Nowym Tomyślu, animacje przy dźwiękach afrykańskich instrumentów przeprowadzone przez członków grupy „Mozaika" i wyzwalający energię koncert zespołu „Czarodziejska". W międzyczasie można było tradycyjnie skosztować bibliotekarskich wypieków na Cafø Przystanku, a także zapozować artyście Zdzichowi Połącarzowi do sesji portretowej. Ostatnim punktem wydarzenia było oczekiwane przez wszystkich losowanie atrakcyjnych – ufundowanych przez liczne grono sponsorów – nagród za uczestnictwo w konkursie głównym i rozwiązanie plebiscytu pt."Skojarz tytuł książki".

Podczas VII Przystanku: Biblioteka! zespoły rodzinne i grupy koleżeńskie ochoczo sprawdzały swą wiedzę i umiejętności

VII Chyża 10

Siódma już edycja biegowej imprezy „Chyża Dziesiątka" odbyła się 9 września. Trasa biegu na dystansie 10 km prowadziła nową, atestowaną trasą, którą wyznaczono ulicami: Tysiąclecia, Witosa, Piłsudskiego, Barteckiego, Kwiatową, Broniewskiego, Brzozową, Barteckiego, Ogrodową, Kościuszki, Długą, pl. Niepodległości, Komunalną, Ślósarskiego, Janusa i Musiała. Biegacze mieli do pokonania dwie pętle, każda po 5 km. Imprezie towarzyszył rajd nordic walking na dystansie 5 km. W tegorocznym biegu uczestniczyło 567 biegaczy, natomiast w rajdzie nordic walking 58 osób. Wśród mężczyzn najszybciej, z czasem 33 min. i 33 s. bieg ukończył Szymon Belgrau – Rehabalance Team Międzyrzecz. Najszybsza wśród kobiet była Justyna Papież – Po Prostu Biec!/RehaBalance Team Jarocin, z czasem 36 min. i 59 s. Rajd nordic walking wygrał Robert Adamski – Marsz po Zdrowie Luboń. „Chyża Dziesiątka" zorganizowana została przez Nowotomyski Klub Biegacza „Chyży", Gminę Nowy Tomyśl i Zespół Szkół nr 2 im. Stanisława Staszica.

Mieszkańcy konsultowali inwestycję PKP

12 września w Nowotomyskim Ośrodku Kultury odbyły się warsztaty kreatywne pod hasłem „Przebudowa dworca kolejowego Nowy Tomyśl". Organizatorem spotkania były Polskie Koleje Państwowe S. A., w ramach grupy projektowej TOP 9 oraz Urząd Miejski w Nowym Tomyślu. Warsztaty były pierwszym etapem konsultacji społecznych, organizowanych przed przystąpieniem do prac projektowych. W czasie spotkania uczestnicy wskazali niezbędne elementy mającego powstać projektu, dzięki którym nowotomyski dworzec kolejowy zostałby dostosowany do potrzeb podróżnych. Głównym celem inwestycji jest bowiem poprawa jego funkcjonalności, a także dostosowanie do standardów aktualnie obowiązujących w tego typu obiektach.

Promocja książki Adama Frąckowiaka

Miejska i Powiatowa Biblioteka Publiczna w Nowym Tomyślu 12 września zaprosiła na spotkanie z cyklu: „Twórca i jego dzieło". Jego bohaterami byli: nowotomyślanin Adam Frąckowiak – autor i bohater książki „Tirem do Iranu" oraz współuczestnicy opisywanej w książce wyprawy: Władysław Sawicki i Jacek Gąstkiewicz. „Tirem do Iranu" to pierwsza w Polsce i jedna z nielicznych w Europie książka opowiadająca o pracy kierowcy ciężarówki pracującego na trasie na Bliski Wschód. Powstała w oparciu o pamiętnik z 1983 roku, kiedy to autor książki ruszył w swoją pierwszą trasę z Polski do Iranu. Prowadził wówczas ciężarówkę, należącą do śremskiego oddziału firmy PEKAES Warszawa – 330. konnego Fiata 190 NC z przyczepą. Przejazd z Polski do Teheranu i z powrotem zajął 45 dni, a licznik wskazał odległość 10 310 kilometrów. Prowadząca spotkanie dyrektor biblioteki Lucyna Kończal-Gnap zwróciła uwagę, że książka ta jest nie tylko gratką dla miłośników transportu ciężkiego, ale również dla admiratorów fotografii, które wzbogacają opisy podróży. Wieczór był pełen ciekawych historii, wspomnień i czasem wesołych – a czasem trzymających w napięciu – anegdot. Na spotkaniu obecni byli przyjaciele, rodzina i byli współpracownicy autora, a także osoby, które przyczyniły się do sukcesu wydawniczego książ-

Z autorem i bohaterami książki rozmawiała dyrektor biblioteki Lucyna Kończal-Gnap

ki. Swoją obecnością zaszczycili spotkanie m. in.: Zastępca Burmistrza Nowego Tomyśla Paweł Mordal, dyrektor Biura Poselskiego posła Marcina Porzucka w Pile – Adam Bogrycewicz i przedstawiciele śremskiego oddziału PEKAES-u Warszawa Anna Dekert, Renata Walewska, Krzysztof Walerski, Leszek Kozłowski, Ryszard Indycki i Krzysztof Kłos.

Czas na miłość

W ramach akcji „Wrzesień za 10 (zł)" odbył się 15 września pełen humoru, ale także życiowej prawdy, spektakl pt. „Czas na miłość". Na deskach Nowotomyskiego Ośrodka Kultury wystąpili znakomici aktorzy Marzanna Graff i Aleksander Mikołajczak. Zgromadzona publiczność bawiła się doskonale, czego najlepszym dowodem były gromkie brawa, jakimi nagrodzono artystów.

Powakacyjne językowe pogotowie

15 września, po wakacyjnej przerwie, w nowotomyskiej bibliotece spotkali się uczestnicy zajęć, odbywających się w ramach „Językowego Pogotowia". Wśród uczestników spotkania obecni byli dotychczasowi uczestnicy bibliotecznych zajęć, ale pojawiły się również zupełnie nowe twarze, osoby, które od niedawna mieszkają w naszym mieście. Tematem konwersatorium były wspomnienia wakacyjnych wojaży, które wiodły głównie do kraju ojczystego kursantów, czyli na Ukrainę. Tego dnia w prowadzeniu zajęć wspomogli bibliotekarki wolontariusze: studentka kulturoznawstwa i studenci filologii rosyjskiej i ukraińskiej na UAM w Poznaniu.

Wolontariusz Jakub Siwiński pomagał w rozwiązywaniu ćwiczeń z języka polskiego

Wrak Day

17 września w Borui Kościelnej odbyła się druga edycja wyścigów wraków – Wrak Day. Uczestnicy startowali w kategoriach do 1,6 ccm, powyżej 1,6 ccm oraz w kategorii aut nieprzerobionych – kategorii cywilnej. Impreza została zorganizowana przez Graciarską Grupę LOK Nowy Tomyśl, we współpracy z Urzędem Miejskim w Nowym Tomyślu, a patronat nad nią objął Burmistrz Nowego Tomyśla.

Malarstwo Katarzyny Kudełki

W ramach cyklu: biblio-wyszukiwarkatalentow. pl, w Galerii na Piętrze nowotomyskiej biblioteki, 18 września odbył się wernisaż prac nowotomyślanki – Katarzyny Kudełki. Jej zróżnicowane tematycznie obrazy przyciągnęły do biblioteki spore grono miejscowych admiratorów sztuki, znajomych, przyjaciół i rodzinę. Przy domowych wypiekach mamy artystki długo toczyły się kuluarowe rozmowy o sztuce i tworzeniu. Prezentowane obrazy wywarły na zwiedzających spore wrażenie, mimo że sama ich twórczyni przyznaje, że maluje jedynie w wolnych chwilach, amatorsko, ciągle poszukując środków wyrazu i doskonaląc swój artystyczny warsztat. Podejmuje próby malowania farbami olejnymi, akrylowymi oraz pastelami. Maluje pejzaże, akty i wielkoformatowe kompozycje abstrakcyjne, które cechuje ekspresja i mocny kolor. W większości jej prace powstają spontanicznie, zainspirowane literaturą, filmami, otaczającą przyrodą, architekturą. Katarzyna Kudełka na co dzień pracuje jako nauczycielka w Szkole Podstawowej im. Bronisława Malinowskiego w Chmielinku. Znajduje czas na angażowanie się w życie społeczne i kulturalne. Dedykację muzyczną tego wieczoru przygotowała Patrycja Spychała, szkoląca

swój talent wokalny u Katarzyny Halasz w Prywatnym Ognisku Muzycznym w Nowym Tomyślu. (ss. 125-128).

Kuluarowe rozmowy o sztuce z Katarzyną Kudełką, autorką prac prezentowanych w Galerii na Piętrze

Akwarelowe inspiracje

W Nowotomyskim Ośrodku Kultury 18 września otwarto wystawę zatytułowaną „Akwarelowe inspiracje". Autorkami wystawionych prac są uczestniczki zajęć w Domu Dziennego Pobytu dla Seniorów w Opalenicy. Jak sam tytuł wskazuje, zaprezentowane prace zostały wykonane niełatwą techniką akwarelową.

Opowieści spod zamkniętych powiek

Wrześniowy koncert z cyklu: „Czwartkowych wieczorów literacko-muzycznych", który odbył się 21 września w Miejskiej i Powiatowej Bibliotece Publicznej w Nowym Tomyślu był zaproszeniem w świat klasyki, baśni i podróży po przeróżnych, tajemniczych opowieściach. To podróż poprzez dźwięki pianina, których autorem jest niezwykle uzdolniony nowotomyślanin: Jacek Szofer. W programie znalazły się m. in. takie utwory jak: „Podróż do krainy marzeń", „Anielskie ogrody", „The end is the beginning – czas nowej podróży", „Tajemnicza kraina", „Opowieść-prolog" oraz tytułowy utwór – „Opowieści spod zamkniętych powiek". Część z tych utworów nowotomyślanie mieli przyjemność posłuchać cztery lata temu, kiedy to Jacek Szofer po raz pierwszy koncertował na bibliotecznej scenie. To właśnie pierwsza część programu odwoływała się do tamtego czasu. W drugiej części młody muzyk zaprezentował nowy repertuar. I wszystko to bez znajomości zapisu nutowego. Jest samoukiem, o jego zainteresowaniu muzy-

Jacek Szofer w swym autorskim recitalu

ką i kompozycją zadecydował podziw dla dziadka, który jako jedyny spośród domowników potrafił grać na pianinie. Inspiracją do tworzenia są dla niego ważne wydarzenia, które dzieją się na świecie, a także doświadczenia z życia osobistego i własne przeżycia. Jego mistrzami są Przemysław Gintrowski, Jacek Kaczmarski i Zbigniew Łapiński, którym poświęcił jeden z najnowszych, nacechowany emocjonalnie utwór – „Nieme epitafium dla zapomnianego Tria".

Środki na odnowienie parku

Złożony przez Gminę Nowy Tomyśl, w ramach Programu Operacyjnego: Infrastruktura i Środowisko 2014 – 2020, wniosek pn.: „Rozwój terenów zieleni w Gminie Nowy Tomyśl poprzez tworzenie i odnowienie terenów zieleni w celu poprawy jakości środowiska" został wybrany do dofinansowania. O fakcie tym Gmina Nowy Tomyśl poinformowana została pismem z 22 września. Wartość otrzymanego dofinansowania wynosi 3.819.1472,10 zł, przy całkowitej wartości projektu 4.493.108,36 zł. Głównym celem projektu jest poprawa jakości środowiska naturalnego oraz poprawa jakości życia mieszkańców Nowego Tomyśla poprzez odnowienie i tworzenie nowych terenów zieleni miejskiej. Projektem objęty zostanie Park im. Feliksa Szołdrskiego w Nowym Tomyślu oraz park przy ulicy Stanisława Musiała. Łączna powierzchnia terenów zieleni objętych projektem to ponad 24 ha. W Parku im. Feliksa Szołdrskiego wydzielone zostaną strefy tematyczne: strefa ekspozycji i wydarzeń kulturalnych, strefa wypoczynkowa, strefa rekreacji, strefa zieleni izolacyjnej oraz strefa ZOO. Realizacja projektu przyczyni się do uporządkowania i zagospodarowania nowotomyskiej oazy zieleni. Teren stanie się nie tylko

piękny, ale przez jego zagospodarowanie i doposażenie, także funkcjonalny i dobrze służyć będzie mieszkańcom naszej gminy w rekreacji i wypoczynku. Wprowadzone rozwiązania przyczynią się też do ochrony przyrody, powstaną bowiem budki dla ptaków oraz ogrody tematyczne z roślinami aromatycznymi i pożytecznymi dla owadów.

Na dywanie po Iranie

Z okazji Światowego Dnia Turystyki grupa nieformalna „Coolturalna Integracja" oraz Nowotomyski Ośrodek Kultury zorganizowały 23 września spotkanie, podczas którego młodsi i starsi mieszkańcy naszej gminy wyruszyć mogli w niezwykłą podróż do Iranu.

Podczas warsztatów tematycznych najmłodsi mieszkańcy Nowego Tomyśla poznali zwyczaje i tradycje tego kraju, jego historię, geografię i kulturę. Dzieci skosztowały herbaty podanej w tradycyjny irański sposób. Nauczyły się również liczyć po irańsku, aby nowo nabytą wiedzę wykorzystać podczas zakupów na wschodnim targu. Na koniec każdy uczestnik warsztatów wykonał własnoręcznie mały dywanik. Dla starszych uczestników organizatorzy przygotowali pokaz slajdów z podróży rowerem po Iranie. Miłośnicy kultury bliskowschodniej, Lucyna i Tomek, z niezwykłą pasją opowiedzieli o swojej niezapomnianej podróży po tym kraju, o jego historii, kulturze i zabytkach. Dzielili się też swoimi spostrzeżeniami na temat mieszkańców Iranu, ludzi którzy są gościnni, otwarci i przyjaźni. Według autorów pokazu to właśnie oni są największym bogactwem Iranu. Opowieściom towarzyszyły barwne fotografie. Wydarzenie zostało zrealizowane w ramach projektu zatytułowanego: „Z kalendarza imprez nietypowych i oryginalnych. Kulturalna wyprawa po kartkach kalendarza", sfinansowanego ze środków Programu „Działaj Lokalnie" X Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności, realizowanego przez Akademię Rozwoju Filantropii w Polsce oraz Lokalnej Grupy Działania KOLD.

Dzieci z zainteresowaniem uczestniczyły w irańskim rytuale parzenia i picia herbaty

Martin Stasik wicemistrzem Europy

Od 23 do 30 września, w Prisztinie w Kosowie, odbyły się Mistrzostwa Europy w Podnoszeniu Ciężarów do lat 15 i 17. W kategorii do lat 17 na mistrzostwach zadebiutował zawodnik LKS „Budowlani – Całus" Nowy Tomyśl Martin Stasik.

Martin zaczął rwanie od 97 kg. Z drugim podejściem do 100 kg, które było atakiem na rekord Polski, nowotomyski zawodnik także sobie poradził. Trzecie, również udane podejście, to atak na 102 kg, który zagwarantował Martinowi pobicie rekordu Polski oraz srebrny medal w boju rwania. Złoto w tym boju zdobył zawodnik z Turcji, wygrywając z naszym zawodnikiem o 5 kg. W podrzucie po dwóch nieudanych podejściach do 123 kg, trenerzy zadecydowali o podwyższeniu ciężaru do 125 kg. Martin Stasik poradził sobie z tym ciężarem, ustanawiając nowy rekord Polski w podrzucie w kategorii do 56 kg do lat 17. Martin Stasik w pięknym stylu, ze wspaniałym wynikiem, rekordami Polski w rwaniu (102 kg), podrzucie (125 kg) i dwuboju (227 kg), został wicemistrzem Europy juniorów do lat 17. Debiut na międzynarodowych zawodach zaliczył Kacper Przybył – uczeń oddziału gimnazjalnego przy Szkole Podstawowej nr 3 w Nowym Tomyślu, który wystartował wśród piętnastolatków w kategorii wagowej do 69 kg. W boju rwania zaliczył wszystkie trzy podejścia, kończąc na ciężarze 92 kg. W podrzucie, w dwóch udanych podejściach, osiągnął 113 kg, co dało mu w dwuboju wynik 205 kg. Wszystkie te wyniki są nowymi rekordami życiowymi Kacpra Przybyła.

Tymczasem borem, lasem...

Jesienne „Spotkanie z przyrodą", które odbyło się 26 września w nowotomyskiej bibliotece zainteresowało wszystkich, którzy chcieli dowiedzieć się więcej o siedliskach leśnych wokół Nowego Tomyśla. Temat – jak zwykle w ciekawy i nietuzinkowy sposób – omówiony został przez Adama Rybarczyka i Rafała Putza. Prowadzący mówili o historii lasów na ziemiach polskich i o tym, jak się one zmieniały, a także o przejściu od rabunkowej gospodarki zasobami przyrody, do bardziej racjonalnego podejścia, o potrzebie istnienia zawodu leśnika i o potrzebie zachowania lasów dla przyszłych pokoleń. Przybliżyli również różnice pomiędzy siedliskami leśnymi i pomiędzy borami a siedliskami lasowymi. Dotknęli siedlisk borowych i powoli zapuścili się w bory mieszane, omawiając przy tym zawiłości fitosocjologii i siatki typologicznej leśnej, która określa potrzeby zmian w drzewostanie. Zakończyli swą opowieść stwierdzeniem, że mało jest już miejsc, w których natura bliska jest tej, która była tu choćby tysiąc lat temu.

Śpiewnik Domowy na jesienną nutę

W holu Nowotomyskiego Ośrodka Kultury 27 września odbyło się 65. spotkanie z cyklu: „Śpiewnik Domowy". Oprawę muzyczną wieczoru zapewnili: Anna Kaczmarek, Karina Wawrzyniak, Lucyna Knop, Adrian Wawrzyniak oraz Tomasz Perz. Spotkanie tradycyjnie poprowadziła Renata Śmiertelna. Po wakacyjnej przerwie chętnych do wspólnego śpiewania nie brakowało. Wśród zaprezentowanych utworów znalazły się m. in.: „Goniąc kormorany", „Rudy rydz", „Jesienne róże" czy „Alleluja". Wieczorna pora, piękny, jesienny wystrój i niezwykła muzyka sprawiły, że wieczór ten w Nowotomyskim Ośrodku Kultury upłynął w bardzo przyjemnej, nastrojowej atmosferze.

Podróżnicze klubowe spotkanie

28 września w nowotomyskiej bibliotece odbyło się pierwsze po wakacyjnej przerwie spotkanie w Klubie Miłośników Podróży „Przez kontynenty". Tradycyjnie nowy sezon klubowych spotkań zainaugurowała Katarzyna Mazurkiewicz, tym razem pokazem zatytułowanym: „Himachal Pradesh – na styku kultur". Opowiedziała o najbardziej różnorodnym regionie indyjskich Himalajów, w którym przenikają się hinduizm z buddyzmem. Klubowicze odwiedzili Shimlę – dawną stolicę kolonialnych Indii, Dharamsalę – siedzibę Dalaj Lamy i centrum kultury tybetańskiej, przeszli przez przełęcz Indrahar do doliny Chamby, wyruszyli z pasterzami kóz i owiec Gaddi przez zaśnieżoną przełęcz Kugti w okolicy świętej góry Mani Mahesh Kailash, zachwycili się drewnianą architekturą Kinnauru leżącego w dolinach rzek Sutlej i Baspa aż wreszcie dotarli do księstwa Spiti z tybetańskimi klasztorami i krajobrazami. Pani Katarzyna poprowadziła nowotomyślan również przez przełęcze Bapa i Pin Parvati, szlakami łączącymi Spiti z Kinnaurem i doliną Kullu, docierając nad zjawiskowe jezioro Tso Moriri leżące w zamieszkałym przez nomadów rejonie Rupszu. Po tak interesującym i bogatym przekazie, wzbogaconym o bajecznej urody zdjęcia, był czas na kuluarowe rozmowy z podróżniczką przy aromatycznej kawie i smacznych wypiekach.

Koncert piosenki francuskiej

Nowotomyski Ośrodek Kultury zorganizował 28 września wieczór z piosenką francuską. Koncert odbył się w ramach cyklu „Podróże przez melodie i smaki". Jak sama nazwa cyklu wskazuje, oprócz uczty duchowej na uczestników czekała tego wieczoru kawa i słodki poczęstunek w postaci słynnego francuskiego rogalika. Na scenie w utworach

Wieczór z piosenką francuską przyciągnął do NOK-u spore grono słuchaczy

z repertuaru Edith Piaff, Juliette Greco i Charlesa Aznavoura, wystąpiła Yaga Kowalik, której towarzyszył na akordeonie – Walentyn Dubrowskij. Zgromadzona licznie publiczność mogła usłyszeć m. in. takie utwory jak: „Milord", „La Boheme", „Padam" czy „Mon Dieu".

Bajkowo w Dniu Muzyki

Z okazji Międzynarodowego Dnia Muzyki, 30 września w Wiejskim Domu Kultury w Bukowcu wystąpił zespół „Ojej" w repertuarze muzyki bajkowej. Licznie zgromadzona publiczność mogła usłyszeć takie utwory jak: „Mam tę moc" i „Miłość stanęła w drzwiach" z bajki pt. „Kraina lodu", „Kolorowy wiatr" z „Pocahontas", „Miłość rośnie wokół nas" i „Hakuna matata" z „Króla lwa" czy „Wciąż pamiętam" z „Małej Syrenki" i wiele innych. Wszystkie utwory budziły miłe skojarzenia i przywoływały wspomnienia z dzieciństwa. Do wspólnego śpiewu porwały publiczność polskie bajkowe szlagiery, takie jak „Miś Uszatek" czy „Pszczółka Maja". W finale koncertu zespół „Ojej" pięknie wykonał utwór „Allelujah". Całości dopełniały ciekawe stroje, nawiązujące do poszczególnych bajek, światło i dekoracje. Goście bawili się doskonale, o czym świadczyły gromkie oklaski i aktywny udział w koncercie. Współorganizatorami wydarzenia byli: zespół „Ojej", nieformalna grupa „Coolturalna Integracja" oraz Nowotomyski Ośrodek Kultury. Impreza odbyła się w ramach projektu zatytułowanego: „Z kalendarza imprez nietypowych i oryginalnych. Kulturalna wyprawa po kartkach kalendarza", sfinansowanego ze środków Programu „Działaj Lokalnie" X Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności, realizowanego przez Akademię Rozwoju Filantropii w Polsce oraz Lokalnej Grupy Działania KOLD.

Tekst: Marzena Kortus, Izabela Putz

Zdjęcia: Archiwum Urzędu Miejskiego w Nowym Tomyślu, Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Nowym Tomyślu, Nowotomyskiego Ośrodka Kultury, Ośrodka Sportu i Rekreacji w Nowym Tomyślu oraz Grażyna Radziul (Pożegnano Siostry Służebniczki)

Elżbieta Kaffler
absolwentka Uniwersytetu Łódzkiego na kierunku pedagogika kulturalno- oświatowa oraz studiów podyplomowych na Uniwersytecie Poznańskim na kierunku promocja i reklama. Kierownik Klubu Osiedlowego Spółdzielni Mieszkaniowej, przez całe swoje życie zawodowe związana ze Spółdzielnią Mieszkaniową w Nowym Tomyślu. Organizatorka życia kulturalnego na nowotomyskich osiedlach mieszkaniowych. Członek Zarządu Nowotomyskiego Towarzystwa Kulturalnego.

Lucyna Kończal-Gnap
polonistka i bibliotekarz, absolwentka polonistyki na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu oraz studiów podyplomowych na kierunku bibliotekoznawstwo i informacja naukowa. Nauczycielka z wieloletnim stażem. Od 2012 roku dyrektor Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Nowym Tomyślu. Wiceprezes Nowotomyskiego Towarzystwa Kulturalnego. Animatorka wielu wydarzeń kulturalnych, działań edukacyjnych i wydawniczych. Zainteresowania: literatura piękna, poezja śpiewana, film, turystyka i edukacja regionalna.

Marzena Kortus
inspektor w Urzędzie Miejskim w Nowym Tomyślu. Zainteresowania: literatura, fotografia i kulinaria. Publikowała w prasie codziennej i periodykach: Kronika Wielkopolski i Przegląd Wielkopolski.

Grażyna Matuszak
absolwentka Studium Technik Teatralno-Filmowych w Łodzi. Specjalistka ds. edukacji regionalnej w Miejskiej i Powiatowej Bibliotece Publicznej w Nowym Tomyślu. Interesuje się historią naszego regionu. Miłośniczka etnografii, folkloru i kultury ludowej. Swe pasje rozwija m. in. tkając na krosnach ręcznych wg starych, już prawie zapomnianych technik, których uczyła się na Podlasiu.

Izabela Putz
romanistka, specjalista ds. animacji kultury w Miejskiej i Powiatowej Bibliotece Publicznej w Nowym Tomyślu. Zainteresowania: psychologia społeczna, realia społeczno-polityczne, kultura Białorusi i Ukrainy, a także muzyka i literatura francuska.

Damian Rożek-Pawłowski
politolog, dziennikarz, bibliotekarz. Na co dzień pracuje w Bibliotece Uniwersyteckiej w Poznaniu. Od 2013 roku jest stałym współpracownikiem „Przeglądu Nowotomyskiego", w którym publikuje cykl artykułów poświęconych mieszkańcom Nowego Tomyśla i okolic. Prowadzi autorski blog prezentujący nowotomyską przeszłość poprzednilokatorzy. blogspot. com

Agata Śmieszko
Absolwentka Uniwersytetu Zielonogórskiego na kierunku architektura wnętrz oraz Uniwersytetu Artystycznego w Poznaniu na kierunku design krajobrazu. Autorka pracy magisterskiej „Projekt zagospodarowania zalewu Bobrówka i ośrodka agroturystycznego w gminie Nowy Tomyśl".

Aleksandra Tabaczyńska
dziennikarka podejmująca tematykę społeczną dotyczącą lokalnego środowiska, związana także ze środowiskiem mediów chrześcijańskich. Absolwentka Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu oraz studiów dziennikarskich na UAM -ie. Laureatka dziennikarskiej nagrody „Znak Dobra" w 2012 r. Członek Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. Zainteresowania: literatura polska od pozytywizmu do XX. lecia międzywojennego oraz XIX. wieczne malarstwo europejskie.

Maria Tyszkowska
absolwentka Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej, emerytowana nauczycielka przedmiotów ogólnomuzycznych w Państwowej Szkole Muzycznej I st. im. W. Lutosławskiego w Nowym Tomyślu; w latach 1963 – 1988 jej dyrektor, a od 1996 do 2002 r. wicedyrektor. Członek Nowotomyskiego Towarzystwa Kulturalnego. Zainteresowania: muzyka, wycieczki rowerowe i podróże.

Andrzej Wałęsa
w latach 1999 – 2007 dyrektor Gimnazjum im. Feliksa Szołdrskiego w Nowym Tomyślu, obecnie Szkoły Podstawowej nr 3 im. Feliksa Szołdrskiego z oddziałami gimnazjalnymi. Dyplomowany nauczyciel chemii. Działacz społeczno-kulturalny, m. in. Ruchu Muzycznego „Pro Sinfonika". Członek Nowotomyskiego Towarzystwa Kulturalnego.

ŚLADAMI PRZESZŁOŚCI

Dzieje mojej rodziny. Pamiętnik Wiktorii Sadowskiej z d. Szofer 3
D. Rożek – Pawłowski, *Sagi nowotomyskich rodów (6). Rodzina Wolnych - zaradny Wielkopolanin i jego potomkowie* 27

TU I TERAZ

Andrzej Wałęsa, *Nasza misja... z 18. letniej działalności Gimnazjum im. Feliksa Szołdrskiego w Nowym Tomyślu* 58
Elżbieta Kaffler, *Z kulturą za pan brat ... 35 . lecie Klubu Osiedlowego Spółdzielni Mieszkaniowej* 79
Maria Tyszkowska, *VI Nowotomyskie Koncerty Organowo – Kameralne im. Krzysztofa Wilkusa „U Serca Jezusowego"* 88

NOWOTOMYŚLANIE ZNANI I MNIEJ ZNANI

Sylwia Kupiec - in memorian, *... bajecznie kolorowa, wojowniczka i artystka...* 93

NASZE ŚRODOWISKO

Agata Śmieszko, *Projekt zagospodarowania Zalewu Bobrówka i ośrodka agroturystycznego w gminie Nowy Tomyśl* 104

WOKÓŁ NAS

AleksandraTabaczyńska, *Obrzędy, taniec, śmiech i łzy – Wesele Przyprostyńskie ma już 80 lat* 115

Z TEKI.... Katarzyny Kudełki

Grażyna Matuszak, *W poszukiwaniu własnych kolorów* 125

Z DZIAŁALNOŚCI NTK

Lucyna Kończal-Gnap, *Przegląd Kapel Podwórkowych 2017 pamięci Andrzeja Bobkiewicza* 129

KRONIKA WYDARZEŃ

lipiec – wrzesień 2017 139